

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



22 672

100 100

DZIEŁA
FABIANA SEBESTYANA
KLONOWICZA.

Heintz

DZIEŁA^x

FABIANA SEBESTYANA
KLONOWICZA

TOM II.



KRAKÓW

NAKŁADEM i DRUKIEM

JÓZEFA CZECHA

1829.

KLONOWICZ
KRAKOW
W ROKU

Za pozwoleniem Cenzury.



884-1

22672

W ROKU
DZIAŁO DOKUMENT
JANUARIUSZ

1607

W O R E K JUDASZOW

TO JEST
ZŁE NABYCIE MAIĘTNOŚCI

Judas fuerat, et loculos habens,
ea quae mittebantur portabat.
JOAN: 12.

W KRAKOWIE

DRUKOWAŁ SEBESTYAN STERNACKI.

ROKU 1607.

DO PRZYIACIELA

FARBOWANEGO:

Drzewiey mię ty nie przestaniesz francie przesładować,
Aż się musisz podarkowi memu obradować.
Gdy ia z występkami walczę ludzkimi, ty ze mną
Cicho wiesz chytrą niechęć y woynę foremną.
Tobie bracie nad tym workiem być pewnym przystá-
(wem,
Będziesz nim potrząsał, własnym y dziedzicznym prá-
wem.
Stroisz z mym szędziwym włosm i graskę nie grzeczną
Pewnie oberwiesz odemnie ochędoszkę wieczną:
Ják cięś godzien. —

PRODITORIS APOSTOLI NOTÆ

Luteus est totus, tanquam vulpecula rufus,

Luteola semper veste coruscus abit.

Zoilus est Christi: prodit: lethale salutat,

Cylutum clepsit, suavia mortis habet.

Blanda venena fouet labris: utvipera mortem

Præsente spirat gutture: dulce necat,

Acinctus pera mitem prædatur Jesum:

Evacuat oculos o bene Christe tuos.

Et fur, et conuasator, plagiarius audet

Venalem dominam servus habere suum.

Non dicam quis fit: nam divinabis et ipse,

Incidio Vitam Decipit Ante Suam.

AUTOR DO CZYTELNIKA.

Pytasz mię kto to idzie w tey szafranney szacie.
J z tą brodą cisawą? Tak ci powiem bracie:
Jest to on Jskaryot Christusów szpiżarny,
Szafarz; lecz na swą stronę, wielmi gospodarny.
Co Panu dano albo naśladowcom Jego,
To się wszystko w tobole zostało u niego.
On to co go obłudne sprawy iego szpacą,
Co nań świat zgrzyta, nawet i dzieci kołacą.
Ten pstry worek u pasa; wszak go baczysz i ty;
Jest z rozmaity terchy misternie uszyty. —
Naydzież tu skórę wilczą, naydzież tu i lisią;
Jedno się dobrze przypatrz, naydzież lwią i rysią.
Wilk bierze potajemnie: a liszka się lasi:
Ryś cynkowatą siercią swoię zdradę krasi:
A lew gwałtem wydziera, co ugoni trzyma,
J szpik z kości wysysa, krew z ciała wyżyma.
Bowie takich Judaszów są cztery narody,
Chocia nie wszyscy mają płomieniste brody.
Jedni rzeczy dostaią sposobem tajemnym:
Ruszem to pospolicie zdawna zowąż ciemnym.
Ci są wilkom podobni: bo dobrego mienia,
Z cudzey pracy dostaią iako wilcy z cienia.

Drudzy prośbą pochlebstwem, abo też zmyślonym
 Nabożeństwem biorą chleb ludziom omamionym.
 Tych lisowi chytremu możesz przypodobić,
 J w Podolski zawoiek możesz ich ozdobić.
 Bowiem lis już się chorym, już się martwym kładzie:
 Jednak to czyni kurom i gęsiom na zdradzie.
 Trzeci rodzaj przemysłu podobien do Rysia,
 Bo włosem iarzębatym oszuka i Żysia.
 Ryś nakrapianą skórką fałsz i prawdę znaczy,
 Bowiem oszust, iak chce tak się przeinaczy.
 Czwarty rodzaj tyraństwem i mocą narabia;
 Tak cudzy pot i pracą do siebie przewabia.
 A tę sektę ieżli chcesz ubierz w skórę płową,
 Wiakiey Herkules chodził, osobliwą Lwową
 Z tych rozmaitych ladrów ten trzos urobiono
 J framzą około stron cudnie ozdobiono.
 Robiła go Lawerna przemyślna Bogini:
 Autolicus iey czynny przyświecał w iaskini
 Vacuna nici przedła baykami się bawiąc
 Dziwne rzeczy i pewne i niepewne prawiąc.
 Merkurius przykrawał: a Protus na nice
 Sztuczny worek wywraçał, czasem też na lice.
 Comus go zbytciem upstrzył, a Bacchus obżarstwem;
 A Sinon Sisyphów synu nastrzępił go łgarstwem.
 Więc kłamliwi szalbierze od łgarstwa swe dzieło
 Zaczznają żeby się pod tą mgłą zakryło.
 W tym dymie niegdy Cacus cudze bydło chował,
 Gdy Herkules u niego woły swe licował.

Więc ci to cudze rzeczy biorą potajemnie;
 Na ubostwo przyczynę kładą, choć daremnie.
 Czasem też na szatana, gdy przyczyn nie stanie;
 Czasem na Boga, czasem na złe wychowanie.
 Ci zaś którzy się prośbą i żebraniem bawią,
 Za sprawiedliwe się i za nabożne stawiają.
 Na Boga, na ubogie, na kościoły proszą,
 A tak worek Judaszów łakomy panoszą.
 Sapienci, chytrkowie, choć fałszują iawnie,
 Przecie mówią że się to wszystko dzieje prawnie.
 A którzy przez moc biorą, na rzecz pospolitą
 Przyczynę kładą i na potrzebę zawitą.
 Tak Judasz na Chrystusa pokornego prosił,
 Lecz na swą stronę iako wilk do lasa nosił.
 Więc się też szkomo lisek starał o ubogie,
 Gdy Marya na Pana wlała wódki drogic.
 Wolalby był spieniężyć, i włożyć do swego
 Worka, niż widzieć Pana perfomowanego,
 Jął się potem chandlować pod zasłonę prawa;
 Oblokłszy Rysią skórę, Patrzy co za sprawa
 Przedał Mistrza, czynił targ o Pańską głowę,
 Wziął grosze, oddał towar, i strzymał umowę.
 Oblokł potem Lwią skórę kazał imać Pana
 Ziścił co należy na sławnego Hetmana.
 Wiedząc co rzekł Kaifasz, i miał to na pieczy;
 Jż tego trzeba było pospolitey Rzeczy,
 Aby ieden za wszystkich umarł, a tak mocą,

Zdradą; prośbą, ukradkiem i też ciemną nocą
 Zmyślny Judasz narabiał, mając worek z szyty
 Z rozmaitego leszu i zdziwnymi sznity,
 Ach cóż takich Judaszów w domach i szpitalach
 W kościelech na Ratuszach i w księżęcych salach,
 Nie będąc ich mianował: lecz sobie odważę,
 Jż ich wytknę przed światem i palcem pokażę.
 Tkni się bracie iako tu żywności nabywasz.
 Dla biednego pożytku i Boga zabywasz.
 J tych kroć z Judaszem Chrystusa przedawasz,
 Jle kroć nie przystoinie imienia dostawasz.
 Wey iakoć się zaperzył, przypatrzcie się pilnie:
 Drugi łaie poszeptem, gniewa się usilnie.
 Drugi ondzie mknie z żółtym płaszczem do farbierza;
 Ow z lisowatym wąsem czesze do Barwierza.
 Wroć się bracie ty i ów a nie trać pieniędzy,
 Wiemyć i tak żeś dobry człowiek, day się nędzy,
 Nic po siercić my znamy te Iskaryothy,
 Poznać po towarzystwie kto jest z tamtey roty.
 Naydzież go a on z Mośskim i z Lewkim przestawa
 A Chrystusa za srebro Annaszom przedawa.
 Bliźniego oszukawszy rzkomo go żaluie:
 O gardło przyprawiwszy w usta go caluie,
 Teć więc między pospółstwem zdawna były głosy,
 Żę się w żółci rad nosił Judasz złotowłosy.
 Głowa była ognista iak poyżrał na tchorza,
 Brodą żulto-gorącą świeciła iak zorza.

Suknia na Apostole iako więc nad błoty
 Pozorny kwiat zakwita iak by miał bydź złoty.
 J tak wszystek żółty był i szatą, i głową,
 Przyświecał zwolemnikom brodą kokosową.
 Gdyby wyrzwał z dymnika, a tybyś miał chore
 Oczy widząc z daleka, zawołałbyś, gore.
 Lecz to plotki iak baczę: widziałem ia kosa
 Żyda, Foxem go zwano choć czarnego włosa:
 Który wiele nędzników naczynił z bogatych,
 Tak żółtowęsych iako białokurowatych.
 Przetoż chyły obłudny sierci nie przyczyt y;
 Lecz kto z ludzmi nieszczerze, Judaszem go wiały.
 Gdy widzisz obłudnego, możesz mu rzecz głosem,
 Chlusnął cię Iskaryot nieboże swym trzosem
 Bowiem worek Judaszów, jest chuć do cudzego,
 J zły sposób nabycia dobra niedobrego.—
 [Nieszczęśliwe to szczęście, gdy się kto bogaci
 Cudzą szkodą, choć mniema by wygrał, utraci.]
 Niezręczna to fortuna, gdy ieden narzeka
 Z targu idąc: a drugi wygrałem wykrzyka.
 Tak właśnie wilczą stypą bywa śmierć barania
 Kozie zdrowie glód wilczy, według mego zdania.
 Niedba na ryk bydłęcy, na chłopskie biadanie,
 Łacny wilk, byle swoje odprawił śniadanie.
 Tak ten worek beczny iako kałdun wilczy,
 Zawsze zicie: Przykładay woła, chociaż wilczy,
 Niechay kto chce narzeka, niech krwawe lzy leje,

Niech szkody swey żałuje, od frasunku mdleje.
 Niema głodny brzuch uszu, próżne to są słowa,
 Niema uszu łakoma taira Judaszowa,
 O której mówić będziemy. Do której należy
 Naprzód tajemny chandel niezbędny kradzieży.



PIERWSZA SZTUKA
 WOKA JUDASZOWEGO.

Z WILCZEY SKÓRY.
 DZIELI SIĘ NA VIII. CZĘŚCI.

CZĘŚĆ I.

O tajemnym przywłaszczaniu cudzych rzeczy.

Mercuri wszystkich handłów i przemysłów Boże
 Któż twoje mądrość poiąć i wystawić może:
 Ty rządźisz krzywomysłny dowcip i ty zbroisz
 Język w dziwne chytrności: ty postawę stroisz.
 Ty lipkie palce oczysz, i ręce omkliwe:
 Ty oszukać prostaka każesz w oczy żywe.
 Za twoją sprawą oszust swoje fałsze zdobi
 W piękny płaszczyk, kiedy co foremngo zrobi.
 Ty ostatnim ratunkiem, gdy rzeczy nie służą
 Czynisz ochotne nogi i puszczasz na dłużą:
 Przypasuiesz do kostek podwiąski skrzydłato
 Obierasz w lotnie pierze skroni kryspowate.
 Tyś grał na swojej fletni, kiedyś głębokiego
 Snu nabawił Argusa stróża sto okiego.—
 On spi; a tyś mu zaiął słiczną fatowicę,
 Jowisza gromoboyce wdzięczną kochanicę.

Tyś ospił gnusne serca i świat nieostrożny,
 Gdy swym workiem zarzucił Judasz niepobożny
 Wiele ludzi. Do tego worka swoje plony,
 A nocną zdobycz niesie złodziey zaprawiony.
 Ufa swoiey chytrności, ufa skrzydłonogiej
 Ucieczce: nie uważa sobie przyszłej trwogi
 Ty go uczysz czuności, i też gospodarstwa
 Do zamków ingrychtowych trefnego slolarstwa,
 Ty mu drzwi ukazujesz, i niezwykle progi
 Przez poszycie: że się pnie nieborak ubogi
 Po ścianach i po murzech, w czasie nie przestrzega,
 Gdy go chnieć do cudzego żebrania podżega. —
 Radby iako on Janus miał i, w tyle oczy
 Kiedy na znaczną korzyść cichuczeńko kroczy
 Żeby przed się i za się patrzył na wsze strony,
 Żeby on pierwej postrzegł, niż był postrzeżony.
 Życzy sobie Gigesę onego pierścienia,
 Żeby sam niewidomy, w wszystkich widział z cienia,
 Dybie pawim sposobem, nie palcąc się wieszca
 Traci ślad i stopy swe tak i owak miesza.
 Radby był Polipusem, który, iako w larwy,
 Odmienia się w przygodzie w rozmaite barwy.
 Gdzie się jedno obroci ostrożniuchno wszędzie:
 Jaką chce taką sobie postawę uprzedzie.
 Jażli w jakim popłochu podle skały pływa;
 Wnetże farby iak skała kamienney nabywa. —
 Podle ziołka zielony: a czarny przy błocie

Biały przybiały ziemi, gdy bywa w kłopotcie,
 Takby się rad przewierznął wrzeczy te i owe
 Zmyslny złodziey i dziecie Merkuryuszowe.
 Radby między ścianami uczynił się ścianą
 Żeby się wymiśkował oną swą odmianą.
 Rusza krzywym rozumem, kłama, bredzi, mata,
 Sprawy swe uwikłane bałamuctwem łata:
 Jako Sepia z siebie wypuszcza czernidło,
 Kiedy na nią zastawią wielowężle sidło;
 Zakrywa się w męcinach i w wodzie farbownej
 A w swoim własnym brudzie, w potrzebie gwałtownej
 Tak się złodziey w swe kłamstwo iak w czernidło kryje
 Jak Sepia w swoy inkaust i w czarne pomyje.
 Trześ się tyś wziął nieboże: gdy mu mówią w oczy,
 Wnet się dziwnym obłokiem, dziwną mgłą otoczy.
 Pierwsza sztuka, zaprze się pod przysięgą Bożą:
 Kiedy mu z prętka w głowie concepty potrwożą.
 Wierci się; rzeczą mieni, twarz iako u kura
 Judyjskiego podgarłek, już sina już bura
 Affekty się mieszaią, bojaźń i sromota
 Ach głyby gdzie do chrósta, rusza go ochota.
 Od wstydu twarz czerwona; potem bywa blada,
 Gdy krzew w takiej przygodzie od strachu się z siada,
 Powieści niezgodliwe, słowa zaiąkawe,
 Ręce drżą iak osika i nogi ciekawe,
 Oczy prędko biegaią: a serce zaięcze:
 Wymowki bardzo słabe, iak sici paigęcze:

Radby wyszedł przez fortel, przez krzywoprzysięstwo
 Abs, by też mogło bydź, i przez czarnoksięstwo
 Otoż tobie Judaszów Worck, panie bracie;
 Coś miał czynić w oborze, w stodole, w komnacie

C Z E Ś C II.

*Pisanie i Rozdzielenie złodzieystwa, iako i wiele
 rodzajai złodziei.*

Przed wszystkimi rzeczami, trzeba ograniczyć
 Złodzieystwo, i rodzaje złodziejów wyliczyć.
 Żeby ci to rzetelnie ukazał na oczy
 Ażebyś wyrozumiał oczym się rzecz toczy.
 Złodzieystwo iest, ruchomey rzeczy dotykanie
 Nad wiadomość i wclą pańską umykanie.
 Talemne i zradliwe kiedy kto przez dzięki
 Bierze ku używaniu cudze do swey ręki:
 Kiedy bierze cudzą rzecz nad wolą iey Pana,
 A z iego wiadomością nie bywa mu dana
 Taka definitio podoba się onym,
 Prakrykom starodawnym, w prawie nauczonym,
 Więc chociaż się rzecz wróci, choć iey Pan dostanie,
 Tedyś ty bracie iednak uwłokł używanie.
 A tak złodzieiem będziesz, chociaż wrócił konia
 Chocia za tobą żadna nie była pogonia;
 Jeśliś go we słą zaprzągł, i drogęś odprawil

Niepytaiąc choćbyś też bez szkody go stawil.
 Boś tu przecie bracie w tym pokazał nie cnotę
 Żeś cudzym koniem robił, ukradłes robotę
 Ktemu, iezliś go tylko na mile pomierzył
 Własny Pan, a tyś na nim dwie mile przemierzył:
 Pożyczył ci go na dzień; tyś dwa dni chorował
 Chociaś go za pieniądze na dzień arendował;
 Juześ mile skorzystał, i dzień ieden panie,
 Jeśli się dosyc zato owemu nie stanie.
 Więc też tylko ruchome rzeczy złodziey kradnie:
 Bo kraść grunty i domy barzo mu nie snadnie
 Trudno schować w zanadra domostwo i rolę
 Trudno to nieść na inną dziedzinę przez polę
 A przeto do złodzieystwa tylko to należy
 Co za pachółkiem przemyślnym tam i sam zabieży
 I co z miejsca na miejsce w tłomaczku zanieśie
 Co przed sobą gnać może, i wieść na koleśie
 A wszakże się grunty kraść owi ludzie zdadzą,
 Co krzywo i niesłusznie granice prowadzą
 Miedze odorywają narożniki kopią,
 Stawami sadzawkami cudze łąki topią
 Płotem niesprawiedliwym w cudze się w gradzają,
 Biorąc swym murem grunty, sąsiady zdradzają:
 Ludzkie place ścieśniając swoje rozszerzają,
 Sztucznie sznurem i prętem morgi pomieszają,
 Swoie rozprzestrzeniając obcego sięgają,
 I sąsiednich częstokroć pol odprzysięgają,

Tajemnie nieżdżają starodawnych granic,
 Pargaminy pieczęcie dawne unich za nic,
 Wiąc też na takie grunty, Bóg się gniewa zgoła
 J ziemis na nich gorę, schną drzewa i ziola:
 Sosnie się krzywe rodzą i garbate lasy,
 Wołają na przysięgę krzywą po wsze czasy,
 Tak Rzymianie karali międz wyerywanie.
 J pluga łakomego w cudze się wrywanie.
 Jż oracza i woły na Rzeczpospolitą
 Brano: abo więc winą karano sowitą
 Złodziei zaś byś wiedział różnego są i ci,
 Cechu; rodzaju, szkoła, sprawą rozmaici.
 Są iedni przyrodzeni, których kiedy ruszy
 Zła natura, tak ich do kradzieży zajuszy,
 Jż na swą własną suknią, iak nie na swą dybią:
 A iezli cudzą trafią, pewnie iey nie chybią.
 A iako wilk przemarły, gdy żróbka młodego
 Obaczy gdzie na stronie, łasi się do niego;
 Już się czołga na brzuchu, kryje się za pniewie
 Za pagorki, za drzewa i za gęste krzewie
 Patrzy na zad i pobok, iezli kto nie zoczył,
 Żeby, iezli potrzeba do lasa poskoczył:
 Gdy upatrzy pogodę z nocy wielkiej chuci,
 Drobiątku niewinnemu do gardła się rzuci:
 A korzystkę porwawszy do gęstwy ubiega
 Tom przed niebezpieczeństwem wszelakim ulega
 Tak złodziey przyrodzony właśnie wilczym torem;

Dybie na cudze dobro nocą i wieczorem
 Postępuje, postawa; iezli kto nie gada
 Nadsłuchuje, kładzie się, wstaje i posiada.
 Gdy gdzie do gmachu wniydzie, cicho, bez chałas;
 Pann gospodarzowi nieżyczy niewczasu,
 Nieradby go przebudził snu mu nie przerywa,
 Ni kaszlem ni kichaniem niech zdrów odpoczywa.
 A gdy skrzynkę z pieniędzmi i grzede z szatami,
 Namaca, dopieroż go zapalą szatani.
 Już zarabia na złą śmierć, szubienicą śmierdzi
 Bierze worki z pieniędzmi bierze szaty z żerdzi.
 Jezli mu się poszczęści a wyidzie z pokojem
 To co szczęśliwie ukradł już to zowie swoim,
 A iezli do czudzego niebędzie dowory,
 Niemożeli odemknąć Sotu i Komory.
 Już będzie swoje suknią kradł i własne sprzęty,
 Strzeże go Mercurius ogień niepoięty,
 Cygany z dawna ludzie dziwnie rozumieją
 Ktorzy, iak by rzemiosło, trefnie kraść umieją.
 Zkądby poszli ia nie wiem: iedni Philistyny
 Mniema bydź, co kiedyś wyszli z Palestyny
 Drudzy twierdzą żeby to *Cicones* być mieli
 Co w Tracyi nad herbem bogatym siedzieli
 Bo *cicones* z cygany niedaleko chodzą:
 Więc ich na to mniemanie przezwiska uwodzą
 A też tamtey chałastry w tych kraiach naywięocy,
 Jakoż to baczyć możesz do Turck jadący:

Z Włochy się zmieszali, pluża tam w tey stronie:
 Tak kradą, tam zbiiaią, tak kradzione kowie
 Frymarczą, mydlą oczy na kradzież mieniaią
 Z gospodarzami, tracą szlad i sierć odmieniaią
 Tam kradną tamże wiszą złodzieie i kaci,
 Patrzay iaka Samojedz zboyca zboyce traci.
 Więc też niekiedy onych Cyganów maciory,
 Bachusowi służyły Jątrewki i Córy.
 Rozturchawszy na głowach nie muskane włosy
 Spiewały Bachusowi niewieściami głosy
 Odłożywszy od siebie molojce i gachy,
 Tułały się po gorach rozkudłane swachy,
 Bodżega ich on Bożec, gdy sok iego piia:
 Więc płaszą więc szaleią, i bębnią i wieią.
 Patrzayże na cyganki i na ich pstro płaszczé
 Patrzay iezli się która zplecie i wygłaszcze.
 Uirzysz nie uczesaną uirzysz prosto włosą
 Z nieczystą i samopas rozpuszczoną kosą:
 Jakby dopiero przyszła z Jutrznie Bachusowey
 Z góry Cytheronowey, abo Jsmarowey,
 Jak w srogiey Meduży Phorkusowey córki,
 Miasto włosów żywe się kręciły Jaszczurki:
 Tak u śmiadey Cyganki na łbie niezakrytym
 Równiaią się warkocze węzom jadowitym.—
 Więc też *Chiromantia*, praktyka cygańska
 Właściwa zabobonna zda mi się pogańska.
 Kiedy one *Manades* zeszyły się wgromadę,

O czarach i ogusłach czyniły więc radę.
 Jedna drugą uczyła zwłaszcza stara młodą,
 Owa przed tą rozumem, ta miała urodą
 Jak motacya omamić kwuli białym głowom,
 Jako owcom i mleko odiać cudzym krowom.
 Jak owróżyć na ręku iak poznać przygody.
 Tak przeszle iako przyszle pożytki i szkody.
 Tamże się też ćwiczyły w oney swoiey szkole.
 Jak sąsiedzkie przewabić żyto na swe pole
 J Jako niecić ogień pod słomianym dachem,
 Jako mieszek wyszypłać iako szalić Lachem
 J dziś temi sztukami u nas nadrabiaią:
 Gdy z cudzego pieniądze worka wywaczaią,
 Cyganki farbowane: a mężowie sami
 Bawią się roztrucharstwem bawią frymarkami:
 Oto twierdzi, że Cygani on lud bardzo gładki,
 Są od onych Wandalów Afryckich ostatki.
 Którzy zaszli z gąsiorkiem zapółziemne wody,
 J tam podpołudniowe gromili narody,
 Do czasów Gimileza króla ostatniego:
 Na tym stanęło państwo rodu Wandelskiego
 W tych tam stronach bo tego zwycięzył zacny Pan;
 Poimał, tryumfował, zgromił Justynian.
 Przez Belisariusza, hetmana mężnego,
 Radą, Ręką, mądrością, enotą potężnego.
 Gdy król poległ, i woyska niebyły już srogie
 T. II.

Rozpędzono z Afryki Wandale ubogie.
 Jeśli się błękać między obcymi pogany:
 J zowią te włuczęgi z dawnych lat Cygany
 Jeden polak napisał w swej polskiej kronice
 Że posłi ci Wandali, z słowiańskiej dzielnice,
 Z tąd że też i Cygani. Więc staciwszy dawne
 Siadło swoje w Afryce i królestwo sławne.
 Wracają się do tych ziem iakoby do pewnych:
 Stryiów i ziomeków starych, i do swych krewnych,
 Więc też mało nie każdy z mowi się z Słowiakiem,
 Z Rusią; z Czechem, Serbinem, Karwatem, Polakiem,
 A wszakże bym ia nierad w herbie miał Cygana
 Choćby też nad tą rolą wierdniego hetmana:
 Bo iego przedsięwzięcie wszystko na kradzieży,
 Na fałszu na salbierstwie, na gustach należy
 A tak niech pobratynom Judaszowym będzie,
 Niech tam do iego Cechu i do stołu siedzie:
 Złodzieystwo iego dzieło postronek pobiuta
 Wisieć mu na podniebiu by największa pluta.
 Drudzy zaś są ze złego nałogu złodzieje;
 Żadną się to naturą i Gwiazdą nie dzieje:
 Ale złe towarzystwo i złe wychowanie,
 J też złych obyczajów niepomiarkowanie,
 J dobrą więc naturę częstokroć zepsuie:
 Na łotrostwa dobrego człowieka przekuie.
 Bo [kto złotry przestawa, łotrem także bywa]:
 Gdy się często łotrowskim sztukom przypatrywa.

Nie usłyszysz tam nigdy by chwalono cnotę,
 Abo sprawę uczciwą bo tam trudno o tę.
 Ale chwałę szalbierstwo też i oszukanie,
 Do niecnoty podniatę i też ponukanie.
 Więc się ieden w chrytrości na drugiego sadzi:
 J na złą rzecz rad oszust Igażowi poradzi.
 Aż urośnie niecnota i prawie doyrzeie:
 Z tąd biorą doskonałość wierutni złodzieje;
 Którzy gdy chytrze kradną zowią ci skrytami:
 A ci robią skutkami tak znamienitemi
 Żeby się też najmędrszy niedomyśli na nie:
 J owszem drugi podczas i slubnie za nie.
 Drudzy iawni złodzieie których na uczynku,
 Na świeżym poimają, i wodzą po rynku;
 Lice im przyścignione wieszają na karku:
 Gdy sobie głupio poczną na mądrym Jarmarku.
 Ale ktoby nieświadom Judaszowskich dziejów,
 Niechay wie że kilka przeważnych złodziejów,
 Jedni są *Świętokraccy*; drudzy pszczołolupcy:
 Trzeci *Simoniacy* albo *Świętokupcy*:
 Czwarci *Ambitiosi* kupnią urzędy,
 Z tąd rosna wrzeczach ludzkich niepobożne błędy:
 Piąty rodzaj miece się na Rzeczpospolitą
 Ogladza xiążęcy skarb chciwością nie sytą,
 Szósty niszczy poddane lecz zaś były na to
Repetundae: karano te łakome zato:

Siodma sekta tych ludzi jest abigeatus:
 Osmą ieszcze sprosnicysza sprawa *plagiatus*
 Naostatek złodzieystwa zgoła prostym zową,
 Kiedy więc ruchomą rzecz bierze kto domową.
 O tych handlach w tey części chcemy krótko mówić,
 Potem szerzey każdą rzecz z osobna pomowić.

C Z E Ś Ć III.

de Sacrilegio

O Świętokractwie.

Græcis Świętołupstwo vocatur.
 Sacrilegium zowią kiedy się kto w nęci
 Do kielichów do patyn chociaż się nie święci.
 Tego kto się tym bawi kto jest takim zdraycą,
 Nasi Polacy zdawna zowią świętokraycą,
 Niczeka aż mu dzwonek poranu odemknie
 Wnocy on się sam oknem albo dziurą wewnknie
 Podkopą się pod kościół i pod zachrystyą;
 Weźmie krzyż, weźmie kielich, weźmie monstrancyą
 Weźmie świątka srebrnego i co się nawinie,
 Weźmie ornat i świetną dalmatykę z skrzynię.
 Jdzie do *Cimborium* do Bożej spiżarni,
 Tam i srebro do siebie i Sakrament garnie.
 A jeżeli więc nie może Zakrystyi dobyć,
 Już się musi w Kościele równą rzeczą obyć.

Weźmie świece woskową czasem i zlichtarzem
 Podczas weźmie ampulki i z Turrybularzem.
 Niepamięta na Boga, niesie to do żyda,
 Do Slamy, do Szmula, albo do Dawida.
 Niemożeli kościoła podkopać; więc trupy
 W grobiech rytých plondruie i z tych bierze łupy!
 Nie mógł się w zakrystyi w kościele pożywić
 Jż dobywa cmentarzewów nietrzebą się dziwić.
 Gdy klejnoty kościelne dobrze są schowane
 Więc przed kościołem łupi słupki okowane.
 Tą sprosne świętokractwo i Rzymianie starzy
 Karali: i rzadko się komu ta rzecz zdarzy,
Pleminius łakomy, tam między pogany,
 Proserpiny Lokryńskiey kościół zawołany.
 (Gdy go dostarożytnych ruszyła ochota
 Skarbów) złupił z pieniędzy, ze srebra, ze złota.
 Pomściła się krzywdy swey Bogini podziemna:
 Przyszła kaźń na łupieżce i pomsta wzajemna.
 Wnetże się tam żołnierze prawie powściekali
 Sami się i mieszkańcy iak bydło siekali.
 A gdy ta raz do uszu Senatorskich doszła,
 Żle *Pleminiuszowi* ona *Causza* poszła.
 Poyman i osądzon i zmarł w ciemnicy:
 Lecz, by nieto, wziolby był toporem pó kreicy!
 Kazano do Kościoła powracać zawiecie:
 Od liczyć mieńca: złoto odważyć sowicie
 Toż się też i z *Pirrhusem* o te skarby stało:

Nie uszedł też od mściwey Perephony cało.
 Ponęty w moza i z ludem okręty
 J musiał wrócić nazad on depozyt święty.
 Więc też przyszło przysłowie Tolosańskie złoto;
 Bowiem też było wiele kłopotów i oto
 Którzy iedno kościelnych rzeczy się tykali,
 Próżno się przed żalosną pomstą umykali.
 Wszędzie ich Bóg doieżdżał onego Kościoła,
 A przed znacznym karaniem nikt nieuszedł zgoła.
 Więc iaki nędznik szczęście ma błazeńskie
 Mowią że ma nieborak złoto Tolosańskie.
 Ci którzy też z Kościoła Salomonowego
 Brali skarby, potkało zawsze co nowego.—
 Jeden rękę piszącą odpowiednie słowa
 Widział: bo nad nim trwoga była już gotowa,
 Drugi rozum straciwszy, stał się gnuśnym wołem,
 Co też zuchwale walczył z Bogiem i z Kościołem.
 Ogniem prawo pisane ten handel przeklęty
 Każe, który się śmiecie rzuca na skarb święty:
 Kiedy się kto dotyka rzeczy poświęconych,
 Nie hamując od złego ręku poskromionych,
 Bo też Pan Bóg tak karał o kościelne sprzęty,
 J o urząd kapłański przeciwne natręty.
 Tak niekiedy pokarał onego Datana;
 Który w pychę podniesion będąc od szatana,
 Wrywał sobie w Aronów sobie niezleczoney
 Urząd: więc ter nań wstąpił ogniem rozniecony:

Spalił go z towarzysznymi pomsta ich trapiła:
 Naostatek się o nich ziemia rozstąpiła.
 Czuiąż się odszczepieńcy, sektarze mizerni:
 Ludzie zapamiętali, ludzie nowowierni?
 Niechajcie Skarbów Świętych niedzielcie się plonem
 Strasznym Bogu zastępów zdawna poślubionym
 Precz gwałciecie mych dusz wołą ostateczną,
 Co inż tam pokoy maia i odpłatę wieczną;
 Więc też pszczolne złodzieystwo i miodowych dzieci
 Wydzieranie, nasz Bartnik świętokractwem mieni,
 Bo też robotę pszczelą swą praktyką wieyską,
 Zowią świętym brzemieniem i rosą niebieską
 Pszczółki kmiotowny gdy się komu muożą:
 Miód niosą nam na żywność, wosk na służbę Bożą,
 J ogniem też to każą praktycy borowni,
 Tak bywaią karani świętokraccy oni.
 J śmiercią Judaszową niebożęta schodzą,
 Gdy ich srogim przykładem koło drzewa wodzą
 Kiszki wypatroszywszy: onebrać sosnową
 Żalostnie opasają straszliwą osnową.
 Tak z Judasza wnętrzości wypadły smrodliwe,
 Tak i z tego wnętrzości wyciągają żywe.
 Więc i pszczółki robotns znaią dobrodzieja
 Który ich opatruie znaią też złodzieja.
 Bo go iedzą nadzwyczaj, nieoodydzie cało,
 J żądłami nadkniote puchnie na nim ciało.
 Przeto ieżli cię boiażni Boża nie odwodzi

Od występku: niechayżeć napamięć przychodzi
 Sąd Boży, męka ciężka, karanie sromotne,
 A zatył wieczna pomsta i piekło niewrotne.

CZĘŚĆ IV.

O Pragnieniu Urzędu abo Dostoieństwa.

De Crimine Ambitus, sive de Ambitione græcis.

Czemu kłopot kupujesz biedny darmo chlubie;
 Precz te kruczki od ciebie ten *Elcistor* skubie;
 Z choway dzieciom nieboże: nieczyń sobie szkody
 Zażyway tak spokojem domowej swobody.

Choway z halabartami Ladyslawy święte,
 Choway płaskie, i owe na sznurku przegięte,
 Przewyciężysz nieboże, *leones et lince*.

Mażli owę monetę in hoc signo † vincies.

Maliż *matrem gratie* choway ią nabożnie

Patronam Ungarie wywięzuy ostrożnie,

Nieday sliczney monety, nieday swego potu,

Nienabywaiąc w Urzędzie pewnego kłopotu,

Kupisz sobie rzecz trudną i bardzo przeciwną

Lepiej snadż postaremu zostać luży grzywną.

W Rzymie tam nieżał było Candydatem zostać

Gdy byś mógł tak zacnemu Urzędowi sprostać.

Bo tam co *Consul* to Król Diktator Cesarzem:

A my się tu o lada urzędzinkę swarzem.

U Rzymian trzymał ieden całą prowincyą,
 Azyą albo Egipt albo Sycylią:
 Afrykę Hiszpanią, Niemcy, Brytanią,
 Illiryk, Panonią i Macedonią,
 Phenicyą, Karią lubo Cylicyą,
 Palestynę, Arabcy, Indy Armenią.
 Persy, Party, Frygią, Mezopotonią,
 Pont, Kapadocyą, i Paphlagonią;
 Licyą, i Francyą, Ligią obfitą
 J Scytyą Rzymianom zawsze niepożytą.
 Wyspy morskie, Libią, Poeny, Mumidią,
 J sąsiada Galią matkę Italią.
 Tam było co, rozdawać było o co prosić,
 Byś świat wszystek pod mocą, było skarbów dosyć
 Przeto chudy mieszkaniem niedarmo się łasił,
 Niedarmo swoją dzielność i zasługi krasił.
 J gdzie było potrzeba nieżałował złota,
 Kiedy więc nie dokońca znacza była cnota.
 Nagrodziło mu się to gdy Radzictwa dostał:
 Chociaż Censorem Rzymskim choć Prætozem został
 Nieżał wedy i glisty, nieżał złotey sieci,
 Gdy się w matni na brzegu złoty losoś świeci.
 Są ieszcze i dziś wolne Rzeczypospolite,
 Gdzie na Wielmożny Senat dochody obfite.
 Nikt mu tego nie zayrzy, nikt mu nie wydziera;
 Głupia i słaba zazdrość prożno nań naciera:
 Gdzie to ieszcze i dziś jest i było iak żywo



Jż sobie mówią: Pójdźmy na złote żniwo.
 Jako Stratochesowi Dromoclides radził,
 Gdy go na takie żniwo łakomie prowadził,
 J dziś między chciwemi są tako głosy,
 Żniwmy złotą przenię żniwmy złote kłosy:
 Dymy Rzeczpospolitą rzeźmy złote grona,
 Wszak bogata winnica na brane wymiona.
 W takowych mieściech możesz abo się zbogacić
 Możesz też sławę nawet i duszę utracić.
 Lecz też możesz obiaśnić na owym urzędzie
 Cnotę, zasługi, dzielność, i sprawy twe wszędzie
 Możesz zbawienia dostać, żyjeźli pomierne,
 Słyszyszi bez łakomstwa oyczyźnie swej wiernie,
 J tak bydź kandydatem chodzić w białej szacie,
 Nie żał się kłaniać starszym możnym patronom
 Obieraczom urzędnym i Plebistrybunom.—
 Ale w takowych mieściech gdzie lichota wieczna
 Tam twoia ambicya iest niepożyteczna.
 A zwłaszcza gdzie podwoda, gdzie burmistrz furmanem
 Już będzie kłopotarzem nieborakiem panem.
 Zawsze kwili sąsiady ustawnie wydziera
 Chade szkapy nosate z obory wywiera.
 Czasem sobie z przystoyną powagą zasiędzie,
 Na ratuszu, na sprawach na swoim urzędzie:
 A przed nim cudzoziemcy stoją Ludczanie,
 Włoszi, Prusowie, Niemcy, i Noremberczanie:
 Gdy się strony o wielkie summy rozpieraią

Sędziowie się z powagą swą rozpościeraią
 Burmistrz Dekret feruie, strony się uciszą:
 Bo im idzie o wielką: drudzy w Akta piszą:
 A w tym wnidzie podwodnik: Burmistrzu day koni
 Na podwodę. Lękną się cudzoziemcy oni:
 Patrzą to się to dziecie: a Pan się porywa:
 Czasem nieborak Burmistrz i szwanki obrywa:
 Wstydzi się obcych ludzi, iakoby go z stołu
 Zrzucił, albo z kobierca, z Rażkimi pospołu
 Coż mawa bracie czynić inż daley nie wiewa:
 Podoono tu przydzie iść od sądów do chlewa.
 Szukać koni po stayniach, odbierzawszy onych
 Gdańszczanów, i Wrocławianów bardzo potworzo-
 Na drugie Burmistrzostwa włożono szarwarki (nych.
 Miasto Rządów i Sądów pilnnią grabarki:
 Kiedy ondzie na wiosne peczną się rwać stawy
 Już tu Panie Burmistrzu połóż insze sprawy:
 Już tu bracie z barłogiem, i zgnoiem naypierwey
 Mykay, niżli się zeydzie pospółstwo, do przerwy:
 Jeźli po czasie przydziesz (niestety na świecie)
 Odniesiesz od starosty korbaczem po grzbiecie
 Czasem poczną Burmistrza, iż pług iego przodkiem
 Wyiezdza na panszczyznę a Reidziekie środkiem:
 Prostacy na ostatku: Burmistrz na przód śpiewa
 One pioskę oracką pospółstwo opiewa,
 A Panu miło słuchać onego mieszporu,
 J tak się wlecze co dzień ksamemu wieczoru

Radby miał Wenecyą z miasteczka, lecz duka,
 Chce by mu rolę oraz nielada to sztuka.
 Przeto niewiem co to wzdry kupiesz nędzniku,
 Niewiem jak na tém xięstwie wytrwasz niewolniku
 Więc i on w wielkiem mieście Burmistrzostwo kupił
 Żeby, co dał wyborcy na drugich wylupił.
 Przedawa sprawiedliwość, bierze za nie dary:
 Bowiem też urząd kupił drogo aż bez miary.
 Mówi że go obrano z godności z zasługi:
 Ano dobrze nie umie i pacierza drugi.
 Judaszów mu na myśli on nienasycony
 Mieszek; do tego zdobycz niesie z każdej strony.
 Ten handel mało lepszy jest niżeli owo
Sacrilegium albo kupno Judaszowo.
 Przeto do tego worka z choway ambicyą
 Lecz też tu możesz włożyć księżą Symonią:
 Bo który się łakomiec bawi Świętokupstwem
 Ten się też brzydkiem będzie bawił świętołupstwem
 Ci co kupują Urząd i ci co sprzedają
 Oba Judaszowego cechu się trzymają;
 Musim Żydy iednako i Judasza winić
 Ci kupili Chrystusa, ów go śmiał zacenić.
 Była *lex Calphurnia*, *lex Julia* potem
De ambitu iak świadczą stare prawa otem
 Kto sztuką, albo kupnem, na urzędy w chodzil;
 A tym Rzeczpospolitą fortelém podchodzil:
 Ten bywał prawnie karau od Rzymianów onych;

Przepadał pewną winę sto złotych czerwonych,
 Dziś niepytają iako kto na urząd wchodzi,
 Kiedy mu już *Elector* łakomy dogodzi.
 Rozumiey go iako chcesz a on przecie panem,
 Chce za dary, za złoto plugawie obranym.

C Z E Ś Ć V.

*O Złodzieystwie Rzeczypospolitęy De Peculatu,
 id est, de furto ararii sive fisci.*

Jest też drugie złodzieystwo *peculatum* zową
 Łucinnicy i prawni ludzie swoją mową:
 Gdy kto rzeczpospolitą (iż tak mam rzecz marnie)
 Lub iakiego Monarchy dochód ksobie garnie.
 Jakóż to za tym idzie, iż więc ten rad łupi
 Rzeczpospolitą, którą za posuły kupi.
 Bo i oraz łakomy dla choynę nadzieie
 Nasienia nie lituie lecz ie choynie sieie.
 Wiatorami zwano w Rzymie mieyskie plugi,
 Ci łupili tajemnie skarbnice czas długi:
 Pisarczykowie z nimi kompanią wiedli,
 J za to się stroili, i pili i iedli,
 Wymosło się to potem karano ich srodze,
 J on zacny Lukullus był tam w wielkiej twrodze.
 Bo za iego Szafarstwa (Urzędniczy wara)
 Jż się ta szkoda stała, patrzono Lonara.

Przed trzydziestą lat byłhm w Czeskim Kromorowie,
 Gdy zdybano iednego na takowym łowie:
 Mówią, z kąd ma pieniądze ten Pan; a on ieszcze,
 Do zamku się wrywając, Hrabinę skrowiszcze.
 Kilkanaście tysięcy złotych z pokładnice
 Pana swego z korzyścił: więc ten szubienice
 Sprawiono nań osobne: bo na starych nowe,
 Wysoko wyniesiono porządne sosnowe.
 A tak on arcy złodziey chodził długie czasy,
 Na oney swey wierzchnicy z wiedrami za pasy.
 Każą więc takich ludzi rozmaicie oto
 Czasem im leią w usta rozpalone złoto
Lex Julia u Rzymian z ziemię wywołaniem
 Karała wiszokrayce i trzeci odsądzaniem.
 Kiedy rayca zwycięstwo otrzymał do kupy
 Nieprzyaciółom wzięte znaszał wszystkie łupy.
 J zaraz przy tryumfie do skarbnice dawał
 Klejnoty, srebro, złoto, którego dostawał.
 A ieżli więc nie wiernie i niesprawiedliwie
 Oddał, co w boiu dostał i na krwawym żniwie.
 Przyplacał tego dobrze i za to się wstydzil:
 J tym samym swą dzielność i sławę ochydzil.
 Camillus on zacny mąż i oyciec oyczyny,
 Na sławie nieśmiertelney nie uszedł tey blizny.
 Włożono to na iego osobę Hetmańską,
 Jakoby miał zatrzymać korzyść Weietąńską
Livius Salinator z zdradziectwa złożony,

Był tyż tymże występkiem srodze zatworzonym.
Miltiades Atheński, sześć kroć sto tysięcy
 Na polach Maratońskich, ieżliże nie więcý,
 Persów nie wielkim pocztem szczęśliwie poraził:
 Jednak się na ostatek na sławie uraził.
 Jakby sobie przywłaszczał, dano mu tę winę,
 Pospolite pieniądze: i przez tę przyczynę
 Wsadzon on Atheńczyków: dał w więzieniu gardło.
 J tak mu się mizernie w tey niesławie zmarło.
 Jest też taki występek *Repetundas* zową:
 Gdy kto bywa godnością uczczon urzędową;
 Kiedy mu dobra mieyskie poruczają do rządu,
 Lub iaką prowincyą podadzą do sądu:
 Gdy sobie pospolite przywłaszcza dochody,
 Ciemięży Panu swemu poddane Narody,
 Ubrawszy się w on Urząd iak wstraszydło iakie:
 Wymyśla więc fortele takie i owakie:
 Winy, depactacie, pamiętne, i szosze;
 J przywodzi w Sequelę niepowinne grosze,
 Niepatrzając winnieyszego ale nieboraka;
 Gdy widzi i- iest co skuść, skubie więc prostaka.
 Jż się nie śmie o krzywdę oprzeć i nie umie,
 Kulkę nań założywszy karze go na summie.
Prætor cum imperio od Rzymian posłany,
 Więc co weźmie od kogo zmawia na Rzymiany.
 Tak niekiedy on Verres Sycylią trzymał,
 Jż ią zawsze miał trzymać, tak nieborak mniemał;

Więc plundrował Ratusze, Kościoły i Bogi:
 Szlachtę, Kupce, Mieszczany, nawet i złe wrogi.
 Lecz *Cicero* wymowny dał mu rok zawity:
 Zaczem też był on *Verres* od Senatu zmyty.
Acilius Glabrio to prawo ustalił,
 Potem ostarzałego *Julius* poprawił,
 Aby żaden podarków niebrał, okrom pewnych
 Osob, siedząc na sądzie: to iest, od swych krewnych.
 Kto się tego dopuścił, mszczono się więc na nim,
 Karano go bezecnym z ziemi wywołaniem:
 Karano go na zdrowiu i też na monecie,
 Kiedy więc muśniono znacznie po kalecie.

CZĘŚĆ VI.

O Złodzieiach Bydłęcych.

De abigeis, seu furibus veterinorum.

Jest też iedno złodzieystwo dosyć niepoczesne,
 J dobrym gospodarzom ciężkie i bolesne!
 Gdy kto oklep ogłowią, i łuczaną brodnią
 Łowi zróbki, trzymając u Nestrze przewodnią,
 Bierze kozły, barany, i co się nawinie:
 Bierze bydło rogate, bierze karmne świnię
Abigeatum zowią, gdy kto tym sposobem,
 Bawi się pastewnikiem cudzym, albo złobem;
 Zaymując skot i stado i poimnie one

Piękne wolki, walušky, białe, siwe, wrone:
 Jedzie nocą bez siodła, cierpi dżdże i wiatry,
 Przez miejsca niebezpieczne, przez *Stryi* i przez *Tatry*;
 A im daley odiedzie, tym iuż śmielszy bywa.
 Na targu nieznaomym towaru odbywa;
 Ceni na poły darmo, a wzięwszy isiczną,
 Mknie przecz, przelichmaniwszy swą powołowczyzną!
 A gdy się kto postrzeże, a pozna złodzieyski
 Nieporządek, bez siodła, bez uzdy: wnet mieyski
 Urząd bierze na pomoc: złodziey, złodziey krzyknie,
 Wnet onasty rostruchasz między ludźmi zniknie,
 Towaru odbieżawszy: a co żywo po nim:
 A iezli go dogonią, już złe bywa o nim.
 Lecz i tu iest różnica, kiedy kto iednego
 Konia z stada uwiedzie, a ktemu biednego:
 Już to iest *simplex furtum*: lecz gdy dojdą lica,
 Pewnie już tam wrobocie bywa szubienica.
 Niewymowisz się: szkapa była niepoczesna,
 Nosata, niepoczwortha ani też poszesna:
 Chuda, gurdzielowata, kły sobie przyiadła,
 Nie znać na którą pasie, na nogi upadła:
 Przetom lekce rozumiał o wzgardzonym koniu:
 Co go pasą dziewanną i piaskiem na błoni:
 Co koło Bożey męki, na pustym przyłogu,
 Blisko domu lhem kiwa, a ledwo nie w progę
 Bielunem i piolunem leczył się za gumnem.

Podroznikiem, kobyliłm szczawiem i psim rumem.
 Poiołem niekoraka w polu, nie w oborze,
 Na łące pe pyskaney na swiniem ugorze.
 Ledwo mię marcha zaniosł na ten sławny Jarmark,
 J na ten niespodziany około mnie szarwark:
 Przetoż niefałdruj na mnie, proszę, panie bracie:
 Nie nazbytem cię przywiódł ku znaczney utracie.
 Lecz odpowie gospodarz bardzo z frasowany:
 J drogą niepotrzebną wielce z pracowany:
 Złodzieju, niechać było starca na wygonie
 Nie raz się tu na rosie wypryskują konie:
 Kupiłem go; mnie był zdrów mnie chorował: zatem
 Choćby był zdechl, mnie by zdechl: a tobie nic natem.
 Złą wolą twoię skarcą, chocia korzyść mała:
 Żeby chciwość nie była do cudzego śmiała.
 Kto dobrego ukradnie, Buczackiego stada,
 Mógłby niechać lichoty i psiego obiada:
 Ale kto złego bierze, a ktemu małego
 Pewnie by wziął rosłego i wychowałego.
 A przeto bracie miły mięy się do spowiedzi:
 Niech cię kapłan od fary z świętością nawiedzi.
 Przyszły piątek o tobie ławica zasiędzie:
 Staniec się według prawa a tak koniec będzie.

C Z Ę Ś C VII.

O Złodzieystwie Końskim abo Bydłęcych.

de Abactu, sive Abigeatu.

Złodziey gdy się na koniu na iednym zaprawi,
 Pewnie się i do czego większego poprawi.
 Zasmakowało mu kraść poiedynkiem konie,
 Więc potem śmieley idzie z towarzystwem po nie.
 Zagrabi wszystko stado, a nic nie zostawi:
 Wszystko hurmem zaymuie co mu się pojawi.
 Zaidzie za góry, lasy, za wody, za bory,
 Chwastami, manowcami czyni sobie tory.
 Traci ślad, myli drogę, wednie spi, a nocą
 Pędzi, aż się od biegu podiezdkiwie pocą.
 A gdy zapędzi stado za cudze granice:
 Już bezpieczen, mniema by wolen szubienice.
 A iż mu się powiodło, drugi raz się wraca:
 Choć na szczęści złodzieyskiem częstokroć utraca.
 Bierze owce i świnię i bydło rogate,
 Zaszędzszy w kray obfity między wsi bogate.
 Aż się chłopci obaczą i znać sobie dadzą:
 Na myśliwca ouego mężnie się usadzą.
 A więc złodziey za trzodę, chłopci za złodzieja.
 Tam go dopiero zwykła omyli nadzieja:
 Tak ci niegdy on *Cacus*, dzieci *Vulcanowe*
 Brał cudzy Skod, jałówki czerwone i płowe.

Upatrzył sobie miejsce w krańcie Latyńskię,
 Nad Tybrem, przy osobney górze Awentyńskię.
 Trafiła się jaskinia przyrodzona w skałę,
 W której ubespieczyl i kasał zuchwałę
 On isty przepędziskot: czego niesprawifa
 Natura, tego chłopia ręka poprawifa.
 Gdzie było chropowato, gdzie mu kamień wadził,
 Tego złodzieyski przemyśl nadobnie pogładził:
 Uprzeźstrzenił, urównał, z kamienia wykrzosał,
 Jakby cieśla naleywszy, toporem uciosał.
 J także ona góra właśnie iakby dęta,
 Z przyrodzenia dziurawa, częścią też wycięta.
 One rozbóynią i on loch nagotowała,
Cacusovi iakoby na to urość miała.
 Sam sobie dom ulubił i one tam cienie;
 Tam Królował, tak z gęby wypuszczał płonienie.
 Ogniem chuchał, dymami sosnowymi kichał:
 Lud popospolity widząc od boiaźni zdychał.
 Gdy komu zaiął bydło, do onego gmachu,
 Nieśmiał żaden iść za niem od wielkiego strachu.
 Bo kiedy go kto gonil wnet płonieniem żygnął,
 J parą go siarczaną przez staie doscignął.
 Więc do strachu onego, był silen i bronią:
 Jeżeli kogo niezwałczył ogniewą pogonią,
 Z walczył ręką. bo w łotrze niewymowna była,
 Jak popospolicie bywa i zdrada i siła.
 Zdrada taka: Jż nigdy bydła kradzionego

Wprzód niepędził przed sobą do lochu onego.
 Lecz dla poszlakowania, do złodzieyskiej brony
 Zadkiem wołę i krowy ciągnął za ogony.
 J tą zdradą tracił ślad, wspak obracał stopy,
 Żadna niebyła ku drzwiom lecz wszystkie od szopy:
 Rzekł tam drugi nieborak idąc za swym stadem,
 Ściągając prędko świeżym swych ciołaków śladem.
 Radbym był urzędnie swoy dobytek licował,
 Lecz mi szatan podobno drogę wynicował.
 Wiem dobrze iż dopiero tedy korzyść pędził:
 J niejednego inż ten skotokrayca znędził.
 Ale niewiem co czynić; gdy bydłęce tory
 Niedochodzą do progu złodzieyskiej obory;
 Nie jest pewne na tego łotra podobieństwo:
 Musi być że ten zdrayca umie czarnoxięstwo!
 A tak nawłoczywszy się koło oney skały,
 Niedostał swego bydła mieszkając dzień cały.
 Poszedł z niczym do domu, płakał, dziwy broił,
 A on *Cacus* wołki iadł syte, krówki doił.
 Więc kamieniem okrutnym, on duży niecnota,
 Zawałał do jamy, i do chlewa wrota.
 Żaden tak mocny wręce był, i tak śmiały,
 Któryby mógł albo śmiał ruszyć oney skały.
 Aż sam zacny *Hercules*, mając drogę tędy,
 Doszedł tego szalbierstwa; uskromił te błędy.
 Wracał się z *Hesperya*, zwycięstwa nowego
 Zabiwszy *Geryona* króla troglowego.

Zabrał mu śliczne owce i bydło rogate,
 Ochędostwo królewskie, i sprzęty bogate.
 Wracał się do Grecyi przez Włoskie zagony,
 Prowadząc onę zdobycz i wojenne plony.
 Przeprowadził się przez Tyber w Ewandrowe włości,
 Spokojnie, i nieczyniąc nikomu przykrości.
 Przyszło mu ciągnąć imo Kakusowe progi,
 Bo niemał nigdzie prostszej i świadomszej drogi.
 Niecny Kakus upatrzył z Awentyńskiej skały,
 Jż sobie buine woły po polu igrały.
 Nieodmienił zwyczajui ani przyrodzenia,
 Wiodła go chęć nieszczęsna ludziom do uszkodzenia.
 Wyrwał się wnocy z oney jaskini ukradkiem,
 Przebrał co tłuste woły, między przednim stadkiem.
 Prowadził opak złodziey owe śliczne plony,
 Do lotrowskich szalaśów ciągnąc za ogony.
 Nie ieden się ciałaszek na drodze opierał:
 Lecz im *Kakus*, włocąc ie za chwosty doskwierał.
 Syn Jowiszów Herkules niezaspał swych rzeczy:
 Przeliczył przednie woły bo ich miał na pieczy.
 Obaczył że nie wszystkie: wnetże skoro z brzaskiem
 Zguby swoiey po polu szukał z wielkiem trzaskiem.
 Szukając, upatrzył tam pod górą drożysko,
 Gdzie miał Kakus rozboinią i swoje łożysko:
 Upatrzył też świeży ślad i bydłecze stopy:
 Rozgniewany Herkules udał się w też tropy:
 Lecz obaczył iż ściegna podaly się nawstecz:

J kopyta bydłecze poszły od góry precz:
 Wrócił się tedy nazad, czatował szkody;
 Minął górę Awantyn Kakusowe grody.
 A kiedy się brał w drogę, i zbydłem się ruszył;
 A wołków swych odiskać już sobie nic tuszył,
 Poczuly niebożęta swe stado znajome:
 Bo tążły do drugich cielęta kradzione;
 Ozwały się w Jaskini, żałośnie ryczały:
 Bo tam w tych górnych cieniach już były zdziczały!
 Usłyszał to Herkules, szedł na głos do skały,
 Żeby mu się koniecznie woły odiskały.
 Więcey się głosu trzymał, niżeli osłady:
 Nie poszły Kakusowi one dawne zdrady.
 Jndziey się ślad pokazał, indziey było lice:
 Bo kopyta bydłecze wywrócił na nice
 Syn Vulkanów: lecz zacny Bohaterz do brony;
 Gdzie dobytek opoką srogą zawalony
 Był długi czas: łamał drzwi i kamienne ściany,
 Dobywał gospodarza, iak lew rozgniewany;
 A gospodarz z bojaźnią bronił swey obory,
 Zasunął w kowanych drzwiach dębowe zapory.
 Gdy próżno około drzwi Herkules się bawi:
 Wyskoczył na wierzch góry i tam się poprawi.
 Uizrał że ku Tybrowi kamienista skała,
 Napadszy się, od góry znacznie odestała,
 Dużą ręką potężnie za rysę zawadził,
 Tak iż z miejsca dawnego pół góry wysadził.

Spadła z góry wysokiej w wodę ona czasza:
 I odkryła ciemny gmach ongo szalasa:
 Wielkiem hukiem i gromem o ziemię chlusięła:
 Rozstąpiły się wody, gdy w rzekę plusnęła:
 Gdy tak zięto pokrywkę, zięto ciemne dachy:
 Znąglą światłością przyszły na złodzieia strachy.
 Uciekli się do fortelów i do sztuk oycowskich;
 Zażywał wszystkich czarów i nauk łotrowskich:
 Parskał dymem i ogniem, niepomogły czary,
 Róbcie rary, pożogi, płomienie i pary.
 Przecie tam syn Jowiszów tak go długo dusił,
 Aż się Kakus, iskrami, krwią i swędem krztusił.
 Jako kiedy kto ogień sosnowy zagasi,
 Utechnie płomień srogi, tylko się dym kwasi:
 Tak ci też w Kakusowem gardzieli stanęły
 Srogie ognie, i z duszą zaraz ugasnęły.
 Przeszał zaraz i dychać, i piekielnym pchnać
 Zapalem; czarne dymy przestały go słuchać.
 Zatem go też Herkules uderzył o ziemię:
 Sprośnie się rozciągnęło Vólkanowe plemię.
 Radzi byli patrzeć i bliscy sąsiedzi,
 Że ich zbawił Herkules takiey samowiedzi.
 Mówili drudzy, stojąc nad złodziejskim trupem;
 Otoż tobie, niecnoto, coś żył naszym łupem.
 Tak ci karał Herkules on bochater stary,
 Kakusa skotokrayce sztucznego bez miary.
 Dzisiaj inszym sposobem na takowe kara:

Jest woyt w mieście, jest i mistrz; pędziszkocie wara.
 Jest dawne prawo nato, jest gotowa groza:
 Nie boiszli się Boga, zboisz się powroza.
 Lecz do tego złodzieystwa, i woły i krowy,
 Konie, Muły, Osłowie, dobytek domowy,
 Bawoły, Owce, Kozy, i Swine należą,
 Które z domu i do dom przed pasterzem bieżą.
 Gęsiom, kurom; złodzieystwem choćto zową szkolnym:
 Moja rada, dai pokoi, ieżli chcesz bydź wolnym.
 Dziczyszna poty nasza, poki u nas w domu,
 W oborze, albo w klatce, niebierz iey nikomu.
 Lecz gdy się lasa dorwie, z domu się wywinie:
 Już twoie prawo, państwo, i też własność ginie.
 J iuż ten bywa panem dzikiemu zwierzowi,
 Kto go znowu na wolnocy pustyni ulowi.
 Więc też skoro z pasieki wyidą pszczolne roje:
 Jeżeli ich niedościgniesz, iuż wiedz że nie twoie.
 Ten iuż bywa ich panem, i ten ich otrzyma,
 Kto ie na drzewie abo na płocie poima.
 A kiedy twoie bydle uczyni w czym szkodę,
 Musisz ie wydać; albo uczynić nagrodę.
 Jeżeli dzikie zwierze przechowiesz w domu,
 A ieżli co zaiedzą, i zaszkodzą komu,
 Już ich wydać niemożesz: lecz szkodę nagradzay:
 A zwierzem nieokrutnym ludziom nie zawadzay.
 Ale o pędziskotach dosyć przystępuimy
 Do Martaluzów sobie gościeniec toruimy.

C Z E Ś Ć VIII.

O Ludokupstwie.

De Plagio sive Flagiatu.

Mało natem łotrowi iż z obory kradnie,
 U kogo co w komorze i w kalecie, zgadnie.
 Ale i wolne ciała zawodzi w kraj cudzy,
 J przedaie na targu, mówiąc że są słudzy.
 Więc też i niewolniki cudze, u pochańców
 Przedaie zdrayca miasto swoich własnych brańców!
 Wywodzi ich na rynek, właśnie iakby konie,
 J pastwi się nad nimi w nieznajomey stronie.
 Przewyknąwszy niecnota Saracyńskiej mowy:
 Ceni poddane cudze, i swobodne głowy.
 Marlakuzami w Węgrzech te złodzieje zową,
 Handlowniki nieszczęsne, zarazę domową.
 Uprzedzie sobie hultaj nadobną postawę
 Który się już umyślnie uda na tę sprawę.
 Uczyni się rzekomo pacholkiem służałym,
 J dobrym towarzyszem daleko bywałym.
 Uczyni się złotnikiem, ieżli chce złotnika
 Oszukać: abo krawcem, gdy zdradza krawczykã;
 Szewczykiem się nazywa gdy trafi na szewca:
 Udaie się za kupca, choć kupiec nie pewca:
 Jeżli trafi na młocka, młockiem się przerobi;
 Każdemu się stanowi zgoła przysposobi.

Prosi na halbe wina, prosi i na drugą;
 Wda się w rzecz znieborakiem i w rozmowę długą.
 Dodawa dobrej myśli: pełnymi dogrzewa:
 A ówdzie opoiwszy błazna, zrozumiewa.
 A gdy go już doleje, z karczmy go wywabi,
 Między góry: tam go już do końca oszwabi.
 Porwie go z towarzystwem na turecką stronę;
 Przeda go do Rudzynia, bierze zań mamonę.
 Otoż tobie pijaństwo, kuflu nieboraku:
 Przywiódł cię brzuch bezecny do takiego haku.
 Przedałeś drogą wolność za szklanicę wina:
 Zostałeś niewolnikiem srogiego turczyua.
 Dziwnyże się tu ptakom z inszemi zwierzęty,
 Że często gardło daią dla marney ponęty:
 Gdy oto i chłop głupi, dla nędznego brzucha,
 W pada więźką niewolę, iako w smołę mucha:
 Jako ptaszek na różgę lepem powleczoną:
 Jako Ryba na wędkę w glistę powleczoną.
 Czasem też on Marthaus iawnie ludźmi szali,
 Gdy turecką krainę rzemieślnikom chwali
 Jako tam nasi wielkie pieniądze wynoszą;
 Jako tam robotnicy prędko się panoszą.
 Zatym się ulakomi nieborak szalony
 Na one wielkie myta, ua one wochlony:
 Z onym zdraycą do turek idzie nieostroźnie,
 Który go tam wolności zbawi niepobożnie.
 Wywiedzie go ua rynek, a z nim po słowiańsku

Insze mówi, a insze z tym po Saraceńsku.
 Tam zmyią między sobą Gaura ubogiego,
 Aliści on w niewoli u Tarka srogiego.
 On się rzeczom przypatrzaj niewie co się dzieie:
 Ano go między sobą przedali złodzieie.
 Tak ci Judasz Chrystusem handlował w ogroycu:
 Upatrzył nań pogodę, gdy się modlił oycu.
 Jako prawny Marthaus, uczynił umowę,
 Za trzydzieści piędędzy przedał Pańską głowę.
 Przyszedł z miedzianą brodą całował go owym,
 Daiąc hasło złodziejskie, wąsem mosiądzowym.
 Powiedaią, że bardziej Judaszowa broda
 Świeciła, niż pochodnia gry szedł do ogroda.
 Kiedy żydom hetmanił, wiecha płowienista
 Więcej niż świeca lana pałała, rzecz ista.
 Jako siarka na łąkach; iako list Osowy
 Podsień; i rozwity kwieciec krokosowy;
 Jako żółte fialki sadzone w ogrodzie;
 Jak się letnie grzybienie kąpią w gusney wodzie,
 Żółty, kwiat rozkładaiąc iak się świecą owe
 Szafrany, Cylicyiskie, i oka wołowe;
 Tak Iskariotowa ognista uroda,
 Jak zorza niezagaśła świeciła się broda.
 Tą brodą ten propornik potrząsa fałszerzom;
 Daiąc godło złodziejom i wszystkim szalbierzom.
 Nań patrzą, za nim idą cygani i zdraycy,
 Oszustowie i łgarze, zboycy, świętokraycy.

Obludni ludzie wszyscy, niepewni frantowie,
 Mrugałowie nie szcerzy, i Sykofantowie.
 Tą wiechą przyświeca tym, iakoby pochodnią;
 Co kradną, i złodziejmi trzymaią przewodnią.
 Tem Martahuzów oycem, wszystkich Jzmienników;
 Ten ma i dziś na świecie wiele zwolenników,
 Co mówią Chrystusowi: Witay Mistrzu Panie,
 Pomagay Bóg i służba daią całowanie.
 Pan czekaiąc Pokuty, mówi: Przyiacielu;
 Chcąc do siebie przyciągnąć swą dobrocią wielu.
 Niedbaję twarde serea na łaskawą mowę,
 Choć byś mazał i masłem Judaszową głowę.
 Choćbyś mu ciasto z dzieżą dał i z workiem grosze;
 Przecie łże postaremu, choć mowi chorosze,
 Nie przestanie na twoim, aż przeda i ciebie,
 Tak Judasz wytuczony na mistrzowskim chlebie
 Pan go karmi barankiem, a on przed się owym
 Zostae Wilkiem szarym, i toż lisem płowym.
 Pan mu nogi umywa: on od potraw pańskich,
 Z umytymi nogami, do Xiążąt kapłańskich:
 Czyni kontrakt o Pana. Choć mu worków wierzy,
 Przecie go on targuie wstawszy od wieczerzy.
 O nieszczęsny rozumie, przemyśle przeklęty,
 Jako śmiesz czynić targi o towar tak święty;
 Pan ciebie chce odkupić a ty go przedaiesz:
 Za prawdę dobrodzieystwo złe Panu oddaiesz.
 Naindziesz takie złe ludzie cę Sakrament Święty;

Żydom i czarownicom, w uściech swych przeięty,
 Przedał bezbożnicy ciało i krew Pańską:
 Uięci do pieniędzy chciwością szatańską,
 O zakamiałe serca, łakomstwo bezecne!
 O nieszczęsny rozumie i kupiectwo niecne!
 Czemu targujesz tego, za marny pożytek,
 Którego jest kropla krwi droższa niż świat wszystek.
 Więc drudzy nieszlachetnym przedawają żydom
 Działki niewinne, Bożym i świeckim ochydom.
 Którzy toczą i cedzą chłopiątek niewinnych
 Z żyłek, z serca, żywą krew, z członczków dziecin-
 Odprawiają Wielkanoc iuchą naszych dziątek, (nych)
 Które ieszcze do baczných nie przychodzą latek.
 Była figura tego w dawnym Testamencie,
 Gdy Jozefa przedano: iak dziś w Sakramencie
 Przedał Pana ludzie, których czart ozionął,
 J które już z Judaszem Acheron pochłonął.
 Bo tak umysł Braterski zazdrością uięty,
 Chciał skarmić niewinnego braciszka zwierzęty.
 Aż starszy brat poradził swym Jzraelitom,
 Żeby Józef przedany był Jzmaelitom,
 Żeby swoje do końca krwi nieciemierzyli:
 Ale ią za trzydzieści srebrnych zpieniężyli.
 Usłuchali Judasza z pieniężyli brata:
 Stała się zań od kupców zupełna zapłata.
 Dziwiwie się tu obcym, kiedy inż rodzeni
 Przedał swe, od oycā iednego spłodzeni.

Nieżał im Oycowskiego włosa sędziwego,
 Nie żał im i dzieciństwa brata niewinnego;
 Zwyciężyło łakomstwo: to z dawnego wieku,
 Każę wodzić po Targach człowieka człowieku.
 Jeden drugiemu pęta i niewoli życzy,
 Frymarczy na bliźniego, pieniądze zań liczy.
 Chwyta ludzi po świecie Tatarzyn łakomy,
 Jak zwierzęta po lesie: pędzi wolne domy
 Do jarżma, do kaydanów do wieczney niewoli,
 Do grabarki, do taczek, do winnic, do roli.
 Przedaie na Galery, gdzie tylko śmierć sama
 Kończy nędze i żywot i srogiego Chama.—
 Nie iest bowiem tatarzyn porządny boiownik:
 Ale złodziey, Pędziskot, i nocny rozboinik.
 Bowiem Rycerz uczciwy porządnie podnosi
 Woynę. o rzeczy słuszne: iawnie ią ogłosi
 Będąc wczem ukrzywdzony: gdzie niemoże prawnie
 Sprawiedliwości dosięć, czyni onię jawnie.
 Gdy niechce nieprzyziaciel do Sędziogo stawać,
 Niechce mu ni zwierzchności, ni władzy przyznawać:
 Przetoż go więc szukają w polu abo w domu,
 Obwieszczą go, pewien iest wojennego gromu.
 U Rzymian były na to rozliczne traktaty,
 Byli tam *ſœciales i Patres patrati*.
 Co im niegdy zlecano przymierza i boie,
 Krwawe Ceremonie, woyny i pokoie.
 Więc porządny Boiownik, nie dla tego Ieje

Krew ludzką; nie dla tego tak srodze szaleje;
 By woyna z woyny rosła, by nie było końca
 Mordów, płaczu, rozniaty, i krwawego tańca:
 Ale przeto miecz ostrzy, przeto bywa srogi,
 Żeby pokóy uczynił oyczyźnie swey drogiey.
 Scyta zasie nieszczęsny Tatarzyn brzydliwy,
 Drapieżny, krwie pragnący, chytry, niewstydlivy,
 Leje krew bez przyczyny: nie ma od sąsiadów
 Żadney krzywdy od synów, ani od pradziadów.
 Dla plonu, dla korzyści niecnotę swą prodzi,
 Mordunie, pali, we krwi Chrześciańskiej brodzi.
 Nie iako rycerz prawy iawną woynę toczy,
 Przymierze wypowieda, potyka się w oczy:
 Lecz iako zdrayca własny, sposobem złodzieyskim
 Miia Miasta i grody: srog jest ludziom wieyskim.
 Jedzie w nocy pod pełnią, iedzie w dzień bez wieści;
 Gdy się gmin nieostrożny rozpiie, rozpieści.
 Niż o nieprzyiacielu wieść przyidzie, płomienie
 Pierwey oirzysz ogniste, i krwawe strumienie.
 Nie spodzieway się pierwszych ani drngich wici:
 Nie zwiesz gdy cię okrutność pochańska zachwyci.
 Nie mów niepowinieniem iechać zagranicę:
 Broń Oyczyzny gdzie trzeba, iak w oku zrenice.
 Nie zowże Tatarzyna słusznym woiownikiem:
 Ale go zów złodziejem i też rozboinikiem.
 Nazów go Martahuzem, i też Skotokraicą:
 Nazów go, iako godzien, wszech narodów zdraycą.

Wsadź go śmiecie do worka do Judaszowego:
 Niech w padnie iak do xięńca do Jonaszowego.
 Pytał byś mię iako tych Sędziowie karali,
 Co się tym ludokupstwem bezecnym parali.
 Zaprawdę, iako złota walność rzecz jest droga:
 Tak natych sprawiedliwość miała by bydź sroga,
 Którzy taki skarb ludziom i głowom świebodnym
 Odeymnią, przedaiąc cnotliwych niegodnym.
Plagium to nazwane, od plagi, od bicia:
 Bo gdy się kto imiue takowego życia,
 Każe go *Lex Flania* tak dobrze wychłodzić,
 Żeby wiedział co to iest, wolnym głowom szkodzić.
 Judasza potępił grzech; choć nie było tamo
 Woyta ani Sędziego; i sumienie samo.
 Zawdziął na szyię powróż: sam dał sentencyą
 Na się, uczynił z siebie sam exekucyą.
 Sam na się lice przyniosł, sam pieniądze zgola
 Z onym workiem foremnym rzucił do Kościoła.
 J wisiał iak Martahuz, a zatem też trzewa
 Z rozpukłego nickiedy płynęły czerewa.
 Przed czterdziestu lat w Węgrzech w Miasteczku Pe-
 Byłem kiedy iednego na takim uczynku: (zinku
 Zachwycono, co ludzi do Turet wydawał,
 Wolue ciała za wielkie pieniądze przedawał.
 Wjęc do odrady mięskiej odniosł w upominku,
 Że go takim sposobem karano na rynku,

Jak był karana Rzymian, za Hostyliusza;
Metius Suffetius za Króla *Tullasa*.
 Jż rozerwał przymierze świeżo zamowione.
 Albanowy Rzymianów mocno stanowione.
 Kazał król Jzmiemnika przywiązać onego
 Do dwu wozów: gdyż tak był ięzyka płonnego.
 Gnano konie na różno, ostrogami zwarto:
Metiusza na dwoie iak śledzia rozdarto.
 Taką śmiercią był karana on *Mathaus*: bowiem
 Nie trzeba kata było (iak ci krótko powiem)
 Ani wozów do tego: lecz za każdą nogę
 Zaprzężono po koniu, gnano w różną drogę.
 Rozszarpano na dwoie bezecnego kupca,
 Który podał w niewolą nie iednego głupca.
 Ci którzy pospolitą Rzecz na spoy pożytek
 Obracają, i na tym trawią swoy wiek wszytek;
 J nieprzyziacielowi przedają *Oyezysznę*,
 Biorą za nie pieniądze i złotą iściznę,
 Ci są *Martahuzowie* ze wszech naysprońcisi;
 Gdyż i zły uczynek ich daleko głośniejszy.
 Bardzo daleko gruchnie i wiele tysięcy,
 Dusz zawodzą, oyczysznę miłą zdradzaiący.
 J takieby na wieki złości nie zatarli,
 Choćby za taki exces tysiąc króć umarli.
 Ale o świętokracytach, i o *Łupipszczolach*,
 O świętolupcach także, i o *pędziwołach*.
 Powiedziałem, i otych co przedają ludzi,

Kiedy ich więc niecnota wrodzona pobudzi:
 Przeto teraz złodzieje opiszę łakome,
 Którzy kradną pieniądze i rzeczy ruchome.
 O tym tedy złodzieystwie chcemy mówić ninie:
 Naprzd o próżnowaniu, do złego przyczynie.

O PRZYZYNAH

WSZEGO ZŁEGO.

*To jest o próżnowaniu, Roskoszy i z nim pocho-
 dzącym ubostwie.*

Dobrze powiedział ieden: *złe się czynić uczą
 Ludzie, gdy nic nie czynią, a brzuch tylko tuczą*.
 Bowiem gnuśné lenistwo, luźne próżnowanie,
 Bez prace, bez frasnuku chce mieć wychowanie.
 Niema się do niczego, śmierdzi mu robota:
 Miła mu *Epikurska* rokosz i pieszczota.
 Bowiem człowiek leniwy leży, siedzi, stoi:
 Ni się ludzi nie wstydzi, ni się Boga boi.
 Zimie przy piecu drzymie: a lecie na słońiu
 Przeciąga się, poziewa, ieszcze śpi na bloniu.
 Wstawszy przechadzki stroi, bawi się wieściami:
 Niepożytecznami się para powieściami.

Jemu bydź na weselu, iemu na pogrzebie:
 Jemu pierwey niż komu, sieść na cudzym chlebie:
 On idzie za trębaczem, on idzie za dudą:
 On się dziwować idzie, leda za obłądą.
 On wie gdzie komedia na czym obiedzie,
 Gdzie trąbią niedźwiednicy, tańcują niedźwiedzie,
 On wie kto w Miasto wjechał, iako wiele koni,
 W iakiej barwie, co za stroy, co mają za bronį;
 Jako zową, gdzie iadą, gdzie mają gospodę:
 Jako Pan urodziwy, iako strzyże brodę.
 On naypierwey na wieżę, on lezie na mury:
 Patrząc na nowe rzeczy, w dachu czyni dziury:
 On że łotrom przyświeca, on kosterom świadczy,
 To kartę kładzie, iaką kto ma maść, on baczy;
 On idzie na wesele, chocia go nieproszą,
 A jakoby na psie raz choć go też przepłoszą:
 Częsty gość a niewdzięczny nawiedza sąsiady,
 Nie dba na urąganie, zastawa obiady.
 A gdy nie ma diety, w lezie gdzie do brogu:
 Leży trzy dni, trzy nocy: iakoby w połogu.
 Więc w onęm próżnowaniu zachce się rozkoszy;
 Wstawszy idzie do karczmy ieżeli ma co groszy,
 Tam także piwo nosić, z zadzbania wygląda:
 A na przyszłe się czasy naymniey nie oszczędza.
 Często się przypatrując w karcięta się w prawi:
 O szcudtki, o orzechy; potem grosze stawia.
 Jeżeli raz wygra, mniema by zawsze wygrać:

Jmie się za wygrane chultaystwa napawać.
 Wodzi za sobą łotry, wstetecznice, franty:
 Pierwey pieniądze trawi, potem też i fanty.
 Więc przyidzie za tem hańba, nędza, niedostatek
 Odstąpienie przyjaciół: i wszytek niestatek,
 Przyidzie wszywe ubostwo, ubostwo leniwe:
 Przyidzie ubostwo lżywe, ubostwo ruchliwe:
 Mizerya nieczysta, wiotchy niedostatek,
 Na podsieniu gospoda, w gnoiu naostatek.
 Z barłogn wstanie: tam iuż myśli nie ochotne,
 Włoży w zanadra ręce, ręce nie robotne.
 Tu się iuż do kradzieży:— otwierają wrota:
 Gdyż żebrać u kościoła młodemu sromota.
 Radby co znalazł; ale swoje chowa każdy:
 Tak się dzisiejszych czasow dzieie, tak i zawždy.
 Więc kiedy mu doymie głód, nayprzód do ogroda
 Cudzego lezie, gdy mu posłuży pogoda.
 Kradnie rzeczy ogrodne, owoce obrywa:
 Kiedy drzwiami nie może, przez parkan się wrywa
 Z ogroda do stodoły droga niedaleka,
 Więc, kiedy ludzie siędą do obiadu; czeka,
 Albo gdy się pokładą. Tam zamek odemknie,
 Do stodoły się wroty albo dziurą wemknie.
 Tam łupi zamki, pługi, i wozowe koła,
 A tu tego rzemiesła nayprzedniejsza szkoła.
 Potem idzie do gunna bierze gołe żyto,
 J gotowe co ie iuż cepami wybito.

A ieżli ma kolaskę pobierze i snopy,
 Z zapola; z brogu, z pola, ułożone w kopy.
 Gdy inż tak zgumana, śmieie bierze te pobory:
 Waży się inż i więcey. Jdzie do obory:
 Glaszcze psy; tłuste woły poymnie za rogi,
 Wywodzi ie do chrustu niezwyklemi progii.
 A kiedy się nauczy odwiedzać obory,
 J ze psy się inż ozna: dybie do komory.
 Bierze co komora ma, domowe szcubruchy,
 Masło, sery, gomółki, baranie korzuchy.
 Bierze wieyskie ubostwo, płutno i przędziwo:
 Połcie, sadło, na zime schowane ważywo.
 Czasem się *spaciatum* na pole przechodzi,
 Zabawia się myslistwem delicye płodzi.
 Łowi łopatonogie i czerwono nose
 Ptaki co trawę szczypią, straszne gęgogłose;
 Zdybic czasem cietrzewia z czerwonym ciemieniem
 W złotogłów ubranego, z szarłatnym grzebieniem.
 Zastrzeli go myśliwiec, nieczeka ruśnicę,
 Kamieniem albo zwozu dobywszy klonicę.
 Lecz kiedy się inż na wsi prawie dobrze w prawi:
 Wędruiąc po rzemieśle do miasty się stawi.
 Szuka sobie gospody, wierny choć nieznaczney;
 Gospodarza nie plotki, gospodyni baczney:
 Coby gościa i korzyść umiała ochronić,
 Jeżliby kto wiecy domu chciał się z nim gomonić.
 Bowiem złodziey u lgaża rad gospodą stawa:

Więc kostyra i oszust nie rad ich wydawa.
 A ieżli się zgromadzą wszyscy do koczota:
 Już się tam porozumie z niecnotą niecnota.
 Jeden kradnie, a drugi korzyść przechowywa:
 J tak ona drużyna wespół się zdobywa.
 Ci z sobą kompanią wiodą bardzo radzi:
 A ieden więc drugiego rad niecnotę gładzi.
 Ci pospołu handlują, i o sobie wiedzą:
 Często sobie u stołu u iednego siedzą.
 A złodzieiek nowotny, naprzód więc w rysztoku
 Gmerze: potym się imie dłubać i w tłomoku.
 Gdy po iarmarku bywa, gdy kramnice znoszą:
 Umiata pod budami: chociaż go nieproszą.
 Szuka w śmieciach, chocia nic nie zgubił nie schował,
 A z nieszczęścia cudzego rad by się ratował.
 Kiedy szczęście nie służy, każdy swego strzeże:
 Ow kozik naostrzywszy cudze mieszko rzeże.
 Gdy która pani wacka popuści na dłużą,
 Gdy kto zmieszkiem pękatył i z kaletą dużą,
 Nosi ią nieostrożnie nosi przestrono pas:
 Albo mu chodzi kieszenia samopas:
 Gdy kto sobie podpiewszy eiska potroyneui,
 A dobywa pieniędzy rękoma hoyneui:
 Przypatrze się złodzieiek dowcipny z daleka,
 A znożem wybruszonym przystępuje z lekka.
 Upatrzywszy pogody między ludzi w cieśni,
 Kaletę rewiduię, kieszenia okleśni.

Jeżeli się kto zamyśli, zamówi, zapatrzy;
 Jeżeli się kto zabawi: jeżeli się nie satrzy;
 Już tam bracie tobola, już worek pod strachem;
 Szedłeś z domu drygantem, wrócisz się wałachem.
 Utrzebi żeżymieszek bogate mosenki,
 Jeżeli co srebra przy nich, urznie i nożenki.
 A gdy już umie grosze z kalety wypłoszyć,
 Pięknie *Secundum artem*, mieszek wypaproszyć:
 Waży się i do sklepu waży do szalasu:
 Waży się do komnaty, do kramu, do lasu.
 Bierze co się natrafi jako szczęście padnie,
 Czego się może dorwać, niebrakując kradnie.
 Kłama, bredzi, fałszuje, zdradza, mózgiem rusza:
 Gdzie czuie co oberwać, często się przesuwają.
 Oczekiwa pogody, pańskiego odejścia:
 Zysk sobie npatruje z cudzego nieszczęścia.
 Toć jest dzieło złodzieyctwa te są obyczaje,
 J te są nayprzednieysze tych ludzi rodzaje.
 Co tajemnym sposobem cudze przewabiają
 Do siebie: a w swoje to własne przerabiają:
 Proste a nieostrożne gospodarze niszczą:
 Kumory ich plondrują i w pracy ich pyszczą.
 Tych ludzi próżnujących, to cudze nieszczęście,
 Każde prawo wywodzić w pole za przedmieście.
 Nigdzie muru nie mają, nigdzie ich nie łąją:
 Wszędy gonią i wiążą, wszędy ich siepają,
 Jak Rzeczypospolitey, pospolitą skarce,

J poczeiwości ludzkiej, ostateczną zmaże.
 Przą się ich przyiaciele, rodzaj niepomocze:
 Plugawe to przymioty, zachowaj ich Boże.
 Już taki mieysca niema w orszaku cnotliwym,
 Wszędzie go doieżdżają przysłowiem dotkliwym.
 Niema oka wóluego, niepozrzy wesolo:
 Zawsze ma twarz pochmurną i ponure czoło,
 Sumnienie bardzo płocze, nie ufa nikomu:
 Patrzy kto idzie we drzwi kto wychodzi z domu.
 Jeżeli dwa rozmawiają mniema żeby o nim:
 Choć za kim inszym bieżą, mniema żeby ponim.
 Grzechy go prześladią, sumnienie go trwoży:
 Przed oczyma mu stoi straszliwy sąd Boży.
 Ziwie jak mysz na pudle: jako między harty
 Zaiąc nie ogłaskany we psiarni zawarty.
 Toć jest duszne strapienie i wnętrza katownia:
 J w piekle wielkomękim snadź iey nie masz równia.
 Weydźmyż do mąk czyszczowych które więc odnoszą
 Złodzieie przekonani, ani się wyproszą.
 Złodzieia nedorostka naprzód różgą każą:
 A wtory zaś odchodzi z przyskowaną twarzą.
 Czasem też krwawą bruzdę przez płęcy napiszą:
 A przecie się źli ludzie złodzieystwa nie liszą.
 Przecie tyka cudzego. robi ciemnym ruszem:
 Choć nie ieden u prągi zostanie Małkusem.
 A przyzdzieli trzeci raz, już tam więc nie uchem,
 Nie skórą, nie włosami, lecz przypłaci duchem.

Już tam niebędzie chłostą karany brzozową:
 Każą go trzecim razem śmiercią powroзовą.
 Już go na zgbne imię do więzienia dadzą,
 W manelę go ubiorą i w kaydany w sadzą.
 Często w drewnianey sieci i w dziurawym płocie
 Uwięźnie więc nieborak, i bywa w kłopcio.
 Obleczoney w dębinę za rękę za nogi,
 Czeka srogiej spowiedzi nieborak ubogi.
 Więc go cieszą: wyniudziesz, wyniudziesz nieboże,
 Jedno się chciey polepszyć, Bóg ci dopomoże.
 J wyiudzić poprawdzie: lecz na on świat z tego:
 Krótka pociecha bywa, słaba radość iego.
 Ali o wtorey abo o trzeciej godzinie,
 Już nierad gościom będzie i takię nowinie:
 Przydzie Woyt z Ławnicą swą a tudzież za nimi
 Kat ogniem uzbrojony i z instrumenty swymi
 Naprzód więc Urząd: Bracie iakoć imię pyta:
 A skądęś; temi słowy naprzód go przywita.
 Jako Oycu i Matce imię i przezwisko;
 Gdzie, a pod którym panem mają swe siedlisko;
 Tak ubodzy rodzice: chocia nie ich wina;
 Mają żal i zelżywość z nieszczęsnego syna.
 Do złodzieyskich registrów często ich więc piszą:
 J często dla złych dzieci urąganie słyszą,
 Uczcież się tedy dzieci swe karać oycowie;
 Uczcie się i wy starszych słuchać Motoycowie:
 Byście nieprzyśli na punkt na ten gdzie już owo

Poczna lechtać pacholka, chocia mu nie zdrowo:
 Gdzie już każą mistrzowi pytać, nie folgować,
 Mówiąc powiadać prawdę, a nieday się psować.
 Który tu już zażywa katowskiego prawa:
 A już niemiłosierna zacznie się tu sprawa.
 Złoczyńce nieboraku wyciągną na śrobie:
 A on wola żałośnie na strasliwey próbie,
 Powiem, powiem: pofolguy, więc i panie drugi:
 A niektórzy wytrwają mękę przez czas długi.
 Wyciągną go iak stronę, wywrócą łopatki:
 A on plecie i swoje i cudze niestatki.
 Drugi zęby ścisnąwszy cierpi boleść mężnie:
 Choć go nielitościwy ciągnie mistrz potężnie.
 A iezli tak niemogą prawdy się do macać:
 Muszą się już do innych sposobów obracać.
 Gdy tak złoczyńca będzie cierpliwym w tym boju:
 Już tu musi do ognia, już musi do łoiu.
 Już poydą według prawa z wóytowskich wyroków
 Prawdy się wywiadując, z swiecami do boków.
 Już tu inszą zaśpiewa, powie gdzie, co, komu,
 Kiedy a wiele ukradł, w mieszku, w gumnie w domu,
 W polu, w sadzie, w ogrodzie, w chlewie i woborze:
 W tasu, w sklepie, w stodole, w spiżarni, w komorze.
 Z tymże go testamentem do sądu przywiodą
 Nazajutrz, wykalaia oczy cudzą szkodą
 A iezli się będzie parł; znouu do ciemnice,
 Tam już musi powiedzieć swoje tajemnice,

Kiedy mu zastrupione urazy odnowią:
 Jak stawy naruszone, tak boleść ogniową.
 Będzie męczon tak długo aż iednako powie:
 Aż się niepłochy urząd iasney rzeczy dowie.
 Zatym pytaią mistrza, co taki zasłużył,
 Który biorąc tajemnie, w cudzych dobrach płużył.
 Odpowie mistrz sądowi swą katowską mową:
 J wyda sentencją oną swą surową:
 Jż ten człowiek cudze brał, korzyścił, umykał,
 Do czego prawa nie miał tego się dotykał;
 Przeto go ia tak skarze za iego zasługi,
 Że więcey nie będzie brał, wezdrżnie się i drugi.
 Bo tak taką robotę płacą w moiey szkole:
 Wyprowadzę go naprzód w przyżroczyście pole;
 Zawieszę go na onym wysokim ślemieniu:
 Aby więcey nieszkodził ludzkiemu plemieniu.
 Między niebem i ziemią, gdzie go ptak przeleci
 J podleci: karze się i drugi, i trzeci.
 Tak mówi mistrz. A Sędzia dekretem nakaże;
 Mało dobry, skarz go tam, iako prawo każe.
 A nad prawo nic nie czyń. Tamże na Ratuszu
 Przeprasza kat pod pierzem bucznym kapeluszu,
 Stracenia nieboraka przepuść mi dla Boga,
 Tu przed sądem gaionym, niż wynidziez z proga,
 Co stobą czynić będę, nie ia ciebie tracę,
 Ale twoie uczynki, które teraz płace.
 Potem mu go Cekarze do ręku podadzą:

A Cechowie go zbrojni szrodkiem poprowadzą;
 Zbierze się koło niego ludzi wielka rota,
 Przed miasto gdzie na on plac zgotowano wrota.
 Potem go mało dobry na górę w prowadzi:
 J na ostatnim szczeblu, iuż się tu zasadzi.
 Mów bracie Jezus, Jezus, Jezus; tym imieniem
 Zamkni swoy świat, i żywot, uzbroy się znamieniem
 Jego męki. Zatym go uwikławszy w sidle
 Zepchnie, i odbieży na onym dusidle.
 Szubienicą to zową, więc tak będzie wisiał,
 Na wietrze i na deszczu będzie się kołysał.
 Bez pogrzebu i oney ostatniey posługi,
 Będzie wiatrom bezecne igrzysko czas długi.
 Więc się tam wronka pasie koło dusiennice:
 A kruk ledwo skrzepłemu ma się do zrenice.
 Takać iest niebożątek złodzieiów zapłata:
 Tak niepoczciwie zwykli zehodzić z tego świata.
 Ścięte złoczyńce grzebą na święconą ziemię:
 Wędzonego złodzieyka zawdzicia na ślenie,
 Karzcież się iuż tym workiem chłopiątka ia radzę:
 Jż troche na tym punkcie z wami się zasadzę.
 Zapalczywy kostero, kuflu nierobotny,
 Marnotrawcze, leniwco, trądzie nieobrotny,
 Ucz się skromnie ubostwa cierpieć chędogiego,
 Szanuy sławy uczciwey iak skarbu drogiego.
 Baw się pracą, gnusnego strzedz się próżnowania:
 Sprawuy rzeczy poważne, niechay błaznowania.

Pomni na zakon Boży, i na boiaźń ięgo:
 Strzeż swęgo nbostwiczka, nie pragni ludzkiego:
 Jeźliś chudy pacholek, niestawże się panem
 Szczerze z ludzmi postępuy, a nie bądź cyganem.
 Zaniechay towarzystwa, frantowskiego cechu;
 Patrz swęgo powołania, a pracy do zdechu.
 Nie szydź z ludzi, nie mrugay powieką nieszczerą,
 Nie bądź lżywym oszustem, obłudnym przecherą.
 Mówią, iż kto raz będzie szybałem i igażem,
 Ten iuż nigdy niebędzie dobrym gospodarzem.
 Już się bawi frantostwem i swoim nałogiem,
 Karczemnym rola będzie leżała odłogiem.
 Zdybie go tak ubostwo pod dachem odartym,
 J w ubraniu dziurawym, i w płaszczu wytartym.
 Na piersiach niezapiętych, żupan kliowaty:
 Na łokciach na kolanach różney maści łaty.
 A z czobolów dziurawych wyglądaią wiechie:
 Tak cię nędza ubierze zaniedbany knechie.
 Jnszych rzeczy zaniecham daleko sproszniejszych:
 J dobremu człowieku ieszcze nieznośniejszych.
 A tak z młodu przywykay przestawać na małe:
 Kochay się w dobrej sławie, zachoway ią w cale.
 Z dziatkami uczciwemi towarzystwo mieway:
 A we złym się orszaku cnoty niespodzieway,
 Zle wychowane dzieci, zuclwałe chłopięta;
 Podżoga do niecnoty, do złęgo ponęta;
 Naprzód biorą nożyki, osadzaią pustki:

Biorą czapki, szabelki, wyszywane chustki
 W żarty to obracaią mówią pospolicie,
 Baday zahibił kto hubi: więc kradną sownie,
 Stąd do doskonałości złodzieyskiej przychodzą
 Aż potem i koniki tureckie wywodzą.
 Potem z tysiącami nienowina z iechać:
 Trudno bywa starego nałogu zaniechać.
 Tuś iuż słyisał żywota złodzieyskiego marność,
 Słyyszałeś też okrutną na tych ludzi karność,
 Lecz oprócz szubienice i srotney męki,
 Oprócz niesławy wieczney, i katowskiej ręki,
 Na złodzieie przychodzą rozliczne przygody:
 Gdy więc na to rzemiosło niemaią pogody.
 Bo i prawem pisanem Solon to ochronił:
 Każe zabić złodzieja, ieźli by się bronił.
 Każe bić niewolnika zloczyńce jawnego:
 Każe ze szkaly zepchuąć z wyroku prawnęgo.
 Drugi spadnie z wysoka: abo się ochromi:
 Drugi członka postrada, albo szyię złomi.
 Lamathus łotr wierutny przyszedł do iednego,
 Co na workach siedział skąpca bezednego,
 Do zdawna opatrznego męża Chryzerota,
 Tak go mieszczenie zwali, dla miłości złota.
 Godził tam z towarzyszmi na bogatą grabierz,
 Na zdobyecz micubogą i na znaczną kradzierz.
 Lamathus im hetmanił do cudzego domu:
 Do drzwi Chryzerotowych, nieadał w przód nikomu.

W puści rękę drapieżną przedzdrzwi do sieni;
 Odmykać do Bogacza zdrayca się nie leni.
 Lecz Chryseros opatrzny czuł się w powinności:
 Przygotował się dobrze dla takowych gości.
 Czekał u oney dziury z brytnalem i z młotem:
 Cicho dybał na łotry; lecz z wielkim obrotem.
 Rękę Lamathusowę w chyżu swyz poimał:
 J w oney ciasney dziurze mężnie iey dotrzymał;
 J do drzwi ią przykował ów przynitowany,
 Stał w progu iak na poły łotr ukrzyżowany.
 Chryseros szedł na górę począł z okna wołać,
 Górę przeze Bóg w mym domu; zgorę wszystka połać.
 Gwałtu, gwałtu sąsiedzi, niechcecieli moich
 Scian i dachów ratować, ratuicie wzdy swoich,
 Złodzieie widząc że błąd, lękli się tey burze;
 Niechcąc żeby zastano Lamathusa w dziurze:
 Żeby tam poimany drugich niepowołał
 Gdyby wytrwać okrutny męki nie podolał:
 Ucieli mu po ramię w dziurze owę rękę;
 Zadałi Panu Bratu niewymowną mękę. —
 Porwali go na osła, a on ięcząc leżał:
 Bo sztuki ciała swego w onych drzwiach odbieżał.
 A gdy za nimi tłuszcza prętko przyspieszała:
 Ostatek im konceptu w głowie poszała.
 Porwał miecz drugą ręką, naprzód go całował:
 J zdrowia już Lamathus swego nieżałował.
 Uderzył sztychem w picrsi, zbawił się żywota,

J z żywotem pospołu dokończył kłopotu.
 Lecz dusza na powietrze żalosna uciekła:
 Szła w one cienie wieczne zgrzytaiąc do piekła.
 Toż się też w oney bursie Aleymowi stało:
 Jedno sobie nieteschni, a przesłuchay mało.
 Włamał się do chałupy babinki ubogiej,
 Złodziey dybiąc na kradzież i głodny i srogi.
 Kędy był najwyższy gmach, wszedł na kamienicę:
 Począł oknem wyrzucać, szmaty na ulicę,
 Rzeczce baba, moy duszko, nieday bogatemu
 Moich szmatek ubogich lichwiarzowi temu
 Mac on więcey niżli ia; iest tu moc pieniędzy;
 Fantów drogieli kamieni, i złotych rzeczędzy.
 Wlazło tu w głowę zboycy: zaniechał się mało;
 Że baba grzeczy mówi tak mu się widziało.
 Mniemał by na cudzy był i na bogaty dwór
 Głupi oknem wyrzucał ubogiej baby zbiór:
 Myślił, iż te łachmany i ten sprzącik wszytek,
 J mnie i towarzystwu nieprzydzie w pożytek.
 Owszem lepiej tym oknem co lepsze z oczyć:
 A tego liczygrzywny pieniądze obskoczyć.
 Tak sobie dumał, i tak oknem się wychylił,
 Tusząc że nie wysoko ale się omylił.
 Baba niebędąc taka, pchnęła na Ulicę
 Łotra, bo się wychylił wietrzą połowicę.
 Leciął na dół szaszorem, odniósł wielką plagę:

Co ta strona przed oknem miała większą wagę.
 Padł na kamień co zdawna na ulicy leżał:
 J tam go duch i żywot na mieyscu odbiezał.
 Żaden tam nieżałował tey śmierci okrutney,
 Każdy mówił, Bóg pomóż tey babie sekutney:
 Która zabiła, iako iedna Amazonka,
 Tego skażęc ludzkiego, dużego postronka.
 Bo i ludzie, i prawa, chrap na lotry mają:
 Wszyscy życzą zley śmierci; wszyscy urągają.
 Żecz kradziona dawnością nigdy nie zachodzi;
 Bo iey snadź i we sto lat dochodzić się godzi:
 Jedną dowiedz że twoja albo twego dziada,
 Nie idzie *praescriptio*: tu gdzie zaszła zdrada.
 Tego tedy występku, wyrostkowie młodzi,
 Strzeszcie się: niech do niego myśl was nie zawodzi.
 Ludzie średni i starzy, bardzo nieprzystoine
 Latom waszym złodziejstwo, dzieło niespokoine.
 Niedajcie na hańbę, dla łakomstwa cheiwego
 Latek swoich sędziwych i włosa siwego.—
 Ubodzy staruszkowie, lepiej tak bydź w niebie,
 Ubostwo mężnie cierpią o żebranym chlebie:
 Niż się z tego nabycia w tym żywocie święcić,
 A zdradliwie tu żyjąc ogień wieczny niecić.
 Nieś każdy za Chrystusem swoy krzyż a nikomu
 Nie zayżrzy iego szczęścia, prawni siedząc w domu.
 Ciało twoie śmiertelne i duszę pomierną,
 Żyw potem czola twego, prawicą swą wierną

Wiarui się próżnowania, i pijaństwa przytym:
 Nie zasiaday często wrzod nie bądź pasożytem.
 Licurgus prawotworca, dał prawa surowe
 Na ludzi próżnujące; na pacholki owe,
 Co zawsze chcą smaczno iescć, ubiorem się zdobić,
 Roskoszami się bawić, nigdy nic nie robić.
 Bo takie parasy: z odpuszczeniem łągaze:
 Nie więzieniem, nie chłostą, ale gardłem każe;
 Którzy o swej żywnosci niemogą dać sprawy,
 Którzy przez swe lenistwo niezarobią strawy,
 Bowiem lózny leniwiec duszom pracowitym (tym
 Ziada żywność, droży chleb, swym brzuchem nie sy-
 Zayżrzy szczęścia przemyślnym i ludziom robotnym.
 A sam zawsze próżnuie; niechce bydź ochotnym.
 Więc abo się złodziejstwem abo cudzołóstwem
 Bawi: abo się biedzi z nędzą i z ubostwem,
 Jako trąd w ulu, między dzielnymi pszczołami:
 Jako łakoma żoła czyni z iaskólkami.—
 Trąd nie leci na pole i nie nosi miodu:
 Lecz zawsze w ulownicy siedzi, pila chłodu:
 A z płastrów napelnionych miód gotowy ziada:
 Robaczkom pracowitym spiżarnią wykrada.
 Więc kiedy go załapią zdybią go u żłobu:
 Już używają nad nim srogiego sposobu.
 Łeb mu gnuśny urwawszy, na dół go rzucają,
 Nad tustym, nierobotnym trądem się wznacają.

Żoły zasię łakome w puszczaią ozory
 Do oka ulowego, iedzą i maciory.
 Także, gdzie też bywaią domowe Jaskulki,
 Już i tam niebożątka niewskóraią pszczołki.
 Tak bracie próżniący, wykładamy ciebie:
 Szkoda cię w dobrym cierpieć miejscu, próżny chlebie.
 Wyiadasz cudze domy, niszczyś gospodarze:
 Dla tego cię *Licurgus* tak surowie karze.
 Nie rad rżniesz, nie rad kośisz; a w cieniu rad siadasz,
 A rzeńcom i kosiarzom z kobiołki wyiadasz.
 Strzeżże się próżnowania, poduszki szatańskiej,
 Nie stóy próżno: póydź robić do winnice pańskiej.
 Bowiem na próżnowanie ieśli się tak udasz:
 Wiedz iż już serce twoie opanował Judasz.
 Wiedz o tem panie zmuda, wiedz Dybiwieczorku,
 Żeś w Jskariotowym szachowanym worku.

WTORA CZĘŚĆ

WORRA JUDASZOWEGO.

O SKÓRZE I NATURZE LISIEY. A NAPRZÓD

*o tych którzy pod płaszczykiem Nabożeństwa
oszukiwaią.*

Przyjdzie nam teraz mówić o naturze lisiey:
 O którey wyprawiwszy, powiemy o rysiey:

Pod liściem podobieństwa ci się zamykaią,
 Którzy się trochę niżej porząd dotykaią.
 Judaszowa drużyna. Naprzdó która prosi
 Na Boga, na ubogie, skąd korzyść odnosi;
 Sobie to przywłaszczaią co Bogu przysłusza:
 Choć się Bóg oto gniewa, nie iey to nierusza.
 Przędzie sobie postawę: zebrze płaskiem głosem:
 Włoczy się po kiermasach z Judaszowym trzosem.
 Nosi puszkę żelazną, dzwonek mosiędzowy:
 Prosi rzkomo na spital y na kościół nowy.
 Prosi chytry nieborak na iakiego świadka,
 Chocia z tamtey iałmużny nieda mu y szczątka.
 Czasem zmyśli na błoniu, y w borze ziawienie:
 J słubie prostakom za pewne zbawienie.
 Widziałem, przy podlasem miłą matkę Bożą:
 (A Baby się słuchaiąc onych baśni, trwożą.)
 Wielka światłość wynikła w choinowym borku,
 Na pieńku nowociętym, na cudnym pagorku,
 Więc on niezbędny oszust twierdzi za rzeczywistą,
 Że widział własnym okiem Dziewice przeczytą;
 Która mu rozkazała chwałę Bożą mnożyć,
 J tam na onym miejscu kościółek założyć.
 Więc plecie, bredzi, mata: y na on kościółek
 Nawyludza powalek, pieniędzy, gomolek.
 J dobrze mu wychodzi matanina ona:
 Jdzie mu chleb w kobiałkę, i w puszkę mamona.
 Więc też chudzi kleszkowie, i iaszkwie prości,

Widząc że tak przybywa do ziawienia gości:
 Opuszczają więc pod czas i kościół swój stary,
 Przenoszą się na odpust do lasa od fary,
 Udaią się za chlebem, za ofiarą głupią:
 Kury, iayca, szelągi, kukle, świeczki, łupią.
 Pomagają prostakom postaremu błądzić:
 Niemiecią ubogich ludków dobrze rządzić;
 Słepi wodzowie ślepych: i w padną pospołu
 Mistrzowie i uczniowie do iednego dołu.
 Więc niepytają starszych iesli to tak słusznie,
 Lecz to już konkludują, że tak ma bydź dusznie.
 Kto im gani te brednie, Heretykiem zowają:
 Swiężey wiarki człowiekiem z zaświeconą głową.
 Choć dobrze iest katolik, zawaruny ich Boże,
 Jesli im kto w tey mierze biedzie nie pomoże.
 Lociordinarius własny nie wie o tym:
 Aż się więc z wielkiem żalem dowiadunie potym,
 Kiedy się już na drwili na onym ziawieniu
 Prości ludzie, zuszczerbkiem dusznemu zbawieniu.
 Gdyby nie dla zgorszenia, slyszalbyś absurda.
 Które za sobą niesie ona leśna burda.
 Ale żebym się nie zdał być iednym z tey roty,
 Co leda za przyczynka z kościołem drą koty:
 Wolę tu nieobrażać animusów chorych,
 Do ponowienia dawney wiary bardzo skorych.
 Kładę to na Biskupy i na starsze głowy:
 Niechay to pochamnie ich rozsądek zdrowy.

Niech się worek Judaszów chytry niebogaci:
 Trzeba pilnie powściągnąć tego cechu braci.
 Bo psnią świat; i dla nich cierpi kościół Boży
 Przymowiska. Żadna się pobożność nie mnoży:
 Tylko że się lud bestwi, który nowych cudów
 Zawsze pragnie: i wiele podeymnie trudów,
 Nie potrzebnych: przychodzi często do ubostwa,
 Kiedy szuka dzikiego po pastwisku hostwa,
 Odbieży białogłowa, krośień i kędziele:
 Nie opatrzy dobytku, marchwie nie wypiele.
 Tak nieboga samopas puści gospodarstwo:
 Już iey zawaze na myśli będzie ono igrastwo.
 Wlecze się do zbawienia: tuszy, będę w niebie
 Jeźli poyde do boru o żebranym chlebie.
 Więc coby iałmużne dać swoje, żebrze cudzey:
 Jey przykładem prostacy czynią to i drudzy.
 Więc też za nią gospodarz wlecze się i sługa:
 Odbieżawszy koniów, wołków i pługą,
 Bez pozwolenia starszych, po świecie się krążą:
 Boże męki na polach powrosłami wiążą:
 Kładą kiie na kupe, glaze na kamionki,
 Więc kiezki z brzeziny, mężowie i żonki.
 Jdą nikt im nie kazał, na niepoświęcane
 Mieysce, i które nie iest przywileiowane.
 A on isty bałamut ze dzwoniczem i z puszką,
 Żywie na te też dobrze i z swą panią duszką.
 Więc się w oney swiętyni kościelnym obierze,

Wierutny łotr, co gmerze woney tam ofierze.
 Co w kazanie potrząsa po kościele onym
 Na kiju zawieszonym workiem Judaszowym.
 J mówi wspomagaycie na nowy dom Boży:
 Pan Bóg mu to zapłaci kto w mieszek co włoży.
 Jeżeli kto w dobrej sukni i z bogatym trzosem:
 Nad tym długu szermuie dzwonkiem i kutosem.
 A jeżeli się z drzymał: pewne się ocuci;
 Musi co dać ze wstydem, niechceli z swey chuci.
 Xiądz usłyszawszy dzwonek z wysokiey ambony,
 Zaleca wytrykusa onego z swey strony.
 Dopieroż się do moszeń prostaczkowie mają:
 Na kościelny budynek honyą ręką daią.
 J tak wiele pieniędzy bierze on chorąży,
 Że każdemu, Bog zapłać mówić nie nadąży.
 Co nań prosił, nowego kościoła patronem,
 Odpuść mi święty miły, miej litość nademną,
 Staszek robił, staszek ie, nie brząkałeś zemną.
 Mykże do swey kalety z tą świętą zdobyczą,
 A tak chłop liczy grosze, mili święci milczą.
 Pan też chocia Heretyk dzieli się ofiarą,
 Smakuie mu pożytek, choć szermuie wiarą.
 Niech kto wierzy iako chce; Jdź z włodarzem woycie,
 Choć ta iałowka błędna, przecie ją wydoycie.
 A on co z puszką chodzi, z listem podpieczęcią:
 Ma na pieczy pożytek, i strzeże go z chęcią.
 Zaszedłszy za gesty kierz, ieśli puszka cięższa:

Wnet ją tam rewidnie, a wie wiele mieszka.
 Jeżeli go kto niewidzi, patrzy na wsze strony;
 Gdy nikogo nie baczy, ma się do mammony.
 Świętego piotra kluczem depozyt otwiera;
 A pobory straszliwe od świętych odbiera.
 Buduie nie kościoły: ale swoje chaci:
 Lepieyby takiey służby bożey zamiechaci.
 Więc do kościoła ciecze: a Wytrykusowe
 Swiecą się nowe szczyty i dachy gontowe.
 Oltarze obnażone: dzwonnica obdarta,
 Bardzo się pochylila, stoi niepodparta.
 Na kościelnego córce pozłociste pasy:
 Żona, dzieci, gospodarz, mają wielkie wczasy.
 Takowe świętokrayctwa, takowe pożytki,
 Możesz włożyć do biesak Judaszowych wszytki.
 Lecz i owi co mają, szpitale w swey mocy,
 Choć w Rewerendach chodzą iak iacy prorocy;
 Choć się zdadzą nabożni i na twarzy srodzy:
 Przecie od nich bezprawie odnoszą ubodzy.
 Przymiują ich dochody, iałmużny i czynsze,
 Porcie, i legata, i pożytki insze:
 Nie pomnią na Zaphire, na Ananiasza:
 Naśladują przykładu chytrego Judasza.
 Przedają drogie wódki, Chrystusowe maści:
 Pienędzy za nie wziętych nieprzestają kraści.
 Ni Chrystus, ni ubodzy tego nieużyją:
 Sami za to niewierni Judaszowie tyją.

Szpitale łakną, pragną, ziębną, nędze klepią:
 A owi ludziom oczy reiestrami ślepią.
 Lecz też na drugą stronę: nayduią się mnodzy;
 Bogum ludziom nieprawi, dziwacy, ubodzy.
 Jedni żebrzą niesłusznie, i duży i zdrowi,
 Chytrzy, za kapturami mają ludźmi owi.
 Zakrywa się kostyra, złodziey wsprosnych szmatach;
 Zakrywa się niecnota młody wstarych latach.
 Obwiia ręce, nogi, chocia go nie bolą:
 Mogąc rzemiosło robić, mogąc orać rolę.
 Czyni się głuchym, niemym, ślepym i kaducznym:
 A on łotrem wierutnym, i przechyrą sztucznym.
 Także też Baby, rzkmo mendicatum chodzą:
 Tak uczciwe mężatki, i panienki zwodzą.
 Czaruią i leknią, wrożą, wieści noszą,
 Stadło łączą, a wrzeczy o iałmużnę proszą.
 Naydziesz wiele opitych, szalonych żebraków,
 Chocia chorych, ułomnych, i rozpustnych żaków:
 Zazdrościwych, swarliwych: gnoykow i kalekow,
 Słubkow i też piecuchow, szubrawcom i smykow;
 Ktorzy za lby o mieysce, o iałmużne chodzą:
 Mocniejszy nad słabszymi częstokroć przewodzą.
 Kosturami szermuią, czasem się i ranią:
 Czasem w robocie bywa groch i piwo z banią,
 Niemasz zgody i rządu: ludzi odrzącaią
 Od iałmużny: kulami, kiyimi wykracaią.
 Nie naydziesz dziś przykładu takiego na świecie;

Jaki się niegdy nalażł w Atheńskim powiecie:
 Trafif się chromy z ślepym u iednego brodu:
 Obadwa niedołążni i słabi od głodu. (dzić,
 Ślepy nie widział gdzie brnąć: chromy nie mógł cho-
 Choć i posuchey ziemi; nierzkać żeby brodzić.
 A przeto weszli w radę: powiedział te słowa
 Chromy niewidomemu: tym sposobem, powa
 Bracie z sobą zgodliwie tym wodnistym torem:
 Ja tobie będę świecą, ty mnie krisztoforem.
 Nażycz ty mnie zdrowych nog: ia nażyczę tobie
 Oczu miasto pochodnie, gdyż mam zdrowe obie.
 Weź mię na swe ramiona, nieś mie przez te wodę:
 Tak spólnie odprawiwa ninieyszą przygodę.
 Więc ia będę Sternikiem, a ty będziesz łodzią;
 Ty wozem, ia woźnicą: nydziem przed powodzią.
 Wziął Chromego on isty ciemny na ramiona:
 Ow drogę ukazawał przez pewne znamiona;
 A ten słuchał, i tam szedł gdzie kazał przewodnik:
 Tak słucha swego ieżdzca ślepy iednochodnik.
 Za tą zgodą, przebyli one tam złe razy,
 Przez wody, i przez błota, przez ławki, przez iazy.
 Ucziesz się tym przykładem ludkowie ułomni
 Miłuycie zgodę: bądźcie cierpliwi i skromi.
 Ratuycie się społecznie: Zgoda rzeczy małe
 Mnoży; Nie zgoda psuie rzeczy choć spaniałe.
 Wy Oycowie szpitalni ze złymi do kuny,
 Hamuycie piianice, karzcie te bieguny.

Niechaj nie zzwierają ręki miłosierney
 Cnotliwym, i czeladzi Chrystusowey wierney.
 Bo żebracy obłudni na Judasza robią:
 A w lisią skórę płaszczę i twarzy swe zdobią.
 Są też ieszcze synowie Merkuryuszowi,
 Co doma trwać nie mogą Kursorowie owi.
 Skoro ich teskność nymie: na wedrowkę nogi
 Gotują, rzkmo widzieć Apostolskie progi.
 Ale doprawdy mówiąc: Natura ich rusza;
 J do pielgrzymowania nałóg ich przymusza.
 A nawiecsy nasz Polski Narod z przyrodzenia
 Rad pątnie: bo zawsze chuć ma dochodzenia,
 Bowiem przodkowie nasi mieysca odmieniali
 Gdy się mieli prowadzić: mówili, Wen daley.
 Wandalni ie zwano. Mówieli też Dziecie:
 Dla tego też od Grekow nazwani są Getæ.
 Bo mieysca niezagrzali: ale uroczysta
 Odmieniali, gdy byłem wytarli pastwiska:
 Także też ich potomstwo Polak z przyrodzenia
 Ma ustawiczną chciwość do pielgrzymowania.
 Kiedy już przewie pewny gościniec do Rzyma:
 Nie zatrzyma go doma ni lato, ni zima.
 Zawsze mowi Wen daley, mknie do Compostelle,
 Widzieć miasta, klasztory, szpitale i celle.
 Już się Polscy pątniecy uprzykrzyli Włochom,
 Ktorzy się przypatrzyli naszych ludzi fochom.
 Jedzą wiele, często się upiibią radzi:

A iednego występek wielu naszym wadzi.
 Gdy się zpiią, niechcą się spokojnie zachować,
 Chce się im po Ulicach po Polsku gachować.
 Włoszkowie obaczywszy sprosne Jmbriaki,
 Nieczystym błotem na nich ciska, iaki taki.
 J często z kilku lotrow szacuią nas wszystkich:
 J tak się musim wstydzic ich przymiotow brzytkich
 Ktorzy mają dukaty bawią się rozkoszą:
 Kortezyą do Polski i france zanoszą.
 Jeśli dla nabożeństwa takowego wchodzisz
 Do Włoch, do Hiszpanii, sam się bracie zwodzisz,
 Siedz radniey doma, prosze, nie zarażay świata:
 Bo to zgoła swawola i prożna utrata
 J ty co na tey drodze swe własne utracasz
 J ty co się tam co rok na iałmużnę wracasz:
 Oba się z tamtey drogi darmo kokoszycie:
 Bo taistrę Judaszowę oba ponoszycie.
 Ty swoje własne tracisz, ow cudzego prosis:
 Ty daretyny koszt wiedziesz, ow piekło odnosi.
 Bowiem szpitale trawi nadane dla godnych:
 Nie dla biegusow, nie dla włóczęgow głodnych.
 Trzeba na świętey drodze, bardzo często klękać,
 Trzeba płakać, trzeba się Boga swęgo lękać:
 Prawdziwie pokutować, o zbawieniu gadać,
 W Kościelech przed ołtarzmi na oblicze padać.
 Trzeba grzechy wyznawać i żalować za nie:
 Szczerem i prawem sercem uczynić pokanie.

Groby świętych nawiedzać, wenerować kości
 Miłych przyjaciół Bcżych, z wielkiej uprzejmości,
 W wątpliwość nie przywodzić katolickiej wiary:
 Czynić według możności ochotne ofiary.
 Delicje opuścić, a prowadzić srogi,
 Żywoć, iak potrzebuie sposób tamtej drogi.
 Żebyś się z tantąd wrócił prawdziwym pielgrzymem
 Nie z chlubą, nie z nikczemnym próżney chwaly dy-
 Nie z Historyą tylko, i nie znowinkami: (mem.
 Ale z żywotem lepszym z onymi uczynkami.
 Są też i drudzy ludzie, którzy dla gnuśności,
 Więźniami się więc czynią, chroniąc się dzielności.
 Chocia są na swobodzie, zmysłaią niewolą:
 Opuściwszy domostwo, opuściwszy rolę,
 Brudno chodzą, plugawe zapuściwszy włosy,
 Wrzeczy prosząc na okup bogacą swe trzosi-
 Zalecaią ich często nasi kaznodzieie,
 A niewiedzą częstokroć co się to w tym dzieie.
 A on więzień dostawszy listów wymatanych:
 J przyczynnych od panów i sukien łatanych,
 Czasem ukradnie, czasem buty sobie kupi:
 Czasem drugiego z listu i z pieniędzmi złupi.
 Przekrzci się tym imieniem, iakie w liście stoi:
 Postawe i przewisko wnet sobie ustroi.
 Więc onym pismem rōbi, zwodzi Chrześciaństwo:
 A obraca iałmużnę na gnuśne puaństwo.
 Przeto też w tym Weneci postępią drożnie:

J swoje dyplomata wydaia ostrożnie.
 Tego co prosi o list, właściwemi znaki,
 Opiszą i wystrychną: Że taki a taki.
 Stanął przed nami listu ukaźciel tego.
 Człowiek we trzydzieści lat, i zwrostu średniego:
 Broda czarna, płaski nos, oczy żywowate:
 Brodawica na twarzy, lice iarzębate.
 Nachramie na nogę, i trochę garbaty,
 Czuprynę na czele, i łep krispowaty.
 A gdy tak w przywileiu opiszą osobę,
 Już maia na fałszerze nieco mylną próbę.
 Gdy kto on list pokaże z inszemi przymioty,
 Już tam doydą szalbierstwa i pewney niecnoty.
 Nie tobie ten list służy bracie co go nosisz:
 J niesłusznie iałmużny na to pismo prosisz.
 Gdzieś go dostał? Day sprawę. Jeżeli się niesprawi:
 Już się oszust nieborak kłopotu nabawi.
 Bo się w inszym człowieku trudno trafić maia.
 Wszystkie znaki które się w liście dokładaia.
 J przywilej bez tego iako maskara,
 Wszystkim się przyda: Jako Perska szarawara.
 Jak tuwarka balwierska, i botuch łaźiebny:
 Jako zbroia cechowa, i kaptur pogrzebny
 Przyda się temu który chce w żalobie chodźć,
 J żąda przyjacielskiej potrzebie dogodzić.
 Tak list głupio pisany każdemu się przyda,
 Kto iedne według niego przekrzcić się nie wstyda.

Lecz o tych Listciech dosyć: którzy mydłą oczy
 Pobożnością fałszywą, długo się rzecz toczy.
 Przeto mowmy i o tych którzy nas zawedzą
 Przyjacielstwem obłudnym: i tak nas podchodzą.
 Jako naprzód pochlebcy, na razie nam stoją:
 J wielu ludzi psują tą postawą swoją.
 Bo się ci przyjacielmi czynią najbliższymi:
 Czasem się też sługami czynią najniższymi.
 Nadsługują młokosom, ludziom z głupia hojnym:
 Dziedzicom nieopatrzny. głowom niespokojnym.
 Którym dobra przypadły bez prace i troski,
 Po rodzicach i krewnych, tak z dobroci Boskiej.
 Więc niewiedzą co to jest, modzelami swymi,
 Dorabiać się, pracować rękoma własnymi.
 Takich się panów sztucznie pacholcy trzymają:
 Że im z wiatru przychodzi wszystko, tak mniemają.
 Idą za szczęściem iako Jaskółki za latem:
 Dziedzicowi szcudremu każdy chce być bratem.
 Tak bogate sieroty gubią iako żywi,
 Niewstydlivi pochlebcy, chytry nabydzywi.
 Naydziesz przy młodych dworach galanty, przechry,
 J wronami karmione, i stare siekiery:
 Co młodziki do swego złego pobudzą,
 Na panach nieostrożnych dobra wyłudzą.
 Na wszystko pozwalają zgoła nowym głowom,
 A dzieci wierzą chytrym i powabnym słowom.
 Tak rybitwi płóciom popuszczają wędy:

A ryba się obraca za ponętą wszędy.
 Tak ludzkie młode lata zawsze się unoszą
 Za słodkością nieszczerą, za marną rozkoszą.
 A iuż tak on pochlebca dziedzinę uczciwą,
 Zwiedzie, i powiada mu iakby prawdę żywą.
 Perswadiuie mu, że to iuż nie iest z panów pan;
 J natura szlachecka, ale własny kuian,
 Który wszetecnicami nieżażywie świata,
 A tak iako mnich iaki trawi młode lata.
 J animus to lichy poszedł na prostaka,
 Który tysiaca osób niechowa orszaka.
 A iuż swego ślactwa wiele ten uroni,
 Komu woza nie ciągnie processya koni.
 Już teraz luzem iedździ i quatrem, i dryią,
 Tylko owym należy co żebractwem żyją.
 J owszem chocia tracim, dobrowolnie ginim:
 Nie godzi się nam iedździ iedno szkap tuzinem.
 A też to nędza nie pan, co w skukniey w lisie
 Sługi nosi: więc zawsze i kuny i Rysie.
 Na powszednie pod iedwab kupuie, tak przednim
 Osobom, iako inszym pacholcom poslednim.
 Pan pochodziwszy przez dzień wszacie iuż wioteszka
 Zowie, suknią, choć nową, a iuż nie Bacieszka.
 Safian nie Safian iuż nazaintrz będzie:
 Ledwo nań proszek padnie albo mucha siędzie.
 A skoro po przeiazdce, koł się wnet starzeie,

Chocia dobrego u żłobu miejsca nie zagrzeje,
 Już to wszystko nazajutrz poydzie między sługi,
 Nie czuie się pan młody, chocia lezie w długi.
 Onże pochlebca uczy nościć wino śmieie;
 Chocia go nie piiano przedtym, prócz w kościele.
 Małmazya cebrami, muszkatelle noszą:
 A o piwo swey warzy już dziś ani proszą.
 Tegoć uczy Parait pyszny i ubogi:
 Chocia doma niemasz gdzie postawić i nogi.
 Niemasz czym z kąta myszy wywabić, i wszystkie
 Maiętność nie ma gdzieby rozsiodłać podieżka.
 Więc taki ieszcze gorzey bez ziemie ziemianin,
 Pieszycy rycerz bez konia, bez Sparty paSrtanin:
 Jż nie ma na swym gruncie do pychu podżogi,
 Więc na sierocym szplachin i pyszny i srogi.
 Urodziła się wielka myśl, na Lanie cięsnym,
 Więc swe sztuki wywiera śmieie w domu iasnym!
 Bo na orłowym gniazdzie z orleie i sowa,
 Choć nocne obyczaje i rogata głowa.
 A skoro na szumny łeb wdzieie pyszny czubek,
 Będzie wrona phenixem, z iastrzębiecie dudek.
 J tak on dobry człowiek zapomniawszy dziadów
 Hardy z cudzego chleba, i z pańskich obiadów.
 Koń go nosi, Król żywi; tchnie pańskiemu duchy:
 Tyle broi, ile ma od pana potuchy.
 Królewska myśl w człowiecze, i skrzydło rozszerza
 Daley niż według gniazda i własnego pierza.

Więc panie i sieroty obyczajmi swymi:
 Hardością swą przemierzłą i sprawami złemi.
 Uczy zbytku, marności, nienawisney pychy:
 Chocia pan z przyrodzenia cnotliwy i cichy.
 Przeformuie na swoy kształt paniątka niewinne;
 Już w nim będą nadzieie, dumy, wiatry inne.
 Już to głupi u niego, kto mu radzi skromno
 Prowadzić stan panięcy, woli go wieść szumno.
 Już będą dobra pańskie, iako na wysokiej
 Skale śliczne iagody, rosła pod obłogi:
 Których dosięć niemogą ludzie żadną miarą,
 Tylko że ich sięgają oczyma i wiarą.
 Wrony to tam obiedzają, i wróble, i osy,
 Krucy, sroki, i szpacy, tamże podniebiosy.
 Tymże sposobem dobra marnotrawnych ludzi:
 Rychley ie łotr, kostera, pochlebca wyłudzi.
 Wszetecznicza, rufian, błazen szachowany,
 Smiechotworca: ci plużą między tymi pany.
 Statecznego niecierpią, sromieźliwy wara,
 Wesele tu miejsce ma, Galarda, maskara.
 Więc tą lisią postawą młodego dziedzica,
 Xiążę i Graffa niszcza, i Woiewodzica,
 Pochlebcy niesłachetni. Ali moy na blechu,
 Nabawi one łotry i chleba i śmiechu.
 Błada, szczerza osobka, twarżyczka nagreżła,
 Wszytka u kredytora maiętność uwięzła.

A w tym gdy pan w izdebce, ostatek rozkradną
 Sztucznie obłudni słudzy, gdy czego dopadną.
 Dobra biorą źli ludzie, franca psuie ciało,
 Które się za roskoszą i światem udało.
 A jeśli śmierć zagryzie niedoyrząła pana:
 Już sługę, poduszczony będąc od szatana,
 Uczyni się dziedzicem: szkatuły się dorwie:
 Jeśli są Mathiaszki, z szufladą ie porwie.
 Co skromniejsze klejnoty, jeśli tedy zoczy,
 Już ie chytry pochlebca rozumem obskoczy.
 Toć iest dawnych kulfanów stare obiecadio:
 Którzy umieją panom wyiąć bokiem sadło.
 Lecz też lisiey chytrości i skóry pożyczca,
 Brzydka zdrada Gachowska i cudzołożnica.
 Za niewidzisz niecnoty pacholarzów onych,
 Co patrzą cudzych żonek, żonek wyłysionych;
 Muskanych i barwionych, i kamforowanych,
 Koszczonych, malowanych, podoleiowanych.
 Patrzayże iak się stroi on czuryło młody:
 Czuprynę podmuskuie: kocha się z urody:
 Ostrzy wąsik, uczy się mrugać na uczynne
 Panie młode: czasem się kusi o niewinne.
 Gwałci zwrokiem wszetecznym poyżrenie wstydlive;
 Wnosi nową bezpieczeńność w oczy sromieźliwe.
 Niemasz nic męskiego w nim lecz iako szkort płaski,
 Migi, mrugi i mizgi ma zadatek łaski:
 Całue rękę, wzdycha, mówkę sobie stroi;

Ani się ludzi wstydzi: ni się Boga boi,
 Mniema by wszyscy ślepi, iedno on sam widzi:
 Ano co żywo z niego ieszcze wczora szydzi:
 Siega gdzie nie przystoi, mówi co niesłusza:
 Nie czaie się, choć ludzi cnotliwych obrusza.
 A gdy cnota stateczna: więc pan do niecnoty:
 Tam iuż ma wolny przystęp szerokiemi wroty.
 Jątrewek Judaszowych równych sobie szuka:
 A tam nietylko prosi, ale też i fuka.
 Więc czuie i przez skórę: gdzie dom nie pobodzie,
 Gdzie mało dba o męża niepewna gospodzie
 Gdzie dygi maią miejsce, nieprzystoynie godło:
 Już się tam będzie panu według myśli wiodło.
 Tam iuż swoje proporce rozpościera gaszek:
 J iuż się tu napatrzysz rozmaitych fraszek:
 Jak mężowi pochlebia, iako go podchodzi:
 Gdy mu nieborakowi szwagrem zostać godzi.
 Czyni się przyiacielem towarzyszem wiernym,
 J nabożnym i ludzkim; i iuż miłosiernym.
 Gdy gospodarz obżerca, kuflem go pokona:
 Już tam cnota domowa będzie przewierniona.
 Zatym pani nieskapa pana gościa chwali,
 Od wstydu od pokory: i tak mężem szali,
 Cnotliwy to młodzieniec Jakubie nieboże,
 Wstydlivy prościneczka tak iako być może.
 Więc kurwiszczce oszuka nieboraka męża,
 Który w domu chytrego przechowuje węża.

A choć niema pieniędzy młodzieńcze Salacha
 Mężowymi pieniędzmi podeymnie Sacha.
 A przecię mówi że on pan młody utraci:
 Ano tego gospodarz z mamiony przyplaci.
 Mniema by na gościa pił, ano gość nań piie:
 Heycie i bez frasunku z panią duszką żyie.
 Aż ich nędza rozżenie: ta czyni rozhraty
 Wtwarzystwie nierządym, między pany swaty.
 Wszystko to sprosna chytróść i Lisie zawoie
 Przymioty nieuczciwe, Judaszowe kroie.
 J iuż sławę i dobra zepsunie do szczęta,
 Jeżeli pani uczynia rodzi bękarcieta,
 Nosząc brzemię kradzione: więcej niż uczciwa,
 Stęka, zmyśla chorobę, iakby prawda żywa.
 Straszy męża, przeklina: dla ciebie umieram,
 Zły człowiecze: swą młodość i latka swe tyram.
 Widzisz dobrze, żem zawsze chora biała głowa:
 Proszę byś mi dał pokoy, bom i tak niezdrowa.
 A ty niezbędny trupie czyniż mi bezprawie:
 O zdrowieś mię przyprawił i dokonał prawie.
 A wszakże miły bracie, ieślić Bóg potomka
 Da żywego bez grzechu: weś sobie za kumka
 Pana gościa onego, co tk rok chudzina
 Stał u nas, won czas gdy się pukała brzezina.
 Bo młodzieńiec cnotliwy, zachował się dobrze:
 J za swoje pieniążki trawił u nas szcrodrze.
 A Jakob w płacz nieborak, nad cudzą niecnotą:

Rad że to zową iego właściwą robotą:
 Kocha się w sobie dureń, płacze nad zdrayczyną
 Ano ktoś inszy oney puchliny przyczyną.
 Więc i to nie szlachetna żona weń wmočila,
 Jż sobie w kmotry bierze onego czurył:
 Co się samey podobał i mężnie zachował
 Za mężowe pieniądze cały May gachował.
 A rzedzicha się głupstwem gospodarskim cieszy,
 J na chrzcziiny się prosić pana kmotra spieszy.
 Tenże będzie nadzieią drugiego potomka;
 A syn z niego będzie miał i oycę i kumka.
 A pan Jakob w pomietlech tylko obeznanem,
 U kmotra i u żony i własnym gazmanem.
 A przecię się kokoszy z tytułów oycowskich:
 Nerozumie nieborak przeskoków lotrowskich.
 Tak (iako piszą starzy) właśnie Gżegżelica
 Jest u ptastwa leśnego iawnna wszetecnica.
 Sama goni po lesie samczyki waśniwe,
 Jurnę ptastwa, nałenczas ku iey woli chciwe.
 Więc ona fraybiterka i lotrzyai leśna:
 Kiedy się iuż nasyci gdy iuż bywa nieśna:
 Wcudzyni gniaździe odprawia nierządne potogi:
 Musi bękartę wylądź ptaszeczek ubogi.
 A wylądźszy więc karmi: Jeśli ie opuści,
 Kukułka oskubszy go, na ziemię upuści.
 Jedni mówią, że Grzywacz, cierpi tę niewolą:
 A drudzy to pokrzywce przypisywać wolą.

Więc Łacinnicy zową, pokrzywkami owe
 Oyce, co żywią cudze dzieci podmiotowe,
 Karmią bękarty od żon zamieni mężowie.
 (Pokrzywnikami Polak takie dziecka zowie.)
 Pokrzywka podrzucone kiedy kukulczęta
 Wylęże; zaniedbawa swe własne ptaszęta.
 Bo bastrowie wietszy są, łakomi i dnzy:
 J tak więcęcy gwałt i moc niżli cnota płuży.
 Oycowicowie drobni, spokoini, pokorni:
 Bastrowie są szczęśliwi, swowolni, uporni.
 Bo Plinius kukulki, Jastrzębiego rodu,
 Być powieda: przeto też nie rady mrą głodu.
 Wydzierają dziedzicom w onym ciemnym lesie;
 Co im oyciec i matka do noska przyniesie.
 Przymiują im pokarmy, dla tego też gładsze
 Niżli dzieci rodzone bywają i wartsze,
 A kiedy już podrosną oni wyrodkowie:
 Właśnie się tak obchodzą, iako i przodkowie.
 Krwie i gniazda onego dziateczki rodzone
 Szarpają, wyżymają pasierbieta one:
 Ociec się przypatrując, iak pokrzywka własny:
 Widząc kukulczy naród i duży, i krasny:
 Miłnie pasierbięta, a wzgardza rodzone,
 Ze krwie iego dziadowskiej i z żółtka spłodzone.
 Sam się sobie podoba, że został spaniałych
 Dzieci oycem przesławnym, walecznych i śmiałych.
 Ach cóż takich pokrzywek i Grzywaczów durnych:

Którzy cudzołożników i Czuryłów innych
 Bękarty podrzucone grzeią, karmią, pieścićą:
 A na swoją własną krew narzekają trzeszczą.
 Nierobotne łotrostwo, targając małżeństwa
 Kocha ściera niewstydlivy, nic go niedolęże:
 Hoynie żyie, z pianaństwa nigdy nie wyprzęże.
 Do północy gachuie, do południa leży:
 A w tym nieprzeplacony czas iak strzala bieży.
 Pożiewa, przeciąga się, ntfrefia kędziory,
 Gładzi twarz, przegląda się, wstaie o Nieszpory.
 Listeczki rymem pisze, a chłopca w prawnego
 Ma miasto Rufiana, niecnotę iawnego.
 Ten na śniadanie nosi, dobry dzień powiada:
 Do nieszczęsnych rokoszek, czas i mieysce sklada
 Aak Juwant niepoczciwy tyie cudzą szkodą
 Jako towarem iakim, handluie urodą.
 Tak niewiasta nierządna, młodość ma przedayną:
 Zdrowie, gładkość i siłę, wolność rękodayną.
 O duszę się nie stara, cielsko ma na pieczy:
 Dość ma, kiedy ię kocha, a używa krzczy.
 Więc dłoń miękka, twarz biała, moweczka piezczona:
 A sukienka iakoby z rąbka wywiniona.
 Ubraniczko wysmukłe i Safian świeży:
 U rokosznych białychgłów, Pan zawsze na leży.
 Puszcza potomstwo nd świat, tak o endzym chlebie,
 Kiedy chłopek odiedzie po pilney potrzebie.
 Że sam wyżyl maiętność, ma sobie za żary:

Ale jeszcze po sobie zostawia bękarty.
 Ta godzina cudzy dom, będzie tępić wiecznie:
 Będzie własne potomki zdradzała beśpiecznie.
 To Judaszowe plemię i zaśiewek cudzy:
 Będzie w dobrach dziedziczył, tak iako i drudzy.
 A żona zła cieszy się z oney swojej zdrady,
 Onym swym kukulcentom dodawa i rady.
 Jakoby oycowice do końca oszukać:
 By mogli przybyszowie w onych dobrach kukać.
 Więc też drugie lotrznynie, i po śmierci chciały
 Mężowe oszukiwać dziedzice: i śmiały
 Zastąpiwszy z kim innym, mówiąc że to brzemię
 Jeszcze nieboszczykowskie iest prawdziwe plemię.
 Więc tą sztuką niecnotę swoją pokrywały:
 Za dobre się, i bastry swoje udawały.
 Dzielił się kukulczy syn gniazdem i obławem
 Z synami cnego łoża: i był bratem nowym,
 Jż go matka dostała, z onym dawnym kumem:
 Ziawił się między dziećmi drugimi Posthumem.
 A tak, nie za mieczem szły dobra, lecz za brzuchem:
 Co siedziało macierze niepoczesney duchem.
 Ale temu na potym zabieżyły prawa,
 By nie płużyła więcej; takowa naprawa.
 Jeżeli cię mąż odumarł po śmierci brzemienną:
 Chcesz urodzić dziedzica, chcesz być panią wierną
 Wdowo, zaraz opowiedz brzemię urzędowi:
 Czuy osobie, zabiegay przyszłemu błędowi:

A tak urząd wysyłał mądre białogłowy,
 Na doświadczenie prawdy pozostały wdowy:
 Jeśli prawda, inż matkę w częstke w wieżowano
 Jmieniem płodu, który oycu przyznawano,
 Oycu świeżo zmarłemu. Więc pogrobkiem zwano:
 Płód po śmierci oycowskiej rodzony być znano.
 Wszakże tego potomka nieczekano więcej,
 Jedno iak prawo każe, przez dziewięć miesięcy.
 Co się później rodziło, nie mogło dziedziczyć:
 J między oycowskie niechciano go liczyć.
 Bo z przyrodzenia dziatki siódmego się rodzą
 Miesiąca żywe, w osmy rady z świata z chodzą.
 Dziewiąty i dziesiąty xiężyc przyzwoity,
 Pologiem: Dwunasty inż skąd inąd nabyty.
 Chybaby pani miała Elephanta rodzić:
 Bo ten całe dziesięć lat, musi dziećmi chodzić.
 Ale się dosyć rzekło o chytrey naturze:
 J o sprawach obtudnych, i o liśey skorze.
 Którą tak odprawiwszy, zabawmy się za tym:
 Rysią kużą i owym fut'em cynkowatym.

TRZECIA CZĘŚĆ WORRA JUDASZOWEGO.

O skurze i naturze Rysiey.

A naprzód o tych, którzy pod pokrywką prawa; szczęścia, kontraktu, słowa obojętnego, wykładu wyszoconego, prace, dobrodzieystwa, przyczynki iakiey niewiadomości, niepamięci, musu, głupstwa zmysłowego etc. szkodę czynią i zdradzają.

Skąd to macie praktycy że tak pospolicie,
Jakoby za pewną rzecz w sobie twierdzicie?
Wygrałem cause prawną, lecz niesprawiedliwą.
J tak to zawieracie ie iakby prawdę żywą.
Jakoby insze prawo, insza sprawiedliwość:
Jakoby prawna była do cudzego chciwość.
J tym prawem nieprawnym sobie pobażacie:
Choć Boga i bliźniego często obrażacie.
Więc się ową regułką wymawiacie prawną:
Choć święta sprawiedliwość krzywdę cierpi iawną:
A insza sprawiedliwość. O nierządna sprawo!
Może być sprawiedliwość bez prawa: Bo więcey
Przypadkowa niżli praw, dwakroć sto tysięcy.
Zwłaszcza iż codzien ludzkich przybywa fortelów,
Nie staie paragraphow i prawnych fortelow:
Przeto, kiedy Solona pytauo mądrego,

Czemby nie ustawił karania na tego.
Co mordnie rodzice matkę abo oycą?
Wnet odpowiedział nato mądry prawotworca:
Bom się nigdy nie spodział, żeby się miał rodzić
Tak i człowiek na świecie, któryby chciał brodzić
We krwi miłych rodziców. A wszak się potym
Naydowali takowi, iak czytamy o tym.
Orestes matkę zabił: Bo też ona oycą,
Zabiła mu z Gamratem sroga mężoboyca.
Która chcąc ulec śmierci, tey sztuki zażyła:
Żywoć i piersi przed swym synem obnażyła.
Oto piersi któreś s sał; grzey żelażo srogie
We krwi moiey; o tom iest, moie dziecię drogie.
Oto żywoć matki twey, twoiego żywoća,
Nieruszyło to syna: przymierze przełomił
Przyrodzone, i krwią się matki swey poskromił.
Skąd się to pokazuje, iż więcey przykładów
Było na świecie niż praw, za starych pradziadów.
Bowiem Lex Pompeia przed czasy niebyła:
Aż się taka okuutność na świecie ziawiła.
A przecie taka sprośność niebyła bez kary:
Przecię nad parricidą mścił się on wiek stary.
A przetoż sprawiedliwość może bydź na świecie
Bez prawa pisanego w tym i w tym powiecie.
Kiedy występek nowy, sposobem też nowym
Karzą ex aequitate, i z rozsądkiem zdrowym.
Potym poczęto prawo srogości zażywać,

Nad takimi: Bo ie w wor kazało zaszywać.
 Z kurem, z małpą, i ze psem, i z głodnym iaszczorem:
 J topiono to w rzece wespołek i z worem.
 Pierwey tedy, iuż prawo, sprawiedliwość bywa:
 J niż to postanowią, ta się wykonywa.
 Ale prawo nie może bez sprawiedliwości
 Być dobre i chwalebne, krom ludzkiej przykrości
 J owszem prawo stare a niesprawiedliwe,
 Jest stary błąd i iakmiacz bałamuctwo żywe.
 Prawo od prawdy i też sprawiedliwość zową:
 Prawda gruntem oboygů prawda iest i głową.
 A prostą rzecz Polacy starzy, prawa zwali:
 J prawo od prostości rzeczone być znali:
 Prawo iak modła i szmer iest sprawiedliwości,
 Statecznie wyciągniony bez wszelkiej krzywości.
 Jako drzewo bez sznur a niekiedy uroście,
 Właśnie iakoby pod sznur ozdobbie i proście:
 Tak też niekiedy bywa sprawiedliwość święta,
 Bez prawa pisanego, na lotry napięta.
 Ale sznur bez prostości nie może być modłą,
 Jedno prostym powrozkiem abo nicią podłą:
 Tak bez sprawiedliwości nie może być prawo;
 Nie idzie prosto, jedno krzywo a szpotawo.
 Przeto nie mów, wygrałem rzecz niesprawiedliwa,
 Ale prawna; bo prawną musisz zwać prawdziwą.
 Więc pod tytułem prawa, sztuki wyprawiamy:
 J szkody i frasunki ludzi nabawiamy.

J są nasze fortele iako skora Rysia:
 Kto się w tę nieoblecze, za błązna ten dzisiaj.
 Dam naprzykład regułkę wyszpowną owę,
 Co się często opiera nie o iedną głowę:
 Volenti (mówią) non fit iniuria. Bortak
 Każdy na swoje stronę wywraca ją opak.
 Tak mówi gdy kto kogo na targu podkupi,
 Kiedy przedawca chytry, a kupiec przygłupi.
 Więc mówią, miał dzień biały, czemu nieoglądał?
 Tom za iego pieniądze przedał czego żądał.
 Lecz ty panie przedawca niepraweś owemu:
 Oszukałeś go bardzo w kontrakcie: Bo czemu?
 Nazbyteś go wyciągnął: przedałeś za dwoie
 Pieniądze, podle rzeczy i towary swoie.
 Aboś wadę zataił w koniu nie warownym:
 Gdyż ów kupiec prostaczek, tyś przedawcą mownym;
 Zarzuciłeś go ślepym abo chromym nokciem:
 Mierzyles małym gwichtem, abo krótkiem łokciem;
 Szczyptą kwartą, złą wagą, przedawałeś małym
 Korcem: aleś kupował aż nazbyt z uchwałym.
 Po faizowałeś towar, wodą, farbą, prochem:
 J pomieszałeś rzeczy kosztowne z motłochem.
 Szelnsztukiem narabiając: ślepiłeś prostaki:
 Przemachłowałeś rzeczy, miasto przednich braki.
 Przetoż trzeba, i Volenti (mowić) et scienti,
 Vide ti sobrioque et sponte silenti,
 Nulla fit iniuria. Bówiem chcieć nie może,

Który nie wie co się z nim dzieie. Więc niechoże
 Jeśli taisz i milczysz warnuku i wady
 Rzeczy którą przedaiesz, iużesz winien zdrady.
 Jeśli bydlę udaiesz ułomne za zdrowe:
 Jeśli towary zgnile i nie warunkowe
 Za świeże i warowne przelichmanić gedzisz:
 Zacierasz złe przymioty, i tak ludzi zwodzisz;
 Jużesz Rysiem, braciszku, iużesz mi utonął
 U Judasza w kalecie; iuż cię czart ozionał.
 Przeto nieuday ludziom za szafran krokoszu:
 J cielęcía za Rysia, mosiędzu za złoto
 Nie przeday: bo nabędziesz kłopotu i oto.
 Nie kuy nowych pieniędzy, przestrzegam cię rymem
 By cię zaś nie posłano do Plutona z dymem.
 Nie przywodź ludzi na to, swoim słowem płonym
 J namową Cygańską, Sumieniem przestronym,
 Żeby przystali na fałsz z uymą swoią znaczną,
 A z tym zyskiem i z twoią korzyścią opaczną.
 Szczerze się z ludzmi obchodź, waź prawdziwym fun-
 Prawda sprawiedliwości iest i cnoty gruntem. (tem
 Prawda święta wyświetlay: Kto prawdę zaciera:
 J gmatwa rzeczy ludzkie: Boga się zapiera.
 Jesli ty wiesz co przedasz: niech ten wie co kupi:
 Nieoszukay bliźniego, choćby nader głupi.
 Głupi wiedzieć niemoże, dziecie i piiany:
 Zamętkiem przemożony, smutny, rozgniewany.
 Bo tych affekt i trunek, a nie rozum, rządzi:

Dla tego też i chcenie i wola ich błądzi.
 Przeto uaydziesz takowych, którzy gdy niemoga,
 Trzeźwych ludzi oszukać, więc idą tą drogą:
 Handlują z piianymi, proszą na litkupy:
 Frymarczą na towary, kupują chalupy.
 Ręknią po piianu, żenią głupie chłopy:
 J biorą też do tego rzadko trzeźwe popy.
 Naprzdó więc piieżnego pachotka upoią:
 Posadzą podle niego niepewną dziewoią;
 Upstrzoną, przywieńczoną, z wymuskaem czołem:
 Z iaką świetną pozłotką, zwyniosłym chochołem.
 Więc się uzda nieboga; i w oney tkanicy
 Gładsza pod wieczór niż w dzień zda się piianicy:
 Przyzwala na małżeństwo, i hojny, i śmiały:
 Pan młody bez baczenia, jak kot zagorzały.
 A gdy pierwszy sen przespi, a obaczy błędy:
 J przydzie mu na pamięć z kim spi, abo kędy:
 Czasem i dnia nie czeka: pierwey rozwodziny.
 Będą w onym małżeństwie, niżli wywodziny.
 Właśnie iako Ruś mówi: Jeden idzie klesu:
 J ręcznika nie rzeżąc: drugi cześze k biesu.
 Ow też chalupę przedał i miłą Oyczyzną:
 Zaraz i rozum przepił, i przegrał iściznę.
 Więc żona w płacz nazajutrz i ubogie dzieci,
 Hultay się zgołosciały niema gdzie podzięci.
 Ow na zdrowym do targu, na chorym do domu:
 Czasem o frymarku swym nie powie nikomu.

Cierpi i wstyd, i szkodę. Gdy pozwie Cyganą
 Że go w sztychu oszukał: Cygaństwa wygrana.
 Czego mię Bóg zachowaj: kiedybym był sędzią,
 Jabym od swego zdania nieustąpił piędzą.
 Skazałbym być zły kontrakt, którego by powód
 Nie umocnił po trzeźwu: a miał pewny dowód.
 Jż pod piiany wieczor ta się kłotnia stała:
 A gdyby przespawszy się strona się kała.
 Judaszowski to kontrakt, iawne naśmiewisko:
 J małżeńskiej świętości właściwe igrzysko.
 Miallibyś piianemu sprawić takie gody:
 Lepiej byś go ożenił na przykałku wody.
 Acz i tego niechwałę: temu to przystoi,
 Kto śmieszny wiek prowadzi. Boga się nie boi.
 Zarówno u mnie chodzą piiani i głupi:
 Jednak grzeszy kto ich oszuka na kupi.
 Przeto prawo dokłada w porządnym zapisie,
 Strofując tą przestrogą te farbowne Rysie:
 Stanąwszy przed urzędem wolnomysłne głowy:
 Oba maiąc i ciało i rozsądek zdrowy.
 Pytamże cię na prętcie i krótkimi słowy:
 Jeśli ma piianica mozg i rozum zdrowy?
 Prawda że w ciemnym dymie niewidzisz i słońca:
 Aż mgły i czarny obłok podeydzie do końca?
 Tak też piiane dymy, płomyk przyrodzony,
 Rozumu człowieczego bardzo osłabiony.
 Zacmiałą, a czasem go do końca zagaszają,

Jeśli kto zbyt piie: i duszę wystraszą:
 Jdźże teraz, a probuy postępek piiany:
 A zwłaszcza między nami sławie Chrześciany.
 Gdyż mało od martwego piianica różny:
 Baczenia przystoynego i rozsądku prózny,
 Tak na targu iako i przed urzędem błędzi:
 Bo go chmiel i jagoda, a nierozum, rządzi.
 Abo ów dymny trunek, co go piiają iąc,
 Oczy mroząc, marszcząc się, kaszląc i charchaiąc:
 Alchimiyka cnotliwa, początek mądrości:
 Fabulka ranośmieszna, fundament radości.
 Wódka modropłonąca co z niey płynie:
 Lecz odsyła do domu błotołożne świnię.
 Więc nie od rzeczy mówi Publius, równaiąc
 Piianstwo z niebytnością. Tak nas przestrzegaiąc:
 Kto się z pijanym swarzy, obraża owego
 Co go na ten czas nie masz, w niebytności iego.
 Phiłozof pijanego niewiadomym zowie:
 Bo mu się opak wszumney mozg obrócił głowie:
 Lecz iesli po pijanu co złego pobroi:
 Często się oto potym przetrzeźwiałwszy znoi.
 Bo tey niewiadomości sam sobie przyczyną,
 Jż pił wiele, za iego stało się to winą:
 Mogąc do domu w czas isć, nie pić bez pamięci,
 Nie przeciwiac się garłu i niezbytey chęci.
 Jusza to niewiadomość która bez naszego

Przyczyny dania roście, z przypadku iakiego;
 Z niepostrzeżenia, abo z choroby i zdrady:
 Z oszkania iakiego, i z omylney rady.
 Więc też on Mnich, co niegdy przyszedł do iednego
 Na śmiertelney pościeli człeka leżącego,
 Słusznie Despekcik odnosił: bo sam zakouninkiem
 Będąc, stał się na ten czas wielkim wykrętnikiem.
 Kupiec testament czynił przy pisarzu iawnym,
 Będąc człowiekiem prostym, człowiekiem nieprawym.
 Stali tam koło niego dorosli synowie:
 A oyciec już na zmysłach szwankował i w mowie.
 Co kto rzekł: zawsze mówił, Tak jest, on z chorzały:
 Jako gdy kto ma pamięć i rozum nie cały.
 Mnich Dyalektyk iakiś postrzegł tego słyszając:
 A iż testator bredzi, w głowie sobie krysząc,
 Więc sobie twarz nabożną z formował i mowę:
 J na onę odpowiedź uprządzi samolówkę.
 Poszedł per questiones: Wszak ty naszymy braci
 Legujesz tysiąc złotych, Bóg ci to zapłaci?
 Tak jest, rzecze on chory. Mnich do protokołu
 Każe sobie zapisać, przyszedłszy do stołu.
 Rzecze daley: wszak ty nam sto grzywien na dzwony
 Odkazujesz? odpowie chorobą złożony,
 Tak jest. A Mnich nie kontent: pyta ieszcze więcey:
 Wszak nam na budowanie daiesz pięć tysięcy?
 Tak jest, mówi Testator: A synom nie miło,
 Bo mali się prawda rzecz: Czas już przestać było.

Więc starszy syn pochwycił Przeora za barki:
 Zaczeli komedyą i dziwne szarwarki.
 Pyta oycia: iesli ma uiąć za Kaplice
 Mnicha, i wyrzucić go oknem na ulice?
 Oyciec odpowie. Tak jest. A syn dał pamiętnę:
 Ale Zakonnikowi nie do końca chętnę.
 Zapisz mi to pisarzu, on młodzieniec rzecze:
 Zatym porwawszy mnicha, do okna go wlecze.
 Mnich widząc nierząd, krzyknie: postoy panie bracie;
 Niechcę cię i twej braci przywieść ku utracie.
 Odstąp swoiey klausuli: Ja swoich legata.
 Odstępuję na wieki, bo mi sunt ingrata.
 Puść mię drzwiami do domu, a ia z swoiey strony
 Niechay w starym Kościele dzwonię w stare dzwony
 Rzecze on starszy dziedzic: Opuść mi kapłanie,
 Żem cię nieuszanosował w twym Kapłańskim stanic:
 Bo mi się gniew przyrzucił, gdy Oyciec pozwala
 Na wszystko co ty mówisz, nas od dobr oddala.
 Odkazał wam sto grzywien: Potem sześć tysięcy:
 Gdyż i wszystka majątność nie wyniesie więcey.
 Co czyni bez baczenia: Wszystka iego sprawa,
 Mówić tak jest, chociaż źle, choć też nie do prawa:
 Opuścił mu Zakonnik. J autor też prosi,
 Niech za to od kapłanow gniewu nie odnośi.
 Piszę się specifice, o iedney osobie,
 Nie o wszystkich: kazali, łatwie to wyskrobie.
 Lecz też woli swobodney nie ma przymuszony.

Gdyż owemu wolno chcieć, co mu wolno niechcieć!
 Który może swobodnie, na obie strony mieć.
 Lecz te rzeczy do skory do Lwowej należą:
 Tam o tym, gdy do miejsca do tego na bieżą.
 Teraz o tych powiedzmy, co ludziom nie prawi
 Naprzód są Kostyrowie: którzy o Oyczyznę
 Przyprawia nie jednego, i o dziadówinę
 Ci szczęście opuściwszy sztuką narabiają:
 Pieniądze towarzyskie sobie przewabiają.
 Nie tak iako fortuna wiatry swe obraca:
 Redlich wygrawa każdy, abo też utracą.
 Ale fortel pomaża szczęściu przyprawcemu,
 I gotnie zwycięstwo łgarzowi iawnemu.
 Gdyż igranie ucziwe na fortunę zgola
 Puszcza się nie wykracza z iey własnego koła.
 Dostyc ma, gdy się grając cnotliwie, ucieszysz:
 Przeciw Bogu i Bratu łakomstwem niegrzeszisz.
 Kostyrę nieszczerego łakomstwo uwodzi:
 A tylko się sztukami i korzyścią chłodzi.
 Jakby jakim rzemiosłem kosterstwem się bawisz:
 W nadzieję swej chytrności desperacko stawisz.
 Chcąc być prętko bogatym, często siada w bieldzi
 Pieszko, boso, w koszuli, iako do pościeli.
 Więc też są drudzy co ie Szukayłami zowają,
 Co naydują misternie i przemyślą głową.
 Naydzie w izbie i w sieni przcpomnione rzeczy:
 Ktore iednak Gospodarz ma na dobrej pieczy.

Jesli czego przed domem, na roli odehydzie:
 Przed tymi się szukały nie ze wszystkim zeydzie.
 Choć da wołać na Rynku, chociaż i w Kościele:
 Przecię tego zły człowiek przy i tai śmiele.
 Kogo cnota sprawuje: da to do Rychtarza,
 Abo u kościelnego zawiesi lichtarza.
 A zły człowiek wie czyie. Przecię mówi: Xiężę;
 Nie mam, niewiem: u Woyta czasem i przysięże.
 Mowi czasem: Dał mi to Bóg za rane wstanie:
 Choć to właśnie skorzyścił, zasłużył karanie.
 Są też ludzie niewdzięczni: którzy w niedostatku
 Pożyczają u ludzi, lub w jakim upadku.
 A potem gdy przydzie czas naznaczoney płacy
 Nieoddają pieniędzy przyjacielskiej pracy.
 Jedni przez niedostatek: drudzy przez niedbalstwo;
 A trzeci przez łakomstwo: czwarty przez zuchwalstwo
 Łakomi się przą długi: a zuchwali lają:
 Niedostatni się kryją: a owi niedbaią.
 Wszyscy się kłamstwem bawią: a ow nie ma swego,
 J zażywa frasunku, a nie potrzebnego.
 Zły dłużnik ani prosi, ani długi płaci:
 Choć na tey niewdzięczności częstokroć utraci.
 Drugi się da pozywać w nadzieję wykrętów,
 Abo Prokuratorow, i Sędziow natrętów,
 Co sądzą, i rzecz mówią: abo mydlą oczy:
 Czasem też i za podarkiem i zapis poskoczy.
 Stara pieśń Exceptire, gwary, dilacie;

Noua emergentia; i appellacie.
 Tymi dłużnik narabia, poko mu ich stawa:
 A potym też Prokurat i Sędzia ustawa.
 Kiedyż tedyż na wierzchu sprawiedliwość bywa:
 Jak oliwa z ukropem pomieszana wpływa:
 Podrwi rzecznik i Sędzia, i confuse stanie:
 A dekret wyższych Sędziow na mieyscu zostanie,
 A z dłużnikiem do wieże: abo daie ciążą:
 Abo więc kredytora w dobra iego w wiązą.
 Kiedy słaby kredytora, abo też nie pilny:
 A dłużnik iaki kuglarz, i Woyt mu przychylny:
 Będą tak długo świdrzyć, aż się wyikrzy
 Kredytora, i dług mu się i prawo uprzykrzy.
 Chytry dłużnik ustawnie za obrusem siedzi:
 Tak go ceklarz zastanie kiedy go nawiedzi.
 Czasem chorobę zmyśli, kładzie się na łożę:
 A tak go sługa prawnie zapozwać nie może.
 Ow cały dzień w kościele, ow cały dzień w łaźni:
 Dla kładzenia pozwów, dla Woytowskicy boiaźni:
 Ma czasem drugi sprawę z takowym szalbierzem,
 Co nie będzie człowiekiem: ale niedoperzem.
 Cały dzień go nie uyrzysz: w wieczor się nkaże,
 Kiedy już swemu sładze Woyt do domu każe:
 Gdy już pozwy nie idą, gdy już słońce siedzie:
 A za słońcem kurowie usiedą na grzędzie:
 Gdy się ruszą lelkowie i myszy skrzydlate:
 Nocni krucy: Latawey, i Sowy rogate.

Drugi w stąpi do mnichów konwerszem zostanie:
 Kiedy pieniądze i dobr, i prawa nie stanie.
 Ow dobra zawiedzione zapisze możnema
 Człowiekowi twardemu i nie pobożnemu;
 Który możnością straszy ledwie sprawiedliwe,
 I kauzy złych dłużników promowuje krzywe.
 Po wszystkim, dłużnikowi złemu przydzie ziechać
 Musi figłów excepcyi, fortelów zaniechać.
 Zysieł do Jeruzalem; a Niemiec za morze,
 Gdzie się wieczorne zimie zapalają zorze:
 Węgrzyn do Turck: Polak marnotrawca na Nis:
 Ow na Tamowskie góry, ów się puści na flis.
 Dźwuyże się tu Moskwie, gdy wpodeszwy bnie
 Dłużniki swe, na każdy tydzień we trzy kile.
 Rzymianie starzy mieli na dłużniki płone
 Na dwunności tablicach prawo ustawione:
 Gdzieby na trzęcich rokach nie zapłacił długu
 Nie słowny dłużnik: wiera z myto go bez ługu.
 Abo gardło musiał dać: abo w cudzą stronę
 Musiał iść zaprzędany, za niewdzięczność one.
 Posłano go za Tyber na niewolą wieczną:
 Czyniono sprawiedliwość każdemu skuteczną.
 Jeśli się kredytów zebrało nie mało:
 Rąbali dłużnikowe między sobą ciało.
 Prawda iż się wezdrgnął słyszac takie prawo:
 Zdać się być ustawione bardzo miła skawo.
 Jakoż to i sam baczę: Lecz po drugiey stronie

Mowiąc: odejdzie brzydkość i gniew cię opłonie;
 A zaś owo nie ciężka, gdyż ubostwo bierze
 Łotr i oszust, kiedy się oszukasz na wierze?
 Trawi twoje majątność, a potem się kryje,
 Gdy cię znędzi i wszystkie dobra twe wyżyje?
 Uczyni cię żebrakiem: a iż tak rzec muszę,
 Krew i pot twój wypije, wydrze z ciebie duszę?
 Zaś to nie własny Judasz który cię całnie
 Prosząc: a kiedy płacić, jeszcze cię szkalnie?
 Lecz iako zataimy onego kredytora,
 Który od niewdzięcznego ginie Debitora:
 Tak się brzydzimy, nazbyt Lichwiarzem okrutnym;
 Który głodze majątność; ciężki ludziom smutnym.
 Którego dobrodzieństwo jest iako ponęta:
 Bo ta ubogie ludzi połowi do szczęta:
 Jako ptasznik Cietrzewie, czubato czeczotki,
 Jako sałaty myśliwiec, i rybolów płotki.
 J tak lichwiarz wypija utrapione ludzie:
 Jak wysysa krew ludzką piałka na udzie.
 Jako smok afrykański pragnący i głodny,
 Chce krwi Elephantowej przyrodzenia chłodney
 Gdy się spuszcza bestya z drzewa potajemnie:
 Elephantu swym ciałem upęta foremnie.
 Upląta sobą nogi węzłami dziwnymi:
 J zprędką ogniwoami zwiąże przeciwnymi.
 Elephant ręką swoją, abo radniey pyskiem;
 Chce się z smoku wywieźć: a smok zwielkim pyskiem

Ma się prosto do nosa, i tam głowę kryje:
 A sam się koło ciała kilkakroć obwieje.
 Nośi nieprzyjaciela, i opasał się weń:
 J tuczy go krwią swoją całą noc, cały dzień.
 A kiedy już nie stanie w Elephanćie suchy:
 Powali się nieborak wyżety i suchy.
 Tamże sobą przytłocze, właśnie iako skała
 One sprosną krwią swoją szelmę wychowała.
 J mści się umierając nad haniebnym Smokiem:
 Którego tam Elephant rozłoczy swym bokiem.
 Patrzyżcie ieśli Fixel Żyd, lichwiarz osobny,
 Tey gadzinie straszliwej nie właśnie podobny?
 A czem też coś zasłychnął, że i Chrześciani
 Bawią się tą sprosnością, nie tylko pogani.
 Lecz ja temu nie wierzę, na Żydy to wiedzą
 Wszysey ludzie: Bo Żydzi na tym zdawna siedzą.
 Nasiy, nie lichwę, ale interesse biorą.
 Choć też kto lichwą okrczi, cierpią to z pokorą.
 Ale tą professją ktokolwiek się bawi,
 J kto tą nędzą ludzką ręce swoje krwawi:
 Jako smok afrykański, napierwey usunie
 Zapisem lichwodawcę: niż grosze wysunie.
 Potym lichwę co miesiąc i co tydzień bierze:
 Fanty chowa, nieufa papierowey wierze.
 Jako na karku końskim kiedy ocokały
 Słop usiedzie: pije krew bydłącą dzień cały.
 Prożno chwastem wachuie, prożno głową kiwa;

Próżno deptcze nogami szkapa czarnokrzywa:
 Nie ruszy się on owad, nie odleci snadnie;
 Aż pełen i opilý na ziemię upadnie.
 Tak lichwiasz ostrzaskany, doić nieprzestanie;
 Aż wżyłach krwi i duszę, aż w kościach niestanie,
 Szpiku wyschłych: dopiero zemdlony upada.
 Lichwodawca: lichwiarz z nim żywota ustrada.
 Chociaż sobie na świecie nie ieden poblaza:
 Przeto się też nie każe i owszem się wzdraża.
 Czemu niebrać latunku: gdyż i ziemia daie
 Za trochę ziarn pośiaanych gumna iako gaie?
 Sprawiedliwszego stanu niemasz iako rolny.
 Ktoremu ziemia dochod rodzi dobrowolny.
 Lecz ten dochód nie nie iest iedno lichwa szczerą:
 Którey się oracz co rok iak lichwiarz dopiera.
 Więc pracowity człowiek, gospodarz ochotny,
 Bierze od Matki ziemie latunek stokrotny.
 Acz iest dwopożytny pęst, kędy iako żywo
 Choyna ziemia do roku dwakroć daie żniwo.
 A co iest większa: samasz i iściznę rodzi:
 Samasz też oraczowi i lichwą dogodzi.
 Czemuż sąsiad niewdzięczny maie moje grosze;
 Nie ma mi też uczynić pożytku po trosze?
 Taki bracie powiadam, źle argumetniesz:
 J to cobyś rad widział w głowie sobie kuiesz.
 Jusze ziarno, inszy grosz: Ziarno gdy kto w sieie,
 Samo rośnie bez prace, dodawa nadzieie.

Groszem ieśli nie robisz, zysku nie ngonisz:
 Gdy nań trawisz, nie robiąc iściznę uronisz.
 Więc też insza rzecz rolnik: inszy lichwiarz: Bowiem
 Lichwiarz doma siedzący (iakoć krótko powiem)
 Nic nie robi, tylko nad Kalendarzem siedzi:
 Kiedy przydzie iego czas, pewnie cię nawiedzi.
 Fuka, dobrodzieystwo swe na oczy wymiata:
 Choći często i w gumnie i w mieszku umiata.
 Ale rolnik opatrzny lichwiarz sprawiedliwy:
 Kopa, lezie za plugiem z garbiony i krzywiy.
 Trapi czeladz i bydło: ciemięży poddane:
 Cierpi ognie i deszcze, wiatry rozgniewane.
 Wiezie gnoy, radli, skrodli, ugorzy, odwraca:
 Sieie, plewie, ogarnia, pieniądzmi oplaca.
 Żnie, wozi, młoci, wieie, miele, piecze: za tym
 Karmi czeladz i bydło. Jeszcze mało na tym:
 Bo kmiotaszek ubogi, ustawnie do dwora:
 Robi sobą i bydłem aże do wieczora.
 Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem:
 Zimnem i upaleniem, lzami, dymem, potem.
 Cierpi Kuny, Biskupy, Korbacze, Gąsiory,
 Osoczniiki, pochlébce, podatki, pobory.
 J Pany furyaty, opile tyrany:
 Pyszne, chciwe, wszeteczne: gorsze niż pogany.
 Ach biednasz iego lichwa: dobrze to zapienia,
 Co mu Bóg da z wietrznego swego opatrzienia.
 Chocia się Bóg rozgniewa na pieszczone pany:

Musi ten gniew odnosić na sobie poddany:
 Przyimie wszystko za dobre co przyniesie rola:
 Mówi z pokorą: Niech się dziecie Boża wola.
 Chocia grady potłuką, choć susza za szkodzi:
 Chocia z boże wymoknie dla długiej powodzi:
 Chocia spasie zły sąsiad, ostatek ukradnie:
 Wszystkiego tego oracz ożaluie snadnie.
 Kiedy chybią ogrody, więc do lasa na gier:
 Jeśli pola szwankują, do dąbrowy na zer.
 Nie szemrze, nie swarzy się i z ziemią i z Bogiem;
 Żywi się nieboraczek bardzo niskim brogiem.
 Więc musi czekać lata i słusznego żniwa:
 Bo zimie nie będzie żął; zamarzyła mu niwa:
 Z teyże też lichwy daie Xiędzu dziesięcinę:
 Snopki, meszne, i pobor, czynsze, Pańską winę:
 Stądże suknią, konika kupić, krówkę, wołku:
 Stąd iałmużnę dziadowi, obuwie pacholku.
 Ale łakomy lichwiarz żnie lecie i zimie:
 Który się już handlować tym sposobem imie:
 Doma siedzi, nie orze: lichwą lichwę sieie:
 Jednak pewien domowey i guusney nadzieie.
 Nie ogore, nie zmarznie, na polu nie zmoknie:
 Otworzywszy kwatere siedzi sobie w oknie.
 Upatruie, gdzie nasze rękami na trecie
 Żydowin uszargany w plaskatym bierecie,
 Czerwonolby, w giermaku, i z garbatym nosem;
 Który iako papuga mówi, kaczem głosem:

Który zaczyna handel od trąbki szafranu:
 Potym się więc daie znać łakomemu panu.
 Tego lichwiarz zawoła cechowego brata:
 Z tym rozmawia, z tym trawi do śmierci swe lata.
 Przetoż oracz nie lichwiarz, ale ziemny sługa:
 Służy niebu i ziemi trzymając się pluga.
 Jego to zasłużone cokolwiek ma z ziemie:
 Nie u niey nie wystuży, iesli spi a drzymie.
 Gdy orać ma na wiosnę, abo siać iarzyne:
 Kiedy orać na Jesień, czas siać izimine.
 Ale lichwiarz sobie Pan, nikomu niesłuży:
 Żniwa czeka próżniąc: w cudzych dobrach pluży:
 Nie szkodzi mu susza, deszcz, niebieskie nawały:
 Niechay się dziecie co chce day ty mnie szczynz cały.
 Więc też ziemia inaczey swą lichwę odprawia
 Inaczey człowiek: Bo ten i dobra zastania
 Chęc się iścić i musi rad nie rad zapłacić
 Lichwiarzowi, niechcieli wszystkiego utracić.
 Ziemia co da kmiotkowi, to przyimie za dobre
 Choć ma żniwo ubogie, chocia też i szczodre.
 Więc też nie sama rodzi: ale ją pomnaża
 Bóg, niebo, słońce, i czas gdy iey nie przekaża.
 Ale gdy Bóg nie łaskaw, już niebo miedziane:
 Ziemia będzie żelazna: pola nieodziane.
 Przetoż bracie nie rownay lichwiarza z oraczem:
 Bo różni są od siebie: iako już stąd baczem.
 Oracz chcieli żyto siać, musi rolę kupić:

A ten zarazem siciąc nauczył się łupić.
 Pożyczayże bliźniemu: lecz się nie spodzieway
 Lichwy: imienia sobie pobożnie nabyway.
 Bowiem lichwa bezbożna, Judaszów posażek,
 Należy też do jego misternych biesażek.
 Więc jeśli też w zapisie iaka obojętność:
 Już przywodzi w wątpliwość drugiego majątność
 Jugenium wykrętne, naciągając prawa
 Na swą stronę, by mu się iedno wlokła strawa
 Jako daie się na przykład: Arendnię komu
 Do roku terażniego wioski abo domu,
 Tak iako teraz piszą, Roku sześć setnego
 Nad tysiączny: naydziesz tak czleka beśpiecznego;
 Który choć rok wytrzymał do nowego lata,
 Przecię chce na swą stronę na kierować świata.
 Mówi bez wszego wstydu: ieszcze mam rok trzymać
 Jeśli kmiotków nie wyssał, chce ieszcze wyżymać.
 Teraz (mowi) dopiero, tak pisać poczęto,
 J tak cały rok będą: iak od starych wzięto.
 Przeto ieszcze trzymać mam, poko nie przestaną
 Pisać tey liczby roczney: i ma za wygraną.
 Te kanze wykrętarskie: gdyż iuż Nowe lato
 Stary rok kończy: Nowy poczyna, mam za to
 Już na inszy rok idzie: iako gdy uderzy
 Zegar cztery godziny, iuż na piątą mierzy.
 Już mówią, o piątey, bo na piątą robi:
 Chocia wierutny falszerz swój argument zdobi.

Kiedy milę mam chodźć tak ia pewnie wierzę:
 Mówię, to iedna mila: kiedy ją przemierzę.
 Jeśli mi dalej każesz, iuż mi tu gwałt czynisz:
 Jeśli dalej niechcę iść, próżno mię w tym winisz.
 Dla tego więc przydaią, albo exclusive
 Exclusive kończy rok gdy go pieścić poczną:
 Inclusive zamyka dobę drugoroczną,
 Aż poczną sześćsetnego i pierwszego pisać:
 Tak cię będą na iednym słóweczku kołysać.
 Tak proxime sequentem annum precz wywiera
 Jedno słówko, a drugie w sobie go zawiera.
 Przetoż wykład takowy, skóra cynkowata
 Rysia, w którą się zdobi głowa wichrowata;
 Ma być daleko od tych co się cnotą bawią,
 J co na sercu mają, to ustami prawią:
 Jako i owo, kiedy w akcie nie dołożą
 Tego słówka Proxima, sto błędów namnożą.
 Post festum sancti Petri, kiedy gad ożywa,
 FERIA sexta: wiele swarów oto bywa,
 Gdy proxima nie włożą: i tak wykładają.
 Że to FERIA nulla: przetoż ukradają
 Czasu. Lecz dobry Sędzia nie ma na to względu:
 Znosi takie dubia, pilen swego sądu.
 Sędzia krzywy, łakomy, który stronę trzyma:
 Lada Dubium się więc, lada słówka trzyma:
 Naciąga prawo gwałtem: Chocia świeci iasnie

Słońce, u złego Woyta i w południe gaśnie:
 Tu należą ci wszyscy, którzy niepamięcią:
 Musem, głupstwem zmysłowym, leda przyczynka
 Dla tego się sprosnymi bawią uczynkami,
 Zdradza ieden drugiego: psuje, niszczy, tłumy,
 Hołduie, micsza z błotem, biie, tepi, gromi.
 Człowiek człowiekowi jest czasem miasto Boga,
 Czasem też miasto wilka, abo złego wroga.

CZWARTA I OSTATNIA CZĘŚĆ

WORA JUDASZOWEGO.

O LWIŁY SKÓRZE.

Strach o tey skórze pisać: ho ta groźbą, strachem
 Narabia, iż tak mówić mam prostym odmachem,
 Więc mamli o niey pisać, namysle się na tym:
 Bym się zaś nie uprzykrzył Judaszem zębatym.
 A nateńczas odchodzę: wrócę się do srogich
 Czolo zmarszczywszy nauk, do swych zabaw drogich.
 A wy na skarb Judaszow kupcie dla pielgrzymów,
 Role iaką: A z tym tu czynię koniec rymu.

AK B E D E M A,

K R W A W A R O L A.

Acie, za cię moy, Chryste, kupiono te rolę:
 Dla tych którzy z Oyczynny zašli w tę niewolę.

Żeby dusze zabiegle które są pod niebem;
 Ucieszyły kości swe tym wolnym pogrzebem.
 Zeby, widy po ich śmierci ciała, nie ginęły
 Ale w tym tu ogrodzie w tym odpoczneły.
 Ktory drogo kupiono, za Krew twoię Panie:
 Tyś iest, w nim Ogrodnikiem, masz o nim staranie.
 Boś się też w Ogrodniczey ukazał postaci:
 Kiedyś po męcę twoięy raczył zmartwych wstaci.
 W tym ogrodzie dosyć się dekretem dzieie
 Oyca twego: Tu ciało śmiertelne botwieie.
 Choć się w proch rozsypuie: Jednak odpoczywa
 W nadziei, którey zmysłu twoiego nabywa,
 Ta któreś iest przedany: On to Wergielł święty,
 Z którego skarb wypłynął ludziom niepoięty.
 Sameś leżał, moy Panie w grobie pożyczanym:
 Sobąś pogrzeb zapłacił pielgrzymom zbłąkanym.
 Przez śmierć, przez krwawą rolę w tym tu obcym
 Ciśniemy się do ciebie, za łotrem do rain. (krain,
 Jak się Phenix przez ogień, przez popioł odmładza:
 Tak się człowiek przez ziemie, przez próchno odradza,
 Jeśli przez krzest starego Adama utopi,
 A zatym go naydroższa krew twoia pokropi.
 Nie zgubisz ty swych owiec, pewne są zbawienia:
 Okrom kozłów, i okrom syna zatracenia.
 Lecz nie wiem nie mali ten przed tymi, co swoje
 Żle nabyte leguią na zbytki na stroie.
 Bo wždy teu Sikle srebrne wrzucił do kościoła,

A swój zysk obracają na próżności zgola
 Co dał Judasz, poszło to nabyć niewierne
 Na chudych pogrzeb, i na skutki miłosierne,
 A za się źle nabywszy, gorzej obracają;
 Czego na onym świecie duszę przypłacają.
 Niechajże sobie czynią aby z tey mammony
 Przyjacioty! choć i tak marnie wymamiony.

Worek Judaszowego koniec.

POZAR

UPOMINANIE DO GASZENIA,

Y

WROŻKA

O UPADRU MOCY

TURECKIEY.

— iam proximus ardet

Ucalegon.

VERGILIUS AENEID: II.

ROKU PAŃSKIEGO

1597.

FRAGMENTUM EX VICTORIA DEORUM.

En tenet Euxini faelicia littora Ponti,
Profert imperii pomæria, iamq̄ tyrannus
Thracas habet, Græcos tenet Iliricoq̄ minatur,
Pannoniæ fines præmit et jam Dacica regna
Vendicat: utq̄ solent vicina incendia, serpit.
Ergo contiguas tandem restinguite flammâs,
Quæ jam degustant, tignosq̄, trabesq̄ propinguas.
Ferte citi liquidos humores, ferte prius quam
Jgnis diffusus per tecta sonantia regnet.
Semen et incendi, si non prætriuimus illam
Scintillam, de qua flammæ contagia surgunt:
Ergo communis paries dum concipit ignes,
Flammens et rupto prodit se culmine vortex,
Atque globos voluit sublatus in aëra fumus:
Carpamus fluvios, utresq̄ paremus et uncas,
Ut vel aqua extinguat, vel moles obruat ignem.

Oświeconemu i Jaśnie Wielmożnemu Panu Jego
Miłości Panu Janusowi Książęciu

OSTROHSKIEMU & &

KASZTELLANOWI KRAKOWSKIEMU &

MEMU MIŁOŚCIWEMU PANU.

O way zgola, miło o tym prorokować, Oświeconemu Mi-
łościwie Książę, coby człowiek rad widział, y prawdziwie
napisał on Mimographus :

Amans, quod suspicatur, vigilans somniat.

Abowiem kto jest tak niezbożny między wiernymi Chry-
stusowymi, żeby Chrześcijanom miłym, zgody, potężno-
ści, dostatku, zwycięstwa i pokoju nie życzył? Albo zaśię,
kto taki jest, ktoby nieprzyjaciółom kościoła Bożego, a
zwłaszcza tak zainszonym przeciwko Bogu i Synowi jego
miłemu, y tak niewawrotnym poniżenia nie pragnął? A
zasz niewidzimy iż też i on Król Prorok życzy tego Jeru-
zalemu, aby był pokój w murzech i manutiach jego, a
obfitość w Basztach jego? Fiat pax (mowi) in virtute tua,
et abundantia in turribus tuis. Jakoby rzekł. Sit consilium
domi, dexteritas foris, sit prudens Imperator, sit strenu-
us miles, sint propugnacula firma, ærariaque et granaria
inexhausta, czego każdemu miastu i rzeczypospolitey po-
trzeba. A za się sposobem przeciwnym thenże Król prosi
Pana, aby gniew jego wylewał się na pogaństwo nieznają-

ce Boga, y na krolestwa niewyważające imienia jego. To tedy gdy W. M. K. upatrzeć raczysz, będziesz W. K. M. przychylniejszym Sędzią przedsięwzięcia mego, iż ia też oto, iakoby wzbudzeniec iaki, chociaż się w Delphiech Apollina nie radził, chociaż nie był w iaskini Trophoni-usowej, chociaż serca Kretowego nie używał, chocia gospod y noclegów planetnych nie spiegię, chocia lotu i pienia ptaszego nie wykładam, będąc tylko wzruszony gorącą miłością, przeciwko imieniu y krwi Chrześciańskięy; Będąc zapalony żalem i słuszną nienawiścią praw temu Goliassowi, który już dawno doręga Jzraelowi, to jest, Synowi Bożemu y chwalcem jego. Ważyłem się tego, że oto থাক na dohad opowiadam y wytrębię w Jmie Pańskie, zwycięstwo wojsku Świętemu Boga Zastępów, co day Panie Boże abym tak był wie czcy iako chętniwy, żeby to Classicum carmen mogło iakokolwiek, iesli nie przezać, tedy wždy aby dotknąć serc i animuszów Chrześciańskich, żeby się wždy kiedy do poszrodku, do zgody, do kupy pod proporzec Pański gromadzili. Nazwałem to napominanie Pożarem, y prawie na czele tych książeczek położyłem to Hymistichium Wergiliuszowe. Jam proximus ardet Ucalegon, albowiem w one czasy kiedy Troia gorzała: Aeneas będąc od Hectora przez sen upomniony, porwał się z łozka swego, obaczył ogień, usłyszał krzyk woienny, y chrzęst ludzi zbroynych, wnet się dorozumiał iż Grekowie Troię ubieżeli, szedł zgarstką ludzi i sąsiad swych tak w porywczą zebranych, których w pierwszpy, zaledwie się w domach ich dokołatał, chcąc się dowiedzieć coby to za rozniatka i za rozruch był w mieście. A gdy przyszedł do oney trwogi, uirzrał iż już (tak iako tam mowi poeta.)

Delphobi dedit alta ruinas
 Vulcano superante domus; jam proximus ardet
 Ucalegon, Sigea igni fracta lata relucet.

Satucznie to napisał berst wszystkich Poetów Wergilius. Deiphobus był syn Priemusów, a then po śmierci Parisa brata, Helenę do siebie wziął: która w oney tam trwodze będąc, wypuściła Graki do łoznice, y tamże Deiphobus we śpiączki zamordowan iest, a Helenka odjęta, Ucalegon na polskie się wyklada niedbalec, złożone iest to imię ze dwa słuwek Grækich huc halegon: id est, non curans, Jam proximus ardet Ucalegon: już gore sąsiad niedbała, o którym pisze Homerus: quod abstinerit bello Troiano. Nie chciał walczyć y Ojczyzny bronić z drugim. To przewisko i przygoda tego Troiańczyka, może się accomodować do wielu Narodów Chrześciańskich. Takowi Ucalegones byli w Europie Thraces, więc Grækowie, więc Methonenses, więc Cypryckizkowie, więc Macedonizkowie, więc Illyry, więc Serbi &c. Teraz już prawie proximus ardet Ucalegon, Węgrzyn. My tedy, o granicę mieszkający, bądźmy prze Pana Boga halegones, nie Ucalegones. Nie bądźmy niedbalymi, ale dbalymi. Nam tua res agitur paries cum proximus ardet. Nie bawiąc się Heleną, iako Deiphobus, ani próżnowaniem y gnusnością: iako Ucalegon. Lecz naśladywny Aeneasza, który Bogi Ojczyste i ono Palladium y Anchizesa oycy starego, y Creusę małżonkę uczoiwą, y Ascaniusa syna małoletniego spłomienia y spożogi Trojańskiej wyrwał. Tak y my miemy pieczę o Bogu prawym, o Religii świętey, sami o sobie y o swoich. Nie ufajmy thym Czauzom y poselstwam ich bo ci nic inszego nie są iedno Simones, wypatrujący y szpiegujący co się w Troiey dziecie. Ci nam podają przy-

IV.

mierze swe, iakoby onego drewnianego konia rycerstwem zbrojnym nadzianego, a iako pospolicie mówią, w iednuy ręce chleb trzymają, a w drugię kamień, osły pokóy poprzy sięgają, a rękoma walczą. Pamiętamy na ono iako Troiańczykom radził on Capis y Laocoon, którzy onę machiny zdradą Græcką napehionę prowadzić y przyjąć do Oycyzny nie chcieli, y owszem odradzali.

At Capys et quorum melior sententia menti

Aut pelago Danaum insidias suspectaque dona

Præcipitare iubent subiectisque urere flammis:

Aut terebrare causas uteri et tentare atebas.

Laocoon za się drugi Pan Radny ta mówi.

--- O miseri quæ insania cives?

Creditis avectos hostes? aut ulla putatis

Dona carere dolis Danaum? Sic notus Ulysses,

Aut hoc inclusi ligno occulantur Achivi:

Aut haec in nostros fabricata est machina muros

Inspectura domos venturaque de super Urbi:

Aut aliquis latet error, equo ne credite Teucri.

Quicquid id est, timeo Danaos, et dona ferentes.

Co tu mówi Laocoon o thym koniu Troiańskim, tho słusznie może bydź rozumiano o sposobach pokoiu Tureckiego. Sub prætextu religionis, konia w prowadzono Troięy: sub prætextu religionis et iuramenti deceptorii do nas wojnę prowadzą, nocę czekaia, iakoby na on czas Ulysses, czekaia azby ludzie posnęli, czekaia securitatem nostram, którą upatrzywszy. Inuadunt urbem vino somnoque sopultam, tak iako się po te czasy wielu Nerodom stało O czym iżem był przedtym Łacińskie wirsze napisał ieszcze bylo o tym zaściu terazniejszym Cesarza Chreścian-skiego z Turkiem nie slychać, teraz iż iuz przyszło do

V.

Wici, przyszło do żelaza y ognia, iuz nam kurzą pod nos, iuz znóy sąsiadom naszym, miecz się pogański błyszczy, krew na nas szczyrka, tle ściana, pyrzyzny na dach lecą, we dzwon bią, na trwoę trąbią, sąsiedzi na gwałt wołają, a ludzie o śianę mieszkająca na tho dobrze śpią: przełożem, przełożył ten pożar na polskie ksiązeczek którem nazwał Victoriam Deorum: żeby przynajmniej ludzie nasi a zwłaszcza Rycerscy y przełożeni miast y grodów teraz, teraz o sobie czuli, poki ieszcze proximi Ucalegonte na sobie ten pożar thrzymają, poki ieszcze na nas (czego Panie Boże racz zawarować) Panicus timor, to jest, nagły y zapamiętały strach nie przypadnie. Bo iuz nie wczas o sobie ludzie poczuwają, kiedy iuz owo t_woga y zacieg, rozerwana myśl, twarzy poblądle, narzekanie Białychłów, płacz dzieciny, porywce zaprzaganie albo siodłanie koni, toczenie skrzyń, nadiewanie tiłmoków, noszenie worków pod pachą, ryk bydłęcy, gdy się więc biedne pospolstwo miesza iako pszczoły podkurzone, iako mrowki gdy im kto siedliszcze podpali, kiedy więc potomstwo swe nieczesne y brzemiona więtsze niżli samy na siebie noszą samy nie wiedzą dokąd. Co ia iednak piszę, nie trwożąc, ale pobudzając, piszę chętniwą przestroę do ludzi ięzyka swego, a nie straszdyło iakie, ogniem tak bardzo potrzásając y day Boże abym był ieden z pocztu onych o których napisano.--

Vanaque terrifici cecinerunt omnia vates.

Lecz iż zawsze ludzie są skłonni ad otium, securitatem et voluptatem, przethoż zdawna pospolicie mówią, dic nobis placentia et audiemus te. Jednakże trzeba im to zgłowy wybijać y szkoda mówić Pax, pax, kiedy się nie na pokóy zanosi, y owszem kiedy się zatrzásł mało nie

wszystek świat. *Beatus enim qui semper est pavidus. Et beata civitas quae tempore pacis timet bella. Imo beatus agricola qui cum videt colligi nubes, metuit grandinem.* Tęgo każdy baczny Ojczyźnie swej życzy, żeby była extra periculum, extra iactum teli, extra aleam Martis, extra contagium serpentis incendiū: lecz iednak trzeba o sobie czuć, żeby na nas nie przychodziły te y insze takowe rzeczy, które zwykły przychodzić na ludzi długim pokojem rozpieszczone.

Tę maluczką pracę moję, ważyłem się Osobie W. K. M. przypisać. Nie przeto żebym tę fraszkę, za iaką godną rzecz udawał: Ale iż mam tę otuchę o łasce y wrodzonej ludzkości W. K. M. iż wasza K. M. tą uniozoną chęcią a chęcią sługi nie znaioego, owszem gardzić nie będziesz raczył;— A zwiłaszcza iż Wasza K. M. mając też tam do tałem possessionem w Słowieńskiej ziemi po Księżnie Jey M. a Matłonce W. K. M. znacnością rodzaju, wyniosłością cnót y ozdobą uczciwych przymiothów y obyczajów biatogłowskich znamienicie uszlachcony: Jesteś też W. K. M. poniekąd vel eo nomine, in parte periculi tego Pożaru. Który Panie Jesu Chryste racz oddalić od granic naszych, a tego nieprzyjaciela twego y naszego który ten pożar nieci, racz sam potłumić, y nam dodać serca, siły y zgody do gaszenia tego płomienia zawziętego y do pokonania potwory tak straszliwey. Zatem się łasce W. K. M. pilnie y pokornie zalecam.

z Lublina XXII. dnia Augusta. Roku Pięćsetnego

Dziewięćdziesiątego, Szostego nad Tysiącny.

W. K. M. Służebnik

nayniższy

SEBESTYAN ACERNUS.

C. L. A. PS.

POŻAR

WOJNY TURECKIÉY,

UPOMINANIE DO GASZENIA

Y WRÓŻKA O UPADKU MOCY TURECKIEY.

Tyrrhońska Trąbo, zagrzmi pod niebioso,
 Jako Żorawim gardłem rozpuść głosy.
 Jak Jzmenowym puzanem złocistym,
 Jako w Raistrze Jąbęć przezroczystym.
 Już polna trąbo rzeźwie krzykni wojną,
 Niech Bohaterze hawią się przystoyną.
 Już Chrześciańskich obudź serca Panów,
 Przeciw srogości niecných Bisurmanów.
 Przeciwko krzyża krwą nakrapianego
 Nieprzyjaciolom, y Pana samego.
 Mam wróżkę pewną, bo nową radością
 Cieszy mię serce y zapalczywością.
 Niestychaną mi otucha przychodzi,
 Jeżeli mię wieczdba, a nie chuć uwodzi.
 Jeżeli mię tęy tu nie unosi strony
 Życzliwość, albo nienawiść ku onęy.

Czyni mi niebo gwałt ięzykiem włada
 Y piorem moim, skąd mię myśl napada.
 Pisać te rzeczy które noc pokrywa,
 J które sam Bóg w niebie zawiadywa.
 Y wskrzyni ie swéy zamknął. Więc iak ona
 Dziewoia czyni Phebusem natchniona.
 Nie może pozbyć Boga, lecz straszliwe
 Baśni mieszaiąc, powieści prawdziwe
 Piecie: Tak mnie też Muza prze do tego,
 Bym pisał klęskę Tyrana Thrackiego.
 Trąbcie na trwogę wierni boiowicy:
 Upaść iuż upaść Tureckiej Stolicy.
 Już obrzezańca niewiernego ona
 Wypadnie z zawias y spodwoiów brona.
 Wysoka, pyszna, có prze nasze spanie
 Urosła tyłka, y prze próżnowanie.
 Sam Chryste cichy będziesz praw ustawcą,
 Sam ty niebieskim klucznikiem y sprawcą.
 Jedna owczarnia y pasze bezpieczne
 Na świecie będą y przymierze wieczne.
 Białe wozniki z złotego pokoju
 Poprowadzą woz zaniechają boiu.
 Sam pokóy siędzie z ugłaskaną głową
 W Oliwnym wieńcu, a wonnością nową
 Perfumowane włosy ochędoży
 J oczosawszy po sobie położy.
 Tłustą oliwą nakropi mu skroni

Okrotła cichość, a do niéy skłoni,
 Bezpieczna wiara, hojność y dostatek,
 Urodzay, tanie lata na ostatek.
 W wozie pobieżą lekkonośne konie,
 A zgniewu swego srogi Mars opłonie.
 Upaść iuż upaść Tureckiej Stolicy,
 Zachodnych Krolestw wierni boiownicy.
 Każdy kto się zna do piątna Pańskiego
 Na holdownika zbróy się Szatańskiego.
 Oto Chorągiew fenrycha zacnego,
 Oto brzmi trąba Christa Lwa mocnego.
 Ubiegaycie się Rycerze cnotliwi
 Pod ten proporzec do podkiania chiwi.
 Którzy się do krztu znacie y do hasła
 Nauki świętęy, iesli w was nie zgasa
 Ewangelia, iesli iéy słuchacie
 Potraw niebieskich iesli używacie
 Ciała krwie Pańskiéy: Daycie iuż domowym
 Razruhom pokoy y gniewom surowym.
 Nie traćcie krwie swéy powinny, moc swoię,
 Na Arabczyki chowaycie y zbroię.
 Upaść iuż upaść Tureckiéy stolicy:
 Sam Pan Bóg po nas wierni boiownicy.
 Nie będzie daley cierpiał zelżywości
 Miłego Syna i Tureckiéy złości.
 Jeslić iest Bogiem, tedyć wszystkim władnie
 Jeslić iest Oyccem uprosim go snaduie.

Jest chęć ku synom w Oycu miłosiernym
 Jest możność w Bogu mocarzu niezmiernym
 Jeśli iesth Oycem, uymię go Oycowski
 Żal ku synaczkom, uśmierzy gniew Boski.
 Uleczy razy dzieci nkaranych,
 Złamię tę różgę katów rozguiewanych.
 Obroci swój gniew y chłostę na krwawy
 Lud Ugaryński iako Oyciec prawy.
 Odeymie siłę niezbędnym Turczynom
 J każe ie bić swym lichym dziecinom.
 Bo po te czasy niewolnik dziedzice,
 Przeciwny bękart karał krolewice.
 Ale iuż theraz Oyciec ubłagany,
 Obroci wszystkę srogość na pogany.
 By iedno karne dziecię iednanego
 Nie obruszało więcý Oyca swego.
 Upaść iuż upaść Tureckiý Stolicy,
 Bo o tym wiedzcie wierni boiownicy:
 Jż z łucznych łotrów to się Carstwo wszczęło,
 J z rozboyników początek swój wzięło.
 Gdy nasi drzymią, bawią się rozkoszą,
 Greccy Cesarze: Turcy się panoszą.
 Urośli naszą domową niezgodą,
 Przetoż się y my karzmy dawną szkodą.
 Już się ocknicie serca Chrześciąskie,
 Zbroycie się zbroycie na huffy pogańskie.
 Już iednym duchem tchnicie Monarchowie,

Wszystkie Książęta i wszyscy stanowie.
 Płaszczaycie Turka który na przemiany,
 Jerzy i głaszcze szczerę Chrześciany.
 Raz bię, drugi raz prosi przymierza,
 A iż się wszystkim zdołać nie spodziewa,
 Więc nas potrosze Poganin urywa.
 Przetoż iednego odpoczynek Państwa,
 Niech nie zawodzi wszęgo Chrześcianaństwa.
 Wątpliwe pacta obietnice płonne
 Krzywe przysięgi nie raz przełomione.
 O iako często szwankułem w tęg mierze
 Gdy się na tamtęg zasadzamy wierze.
 Sobieć dogadza nieprzyziaciel chciwy,
 A nie nam bracia: bo mir iego lżywy:
 Nic nie iest iedno czasu i pogody
 Upatrywanie, i naszęg niezgody.
 Potym pohaniec gdy się z nami z braci,
 Krwią, danią, pętem, przymierze nam płaci.
 Biednaż to folga y then kęs pokoju,
 J tho omylne wytchnienie do boiu.
 Takieć przymierze ma więcę godzin kilka
 Sąsiednia Owca od srogięgo wilka.
 Gdy się zabawi nad sąsiedzkiem stheadem,
 Lecz będzie i ta wnet ięgo obiadem.
 Wskoro onę rześ pierwszą wilk odprawi,
 Takci się naszym właśnie Turczyn stawi.
 S themi się iedna aż pokona owych

Tak się napsował wiernych Chrystusowych,
 Tak nas podchodząc swe rzeczy waruie,
 Gdy nas ozinie y thak oczaruie.
 Scyllarowéy się nauki trzymając,
 Co podał wiążan kopyéy nmerając.
 Synom swym, którą przelomieć im kazał,
 Czego swą siłą żaden nie dokazał.
 Aż ociec chory wywłócząc po iednéy,
 Sztuką nie siłą połamał do iednéy.
 Snop rozwiązawszy. Dawając synom znać,
 By się nikomu nie dali rozwiązać.
 A wzgodzie iako w iednym spocie żyli,
 By pojedynkiem zniszczeni nie byli.
 Sertoryus też gdy chwosta końskiego,
 Całkiem wytargnąć nie może, więc tego
 Fortelem doszedł, gdy z rzapia wyrывa,
 Po iednym włosie: koń ogona zbywa.
 Snadnie mu przyszło, bo niezgoda psuie
 Siłę nawiethszą y klęskę gotuie.
 Więc i my których opasała złotym
 Laska przepaskiem, przemyślamy o tym.
 Byśmy się w ieden związek ziednoczyli,
 A téy pogańskiéy zdradzie zaskoczyli.
 Snop to rozwiązać chcą gdy pokóy raią,
 Już to tam we krwi bratniéy opływaią.
 Już to tam mordom nie mogą dać rady,
 Więc pod przymierzem zażywaią zdrady.

Każą nam czekać aż dochłosczą drugim,
 A do nas zaś chcą po czasie niedługim.
 A tak by nam czas pomyslić e sobie,
 O słodki Jezu przestawać przy tobie.
 Twoiact to krzywda gdy twoich morduią,
 A przetoż iесли już wyspy wojuią.
 J ty na lądzie Francuzie nie śpieway,
 Gdy Greci wiążą Włochu się spodzieway.
 Już biorą Węgry, nie śpi Niemce i thy
 Wołosza w trwodze byś też nie był zmýthy.
 Strzez się Polaku. Hiszpan choć na stronie
 Gdy biorą Afry, niechay siodła konie.
 Nie ufay morzu Angielczykui bracie,
 Turek ma wrota morskie zła tho na cię.
 Posiadł Bosphory i port wszego świata,
 Którym sam władnie po te wszystkie lata.
 Uderzyli wiatr wschodni w Turskie zagle,
 By y Duńczyka nie zdybano nagle;
 J wy Szwedowie chociaście odlegli,
 J wy którzyście w tył świata zabiegli
 By was nie zdradził szeroki Ocean,
 Podcie sam gdzie iest chorągiew y hetman.
 J Moskwanie którzy z swą Stolicą
 Tam pod niebieską siedzisz Niedzwiednicą.
 Nie ufay błotom i lasom bagnistym,
 Mrozom, zamieciom, śrzonom wiekniustym.
 Haywo do kupy z północnego morzu,

Do iednego się ściągaamy obozu.
 Wypądźmy zgranic Turka, tam gdzie brzegi
 Hirkańskie, y gdzie Cankazowe śniegi.
 Niech idzie na swe siedliska pogańskie
 Niech tam rozciąga swe prawa tyrrańskie
 Na niegościnnych skalach. A my zaś tym
 Swobodne głowy zasadzimy się na tym
 Jż żebrawszy się to chłopstwo popędzimy
 Biczami je siekać, i srodzy im będziemy
 Bo sobie wspomną iż są niewolnicy
 Chocia usiedli na złoty stolicy.
 Tak też karali swe sługi Seytowie,
 Choć rzekomo pany, tak Tyryczykowie.
 Gdy się w wiązali włoża w mądrości
 Pańskie husknachci. Broiło już dości
 Szczęście nad Sarą: Dość nad oycowicem
 Bękart przewodził sługa nad dziedzicem.
 Dość panował Izmael: Już mówi
 Żałośnie płacząc Sara Abramowi:
 Wyrzuc przybysza z Matką: Nałożnica
 Niech precz ustąpi, y ta wszetecznicą.
 Wypraw ją w drogę, zawiesz ją na ramię
 Ję wiano, bęben wody, dosyć na nią.
 Niech Agareńczyk nie bierze po tobie
 Dziedzictwa, z moim niech nie igra sobie
 Jzaakiem. Już inż, wierni boiownicy
 Upaść inż upaść Tureckiej stolicy.

Rodzaju święty, niebieski kleynocie,
 O swęj godności pomni y o cnocie.
 Już w sercu twoim niechay insze wieją
 Wiatry wspaniale, a niechay cię grzeją
 Ognie niebieskie. Niech w tobie ożyje
 Siła Rycerska, strząśnie iazmo s szyje.
 Zdeym tę maskarę s twarzy Tyrannowi
 Tak poznasz kto iest, bo Otomanowi
 Rycerze poszli z łotrów, a nieboiem
 Słusznym się wzbili, lecz srogim rozboiem:
 Cnych to wieków pieszczota sprawiła,
 Że takim państwem łotry nabawiła
 Które wyćwiczył głód i niedostatek,
 Jż Państwa brali, Carstwo naostatek.
 Lecz teraz chłopstwo w Europie zwydrzało;
 Wtym wielożeństwie prawie zniewieściło.
 Oziębła wścicka śmiałość, y też siła,
 Opaczna Wenus wszystko zinaczyła.
 Już po niewieysku miesięczne miewaiają
 Na się choroby, y uznać się daiają
 Że są nierządny synowie macierze,
 Bo to z postępków ich podobno kwierze:
 Pytałbyś tedy co tam za Rycerze?
 Są wszetecznicy, są tam i Cwiklerze.
 Takimi woyski pogaństwo nas straszy;
 J przed tymi więc uciekaią naszy.

T. II.

A gdy ich blią, ach niestetyz na nie,
 Toć o nich trwogi, toć tam narzekanie.
 W dworze Cesarskim i po domach kwilą
 Niewieście głosy, ani się wysilą.
 Jak gdy zdybano Sardanapalusa,
 Gdy porażono srodze Daryusa.
 Krolewskie Żony i fraucymerowie,
 Tworzyły wojsko, y też kochankowie
 Komorni. Tak też kiedy się pochyli
 Szczęście Tureckie, szyki im pomyli.
 Wyią po mieściech kobiety płaskimi
 Głosmi, nałożne pacholęta s nimi.
 Więc ieszcze nie bić nikczemnych paduchów;
 Sprosnéy Chalastry y tych niewieściuchów?
 J nie dla Boga, do kupy moc swoię
 Złóżcie Krolowie, bierzcie na się zbroię
 Na cnotę pomnąc brońcie Chrystusowey
 Owczarnie, brońcie i swéy własney głowy.
 Bóg z nami bracia, nuż w nieprzyziaciela,
 Mamy po sobie Boga zemściciela.
 Nie ma nic z siebie Turek, we krwi naszey
 Ma swe Janczary, y tymi nas straszey.
 Wszystkę siłę ma ze krwi Chrześciańskiej,
 J używa w tym swey sztuki pogańskiej.
 Masłokiem poi Rycerstwo nieśmiałe,
 J takim trunkiem czyni ie zuchwałe.
 Tymi czarami będąc zapalone

Miesza się wojsko, idzie iak szalone!
 Jdzie na ogień, na strzelbę, na miecze;
 Gdy się trucizną upoione waciecze.
 Nie tam gdzie rozum każe idą one
 Zastępy, ale iak bydło wezgżone
 Gdzie ie furya niesie. Więc się boim
 Ludzi potrutych takowym przepoim?
 Jdzie Mołoycy, a iak błędne owce
 Sieczcie, morduycie niezbędne mozgowce!
 Jdź szlachetna krwi Bogiem nasycona
 Jdź śmieie, wszak wiesz iż Azyiska strona
 Nie rodzi iedno wyrodki ciekawe
 Hafftarze, prządki, tkacze, thorze prawe!
 Co przed Grekami pierzchali iak muchy,
 Tam był Kræsus i Midas Osłonchy.
 Co tam za ludzie? Takci powiem proście;
 Gdy kiem weźmie Phryx lepszy po chłościę!
 Mysowie podły narod y wzgardzony,
 Kar po przygodzie pozdno wyćwiczony.
 Cilix rozboynik wodny: Tam Syrowie
 Lud niewolniczy zdawna oszustowie.
 Lydus niewieściuch, i przedayni słudzy
 Cappadoces, są i Phoenices drudzy
 Kramarze chytry. Arabczyk przedawa
 Nabożne dymy. Ormienin dostawa
 Ze wschodnich kraiów korzenia drogiego;

Indjczyk kupca chce nie ubogiego
 Gdy perły kopa: Seres lud spokojny
 O domu życie, bez łupu, bez wojny
 Jedwabną przędzę z drzew leśnych zdeymnie;
 Nigdziey nie iedząc w ziemi swęj handluie.
 Assyriyczycy zdawna lud pieszczony
 Krom tych narodów on powiat przestrony
 Nic nie ma iedno potwory przeciwne,
 Ludzie nie ludzkie i zwierzęta dziwne.
 Tam zawsze mężmi niewiasty rządziły,
 Tam te roskoszy krole pomamiely.
 J Bogi same. Pytałbyś mię tedy
 Przecz Amazonki broiely niekiedy
 Tak długo w tam tych kraiach? bo mężowie
 Byli tam gnuśni i głupi błaznowie
 Nie godni swęj pici męskiéy: więc też żony,
 Jely się bawić wojną nie wrzeciony.
 Miasto igielek, miasto krosien łuki
 Poczęły ciągnąć. Teyże zażył sztuki
 Bachus, z białychglów poczynił Hetmany,
 Czechowe siostry obral Bóg piiany
 We zbroię y tak Indyą przestroną
 Obiegl z niewieścią Ordą przywieńczoną.
 Bluszczem zielonym, tamże tryumfował,
 Kuflem a Bębnem Orient z holdował.
 S takim Rycerstwem wziął Nysę dziedziczną
 J też Merusa gorę phantastyczną.

J otrzymał tam zwycięstwo szalone,
 W Azyey były i Rycerki one,
 Tam Semiramis mężowładna była,
 Ninusa zbiwszy, krolestwo rządziła.
 Po męsku wdowa mężna się obrała,
 Synowi Państwa w cale dochowała.
 Tam też Tomyris krwią ludzką poieła
 Cyra martwego: Tam też Troia była
 Oyczyzną niegdy Parysa, co żonę
 Od cnego męża uniosł w swoje stronę,
 Gładysz, pieszczoszek, Wenerzyn kochanek
 Zawiósł Helenę do swoich Troianek.
 Europa za się wieże cnotliwe
 Rodziła zawsze i Rycerstwo żywe.
 Tu się rodzili Bogowie i ono
 Państwo, co wiozło morzem złote runo.
 Darscy Grekowie co Troią burzyli,
 Alexandrowie co świat podmanili.
 Wszystko to mężna Europa spłodziła,
 Azya to zaś gnuśna rozpieściła.
 Zależeli tam pola oni krolowie,
 Zapomnieli swęj zacności Bogowie.
 Rzym głowa światła w Europie osiadł,
 Co wszystkie państwa, Bogi krole posiadł.
 Więc nam tak będą klasć iarzma na szyie
 Te Azyańskie nieszczęsne pomyie?
 Euxińskie brzegi ma Turek y morze,

Jemu hołduie, iemu Greczyn orze.
 Szerzy się Tyran, Granice posiada,
 Traczą, Greci ma, do nas się w krada.
 Przybiera Węgom, Multani wzdychają,
 Bo to sąsiada niepewnego maia.
 Do nas przychodzi strąliwa pożoga,
 Gaście ją gaście iużci źle dla Boga.
 Pierwéy niż ogień zachuczy na dachu,
 Niż się zawéźmie w nieostrożnym gmachu.
 Nie zatarliśmy iskierki, więc ściany
 Bracia sąsiedzkiéy brońmy na przemiany.
 Z hakami, z wodą, za wzdý zaleiemy,
 Albo więc ten żar ścianą przywalemy.
 Lecz rzeczesz: któż tę chimere przełomi?
 Kto ją zwycięży, ieśli Persy gromi?
 Persowie zdawna iako wiemy sami,
 Bawią się radzi zbytkiem i żonkami.
 Wiemy co za szwank wziął Xerxes stworzony,
 U Salaminu i u Ciepłey bromy.
 Rzeczesz zaś: Jeśli we krwi Greckiey brodził,
 Posiadł Thracyą gdzie się Mars urodził.
 Posiadł Rhodopę i Sythońskie śniegi,
 J też obadwa Dunaiove brzegi.
 Przestoż się trudno kusić Chrześcianom,
 O tę potworę, i cynm Europeanom?
 Thrax y Greczyn się pozdno i źle bronil;
 Więc prze swą gnusność Carzygrad uronil.

Właśnie iakoby Amydoe milczeniem
 Zniknęły kiedyś y nie dowierzaniem.
 Lecz my przestroge bierzny s cudzey szkody;
 A obaczmy się co ma za Narody
 Matka Europa: nie iedno tu Państwo
 Wiernych tu Stolec, i wsze Chrześciaństwo;
 Nie sam tu Greczyn, nie sam Serbin, ale
 Kościół powszechny zasazon na skale.
 Jużci tu nie żart, nie są wieści płonne;
 Już wiążą, bią kolo nas postronne.
 Słyszemy trwoge widzimy na oko
 Pożar i dymy wyniosłe wysoko.
 Perzynę pod nos wiatry nam zanoszą
 Sąsiady palą, ścinaią, pustoszą.
 Oblała się krwią wszytka okolica;
 Węgrzy, Pokucie, Wołoska granica.
 Biorą nam wolność, pokoy nam przedaią;
 Conditie nam żalodne podaią.
 Wstawaycież Bracia na tę woynę świętą;
 Wypądzcie zgranic tę Hydrę przekłętą
 Kata swych Bracia, iuż swe woysko sprawcie;
 A wierne Pańskie z niewoli wybawcie.
 Szanuycie Pana, szanuycie swey głowy,
 Oto w swych członkach Pan cierpi okowy.
 Jego to krzywda on też walczyć będzie,
 Niechay tam Agar s swym synem usiędzie.
 Gdzie go pieściła tam w Chaldayskiey stronie;

Niech go tam wodą napawa na łonie.
 Niech tu nie burzy w Europie, gdzie swoje
 Kościół Chrystosów ma wdzięczne pokoie.
 Wy tedy których od Azyey łączy
 Maotis i Pont, i Don bardzo rączy;
 Od Aphryki zaś których oddzieliło
 J szrzoziemne morze odstrzeliło.
 O krolewska krwi, Europeanie prawy,
 Niech się tu więcey Jzmael niebawi.
 Ukażcie mu tam na stare pustynie,
 Niechay tam imię jego i sam zginie.
 Niech się napią trzęścią z rzek bczystych,
 Lub z matczynego buktaka wód czystych.
 O iako droga, o iako jest święta
 Śmierć dla Jmienia Bożego podięta.
 Lecz i Draużowie choć Boga nie znali,
 Jednak się namnięcy śmierci niestrachali.
 Wdzięczna żeglarzom ziemia po przeciwnych
 Przeiazdzkach morskich y po trwogach dziwnych.
 Wdzięczny port bliski y pochodnia nocna
 Długo błądzącym na morzu pomocna.
 Słodki w południe podróżnikowi cień,
 Gdy się upali w drodze w gorący dzień.
 J kiedy zimną krynicę nadbierzy,
 Albo się w chłodzie na trawie przeleży.
 Lecz dla Jmienia y praw Bożych poledz,
 Jest to rzecz cnego Rycerza, to już wiedz.

Upaść już upaść Tureckiey Stolicy,
 Nie wątpcie o tym wierni bojownicy.
 Bo już y niebo nie służy tym Panom,
 Już insze szczęście niesie Ottomanom.
 Jnsze królestwo możniejszy nastanie,
 J Bogu miłsze, już wara Tyranie.
 Już kołowroty na doł się zniżyły,
 Co Machometom po ten czas służyły.
 By iedno na nas samych nieschodziło,
 Trzeba się pomścić Chrześcijańska siło.
 Dla ciebie stoi świat, i Pan dla ciebie
 Swych nieprzyjaciół cirpi złości w niebie,
 Upaść już upaść Tureckiey Stolicy,
 Trąbcie siodmy raz wierni bojownicy.
 Niech na trąbienie upadnie Tyrańska
 Władza a Sceptrum, y moc Otomańska.
 Jako Hierucho upadło od krzyku
 J od głośnych trąb, nie bywaiąc wszyku
 Niech się ulęknie Chrysta Lwa mocnego,
 Grubość Pogańska y ryku straszne.
 Teraz już serca teraz mocy trzeba,
 Nieszanować się, a posiłku z nieba
 Wołać: Choć sto kroć już odważyć sobie
 Umrzeć dla Pana: wziąć miecz w ręce obie.
 Ręczne pioruny już krzosem zapalay,
 Mężny Rycerzu, a woysko powalay.
 Podziurawione, niestrzelay daremnie,

Nie psuy ołowu i prochu nikczemnie.
 Brzytwą golone zdejmuy lby Pogańskie
 Siecz ostrzkiem i kol sztychem w imię Pańskie
 Scinay, przesyway, obcinay, brodz w iusze,
 Dław iako muchy, a posyłay dusze
 Cmę do Plutona: s Saydaków dobyway
 Strzał hartowanych, kąp się we krwi, pływay
 W mordziech Pogańskich: wspomni naywyższego
 Krzywdę Jechowy i też namilszego
 Chrystusa iego. W spomni pomieszane
 Swiatłości s prochem, nogami deptane.
 Panny gwałcone, kapłany ścinane,
 Dzieatki pobite, matki poimane,
 Wsi popalone, splundrowane domy,
 W pogańską stronę zanesione plony.
 J lzy daremne więźniow spracowanych,
 Chorych i letnich, srodze mordowanych.
 Sprosną wszeteczność, białogłowskie głosy
 Przebiiające pod same niebiosy.
 Proszenie o śmierć, trapienie ciał wolnych,
 Harde naśmiewców bluźnienie swawolnych
 Częste uszczypki wiary naszey gdzie sam
 Od niewierników zelżon jest Chrystus Pan.
 To przed się biorąc Rycerzu enotliwy,
 Weś się za Oycem iako syn prawdziwy.
 Już się nie żałuy, iuż tu sercem całym
 Czyń o Oyczyznę y umysłem śmiałym

Oycze przeświętny, oycze świątobliwy
 Milego syna iednowieczny żywy.
 Cesarstwa tego rozżałuy się Panie,
 Kędy twoia młodź i twoie kochanie
 Wznika i roście: Gdzie się zdobi w cnoty
 Oblubienica twoia iak w klejnoty.
 Kędy weselne pochodnie zażęga,
 J tobie chcąc podobać zabiega.
 Już się dość we krwi swoiey nabrodziła,
 J synów swoich któreć porodziła
 Cnotliwa Sara: niech iuż pasierbowie
 Nie stoią więcey o twych dzieci zdrowie.
 Toć jest Cesarstwo, co wilczyce onęy
 Nad Tybrem było chowane wymiōny.
 Teraz ie chowa oycowski kochanek
 Krwią swoią drogą niewinny Baranek.
 Toć jest Cesarstwo pod którym przeczysta
 Panna powiła Syna, to rzecz ista
 W metrykę tego Cesarstwa Rzymskiego,
 Dał się też w pisać Syn Boga żywego.
 Sądzon y umarł pod Tyberyuszem
 J pod namiestnikiem iego Pontiuszem.
 Temu Cesarstwu dan y hold przysądził
 Chrystus dekretem swoim, sam to z rządził
 Sam oględował grosz y napis na nim,
 J twarz Cesarską, y za iego zdaniem
 Płacił mostowe za Pana Piotr święty

J za się: dał grosz rybie z garła wzięty.
 Oddał powinność do skarbu Rzymskiego,
 Kładąc po Bogu Cesarza, pierwszego.
 Ono to Państwo Rzymskie, gdzie winnica
 Roście niebieska y buyna macica.
 Do której sam Pan robotniki zmawia,
 Gdzie się lud wierny cnotami zabawia.
 Tu ono zboże hoynie roskrzewione,
 Pospolu z chwastem roście nieplewione.
 Tu rybnia tonia, tu są bez pochyby
 Od rybołowców brakowane ryby
 Tu Dziewosłębi, tu Krolewskie gody,
 Tu godownicy, tu świetny Pan młody.
 Tu na winnicy grona zawiesziste,
 Tu płowa Ceres y zboże kłosiste.
 Tu sieci tobie zaciągają Panie,
 Tu brzmi wesoł y słodkie śpiewanie.
 Tu nawet ono krolestwo niebieskie,
 Jasna Stolica y Sceptrum krolewskie.
 Niechże polegą ci którzy się kuszą
 O kościol Boży: iakoż zginąć muszą.
 Co prawa Pańskie y Maiestat święty
 Burzą: umysłem ludzkim niepoięty
 Jako pijany niech się potaczaia,
 A przed swym cieniem niechay uciekaia.
 Niechay się krążą Sępowie nad głową
 Strawnych pocztow niech tą wrożką nową

Trworzą Pogaństwo, które teraz kłusze,
 Lecz wnet na placu zostanie bez dusze.
 Niechay karmi zwierz i ptastwo łakome,
 Od Chrześcianow woysko porażone,
 Niech się czerwienią doły i potoki,
 Od krwi Tureckiey od siadley pösoki.
 Niechay się bielą pograniczne włości,
 Na potomny czas od Scytyiskich kości.
 Jak rozboynicze kości Scyronowe
 Bielą się w morzu obrocone w nowe
 Ramienie, gdzie tam stoią siwe skały
 Scyrońskie, które tam pokamieniały.
 Uderz sam Panie w te zastępy zbrojne
 Gromem wojennym, dusze niespokoyne
 Do Prozerpiny niechay idą ciemny,
 Do Plutonowey dzierzawy podziemny.
 Już niechay s tego dzikiego plemienia
 Nic nie zostanie krom czczego imienia.
 A gdy te pola pozny dziedzie plugiem
 Będzie przewracał, a po czasie długiem
 Zawadzi w rolę: niechay wyorywa
 Podkowy, niechay szyszaków dobywa,
 Strzał y też grotów, które rdza rudawa
 Strawi, y ziemna botwiałość plugawa.
 Niechay ostrogi naydzie w mieyscu onem
 Co ich zbył Rycerz zmiészany z zagonem.
 Wędzidla, zbroie, Janczarskie rusznice,

Pismem Arabskim znaczone szablce:
 Coby rzekł abo pomyślił potomny
 Narod, że na tym nieyscu on ogromny
 Turczyn porażon, tu zastęp szalony
 Co z BOGIEM walczył, sprośnie położony!
 To pole grobem Saraceńskim wiecznie
 Będzie słyngło. Tu Chrystus koniecznie,
 Nieprzyjacioly poniżył y skrocił,
 A swoim wiernym włości ich przywrócił.
 Niechay się wali krolestwo Szatańskie,
 Niech się funduią Regimenty Pańskie.
 Agienorowa śliczna cora ona,
 Niech tobie Panie będzie przywrocona;
 Święta Europa: y niechay Rzym nowy
 Zophii świętey kościół marmurowy
 Do twey dzierzawy przydzie o nasz Panie
 A twoia chwala niech w swéy klobie staniej
 Stolec, Augustaw Monarchią dawnych.
 Niech tobie pieśni zwyciężne śpiewamy,
 Wieńce bobkowe na głowę wdziewamy.

In pace, provide bellum

In bello, specta pacem.

K O N I E C.



22672

SPIS RZECZY

zawartych w dwóch Tomach pism

F. S. KLONOWICZA

T O M I.

FLIS to iest spuszczenie statków Wisłą i innemi rzekami do niey przypadającemi.

ŻAŁE NAGROBNE na ślachtetnie urodzonego y znacznie uczonego męża, nieboszczyka Pana Jana Kochanowskiego, Woyskiego Sandomierskiego, & Polaka zacnego, Słachcica dzielnego y Poety wdzięcznego.

PAMIĘTNIK XIAŻĄT I KRÓLÓW POLSKICH.

T O M II.

WOREK JUDASZÓW, z skór wilczey, lisiey, rysiey, lwiey, etc.

Pożar i upominanie do gaszenia czyli wróżka o upadku mocy Tureckiey.